PL ISSN
0209 — 3936
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 42 (363) Rok VIII Nowy Sącz, 18 października 1987 r. Cena 20 zł

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Jerzy Masior

Jeszcze w Kamiannej

Z tych dni co były tu przed laty
jeszcze są jakieś ścieżki owcze,
z godzin co cichły w kępach sadów
twe powitanie jest wędrowcze.

Jeszcze jest cmentarz trzykroć święty,
strumieniem pstrąg do ikon wraca
i jeszcze strumień poi mięty
i złotóce łąkom cień wyziaca.

Jeszcze się pszczół zbiegają roje
na złotogłowiach i fioletach,
jeszcze się w dawność drzewa stroją,
choć już w dolinie światłość nie ta.

Jeszcze pamięci strzępy tkliwe,
te niewidzialne serca kraty,
chcą się po wzgórzach nawoływać
wołaniem takim jak przed laty.

Lucyna Kaszuba

Nieczysta gra

Ponoć — od przybytku głowa nie boli. Inaczej jednak rozumują urzędnicy Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Nowym Sączu oraz Gminnego Związku w Łososinie Dolnej. Trudno im pogodzić się z myślą, że w Tęgoborzy mogłyby działać dwa Koła Gospodyń Wiejskich, miast jednego. Czynią więc wszystko, by wiejskim społecznicom odechciało się społecznej pracy.

Jeszcze w ubiegłym roku we wsi było spokojnie. Istniało Koło Gospodyń Wiejskich założone przed czterdziestu laty. Wśród aktywnych do dziś działaczek są i takie, które pracują w nim od początku, jak **Maria Długopolska, Michalina Połomska** (długoletnia przewodnicząca KGW i aktywistka partyjna we wsi) oraz **Józefa Studzińska. Bronisława Mrzygłód**, wybrana zimą tego roku na przewodniczącą, pracuje społecznie od 27 lat. Nie przeczuwała nawet przejmując funkcję przewodniczącej, że czekają ją same nieprzyjemności i szykany. Kłopoty rozpoczęły się z chwilą utworzenia we wsi, z końcem stycznia 1987 roku, drugiego Koła, któremu szefuje **Józefa Salamon.** Wydawało się, że konkurencja wpłynie na rozkwit społecznej działalności, co wyjdzie na dobre wszystkim mieszkańcom Tegoborzy. Stało się inaczej.

Najpierw namawiano Bronisławę Mrzygłód i jej współpracownice, by przeszły do nowego Koła. Niektóre z kobiet dały się przekonać, inne pozostały wierne staremu Kołu. Wówczas rozpoczęła się podjazdowa walka. Skarga mieszkanek wsi (bliżej nie określonych) spowodowała najazd kontrolerów. Choć podczas jesiennej inspekcji w 1986 roku nie było zastrzeżeń do pracy starego Koła, wiosną 1987 roku pojawiło się wiele odkrytych nagle nieprawidłowości. Kontrolowano dokumentację od... 1977 roku. **Witold Langer** z Wojewódzkiego Oddziału Lustracji stwierdza 5 czerwca 1987 roku braki w dokumentacji, pełnienie przez przewodniczącą szeregu funkcji, które należą do sekretarza i skarbnika Koła, nieprzestrzeganie zasad obowiązujących przy skreślaniu i przyjmowaniu członkiń. Lustrator wnioskuje, by do 20 lipca uzupełniono brakującą dokumentację, formalnie przejęto agendy Zarządu Koła od byłej przewodniczącej (Michaliny Połomskiej), zlikwidowano książeczkę PKO na nazwisko Bronisławy Mrzygłód (na której przechowywano skromne dochody Koła i z której czerpano urządzając imprezy) oraz starą pieczęć o nieprawidłowym brzmieniu.

Przeglądałam dokumentację. Rzeczywiście można było mieć zastrzeżenia. Dlaczego jednak działającym od 40 lat kobietom nikt wcześniej nie pomógł w „papierkowej" pracy? Działaczki to nie biurowe panienki. Nie wiadomo po co przed kilkoma laty utworzono stanowisko instruktora przy GZ RKIOR, opiekującego się Kołami Gospodyń Wiejskich we wsiach gminy Łososina Dolna, skoro w ciągu tego czasu „instruktor" **Zofia Dudek** nie zdążyła nawet zapoznać kobiet ze Statutem.

Działaczki starego Koła zaczęły się obawiać, że ich wieloletnia praca pójdzie na marne. Nieoficjalnie mówiono im, że dwa koła w jednej wsi nie mogą istnieć. Wiceprezes WZ RKiOR, Urszula Woźniak (mająca pod swoją pieczą KGW w całym województwie), na pytanie, czy Kołu grozi rozwiązanie, odpowiedziała kobietom: — *Jeśli będzie w nim choćby 10 osób, nie musicie się o nie martwić. Koło pozostanie.* W starym Kole są 34 kobiety.

W rozmowie telefonicznej, jaką przeprowadziłam z panią Woźniak, starałam się wyjaśnić tę sprawę do końca. Wiceprezes Urszulą Woźniak stwierdziła, że bardzo szanuje obecną przewodniczącą Koła, Bronisławę Mrzygłód, jak też inne działaczki. Nie ma przepisu zabraniającego istnienia dwóch Kół w jednej miejscowości. Chętnie zakończy definitywnie sprawę ku zadowoleniu wszystkich stron, jeśli działalności dwóch Kół nie będzie się sprzeciwiać sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Łososinie Dolnej, **Barbara Mareisz-Wydlich.** Ona to bowiem, według słów pani Woźniak, wyrażała jakieś obiekcje.

Towarzyszka sekretarz stanowczo nam oświadczyła, iż nie widzi przeszkód, by w Tęgoborzy działały dwa Koła. Wyraziła się z uznaniem o społecznicach od lat prowadzących pożyteczną pracę dla swojej wsi. Obiecała w razie potrzeby poprzeć starania o uznanie statusu starego Koła prowadzonego przez Bronisławę Mrzygłód.

Przekazałam te słowa pani Woźniak, która najpierw, jakby nie dowierzała mojej informacji, proponowała nawet wspólny wyjazd do Łososiny Dolnej, by móc to usłyszeć osobiście, w chwilę potem jednak powiedziała, że załatwi sama tę sprawę, przekaże także polecenia instruktorce, **Zofii Dudek.** — *Wszystkim się zajmę. Kobiety z Koła Bronisławy Mrzygłód mają działać. Niech odprowadzą składki, załatwiają zakup kurcząt.*

Sądziłam, że słowo wiceprezesa coś znaczy, że Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych to poważna instytucja. Okazało się, iż zmylono i z kobiet, i z redakcji. Pięciokrotnie odmówiono w Gminnym Związku przyjęcia 20-procentowego podatku od składek członkowskich, jaki corocznie Koło odprowadzało na fundusz WZ RKIOR (na marginesie: z takich „danin" składanych przez społeczne organizacje wiejskie i wypracowywanych przez SKR-y utrzymuje się Wojewódzki Związek). Za każdym razem odsyłano kobiety z kwitkiem, wyszukując coraz to nowe pretekstv. Ostatnie dwie wizyty u pani Zofii Dudek nauczyły działaczki, iż wciąż nie potrafią sprostać wymaganiom formalnym; przy liście członkiń niezbędne są dane — ile które z kobiet ma lat, na jakim areale gospodarzy. Nie wiadomo, skąd w Gminnym Związku taka pasja do gromadzenia informacji, jakby chodziło o starania paszportowe, a nie proste uiszczenie określonej kwoty z corocznych składek członkowskich.

Nie udało się również złożyć zamówień na zakup kurcząt. Kobiety podczas ostatniego zebrania zgromadziły pieniądze — 34 tys. zł. Widać, dla SKR w Tęgoborzy to suma niewarta zachodu. Wbrew wszelkim zasadom odmówiono przyjęcia zamówienia. Urzęd-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Wystarczy przeczytać dowolny program partii uchwalony na dowolnym zjeździe, by się przekonać, że partia zazwyczaj formułuje dla siebie zadania prawie nadludzkie — mówił prof. Jan Szczepański na posiedzeniu Rady Konsultacyjnej. I nieco dalej: — *Chciałbym przypomnieć słowa prymasa Wyszyńskiego: „Polska nie może istnieć bez partii, ale ta partia musi być taka, jak napisano w jej statucie". Ważna jest więc realna ocena stanu partii. Oceny wewnętrzne partii wahają się między idealizowaniem a samobiczowaniem.*

Gdyby sprawiedliwie spojrzeć na ostatnie obrady naszego Komitetu Wojewódzkiego to należałoby powiedzieć, że referat Egzekutywy — omawiający kondycję partii w regionie — bliższy był samobiczowaniu się, zaś głosy części dyskutantów nieco rzeczywistość idealizowały. Natomiast uchwała formułuje zadania realne, na miarę sił, na pewno nie nadludzkie. Jej intencją główną jest zwiększenie **skuteczności** działania, zwłaszcza ogniw podstawowych.

Zmiany muszą nastąpić

»◇«

Wygłaszająca referat tow. CZESŁAWA MICHALEC powiedziała: — *Mamy pełną świadomość nastrojów społecznych, apatii i sceptycyzmu. Sceptycyzmu nie zawsze nieuzasadnionego. Przeciąganie się zapowiadanych reform rodzi niewiarę i obawy (...). Umacnianie partii to szersze otwarcie się na bezpartyjnych. Niczego nie zdziałamy sami. Być z bezpartyjnymi — to tworzyć jak najwięcej płaszczyzn wspólnego działania i rozwiązywania problemów, dbać o ich zasłużony awans, zabiegać o społeczne zrozumienie i zaufanie — mądrością decyzji, owocnością działań i czystością rąk!*

W podsumowaniu dyskusji tow. JÓZEF BROŻEK kontynuował ten wątek: — *W życiu politycznym i gospodarczym narosło tyle barier, że dla ich sforsowania potrzebna jest partia zdolna do śmielszego działania, poszukująca takich form i metod pracy, które pozwolą zrobić drugi krok w reformę. Zmiany muszą nastąpić zwłaszcza tam, gdzie ważą się losy reformy: na dole, w podstawowych ogniwach partii.*

»◇«

Jakie zadania wyznacza uchwała KW podstawowym organizacjom i instancjom? Jak ma wyglądać powszednia praktyka partyjnej roboty w POP, w komitecie gminnym, miejskim i wojewódzkim?

Z obszernego dokumentu — liczącego 21 stron maszynopisu — wybieram główne zalecenia, dokonując drobnego zabiegu stylistycznego: czas przyszły niedokonany zamieniam na czas teraźniejszy dokonany. Dzięki temu otrzymuję obraz partii już po wprowadzeniu projektowanych zmian. Jakże niewiele trzeba zrobić, by słowa uchwały przekuć w rzeczywistość! Czyż nie jest realne szybkie dojście do takiej oto sytuacji:

● **Każde zebranie kończy się konkretnymi postanowieniami, ocenia realizację poprzednich decyzji i uchwał.** Zadania przydzielane są imiennie i systematycznie rozliczane (służy temu system wyróżnień, nagród i kar). Członkowie władz partyjnych, kadra kierownicza, lektorzy i wykładowcy uczestniczą regularnie w zebraniach ogniw podstawowych partii.

● **Celem dostosowania działań partii do nowych zadań modyfikacji ulega:** struktura organizacyjna Komitetu Wojewódzkiego, system oceny pracy instancji i organizacji partyjnych, zasady współpracy z głównymi zakładami przemysłowymi.

● **Dla wzmocnienia oddziaływania partii w miejscu zamieszkania powołuje się terenowe organizacje partyjne,** komitety osiedlowe i środowiskowe, grupy terenowego działania (ewidencja partyjna obejmuje przynależność do macierzystej POP i równocześnie przynależność w miejscu zamieszkania).

● Członkowie władz partyjnych otrzymują indywidualne zadania w przygotowaniu posiedzeń plenarnych i obrad egzekutyw. Dotyczy to również członków komisji problemowych, zespołów doradczych i konsultacyjnych. Egzekutywy i sekretariaty wszystkich instancji częściej odbywają posiedzenia wyjazdowe, poprzedzone udziałem w zebraniach POP.

● Instancje i organizacje współdziałają z aktywem bezpartyjnym, zasięgając jego opinii w ważnych sprawach środowiska. Zaprasza się bezpartyjnych — wyróżniających się w swoich środowiskach — na posiedzenia egzekutyw zakładowych organizacji partyjnych. Dla zwiększenia jawności życia publicznego organizowane są **otwarte zebrania partyjne, ogłasza się ich termin i tematykę, a następnie — treść podjętych decyzji.** Otwarte zebrania partyjne oceniają zgodność praktyki z założeniami polityki kadrowej.

● **Skargi i zażalenia obywateli rozpatrywane są przy udziale POP tych zakładów i instytucji, których dotyczą; po rozpatrzeniu skargi precyzuje się** wnioski pod adresem kierownictwa polityczno-administracyjnego zakładu i instytucji.

● Wszystkie ogniwa partii współdziałają z ogniwami ZSL i SD w rozwiązywaniu żywotnych problemów środowiskowych. Partia wypełnia swe funkcje kierownicze **nie metodami administracyjnych nakazów, lecz poprzez** swoich członków działających w radach narodowych, ruchu spółdzielczym, związkach zawodowych i stowarzyszeniach. Dla rozwiązywania problemów środowiskowych powołuje się wspólne komisje partyjno-związkowo-samorządowe.

● Instancje i organizacje partyjne wspierają samorząd pracowniczy i związki zawodowe we wdrażaniu założeń II etapu reformy gospodarczej, kontrolują realizację wniosków zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

● **Szkolenie partyjne uwzględnia** przede wszystkim zadania wynikające z programu PZPR, uchwał Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej oraz postanowień posiedzeń plenarnych KC i KW. Na szkolenia zaprasza się bezpartyjnych, zwłaszcza działaczy młodzieżowych i aktyw samorządowy. Zebrania szkoleniowe — atrakcyjne w formie, prowadzone przez towarzyszy o wysokich kompetencjach — **służą wyzwoleniu krytycyzmu i nowatorstwa w myśleniu i działaniu.** Uroczystości, rocznice i jubileusze, także propaganda wizualna — sprzyjają wzbogaceniu refleksji o przeszłości i teraźniejszości, integrują do działania.

● Jeśli w zakładzie pracy, miejscowości lub organizacji społecznej pojawia się trudny problem, konflikt, rozbieżność poglądów — wówczas partia inicjuje utworzenie grupy osób kompetentnych (bez względu na ich przynależność organizacyjną) celem znalezienia optymalnego rozwiązania. W środowiskach zawodowych podstawowa organizacja partyjna pełni funkcję koordynatora poczynań dyrekcji, organizacji społecznych i zawodowych; integruje środowisko, dba o harmonijną realizację zadań zawodowych i wychowawczych.

● Przedmiotem szczególnej troski **wszystkich** ogniw partii jest oddziaływanie na **młodzież i jej organizacje,** pobudzanie aktywności młodego pokolenia, spożytkowanie jego naturalnej energii i wrażliwości w procesie odnowy życia publicznego i przebudowie gospodarki.

● **Partia przewodzi w ograniczaniu przejawów bezdusznej biurokracji**, czuwa nad takim przebiegiem przeglądu struktur organizacyjnych administracji, by nastąpiła zauważalna poprawa obsługi obywateli w urzędach. Systematycznie analizuje sytuację społeczno-polityczną i zjawiska patologii społecznej, ocenia skuteczność działania organów ścigania, wymiaru sprawiedliwości oraz różnych instytucji kontrolnych. Bada stopień realizacji zaleceń pokontrolnych, a w razie stwierdzenia niedostatecznego ich wdrażania sięga — w stosunku do swych członków — po statutowe środki dyscyplinujące.

● Komitety partyjne i organizacje podstawowe prowadzą **pracę wyjaśniającą** na temat reguł reformy gospodarczej; proponują konkretne rozwiązania np. w zakresie zwiększenia produkcji, eksportu, jakości, oszczędzania; są drożdżami nowego myślenia ekonomicznego i efektywnego gospodarowania, inspirują optymalne rozwiązania techniczne i organizacyjne, usuwają przeszkody i opory we wdrażaniu II etapu reformy. W budownictwie, handlu, komunikacji oraz w szeroko rozumianej sferze usług **ogniwa partii przewodzą podnoszeniu efektywności** funkcjonowania przedsiębiorstw, troszczą się o poprawę warunków życia i pracy załogi.

● Na wsi organizacje podstawowe pobudzają przeobrażenia gospodarcze i społeczne, inspirują nowe formy łączności miasta ze wsią, dbają o wyższą jakość funkcjonowania instytucji obsługi rolnictwa, dwa razy w roku organizują spotkania wszystkich członków partii mieszkających w danej wsi (także pracujących poza nią) dla przedyskutowania głównych problemów swego środowiska, tworzą kluby inteligencji wiejskiej, popularyzują przodujące osiągnięcia w produkcji rolnej, wspierają wszelkie formy spółdzielczości i samorządności lokalnej.

»◇«

Refleksja końcowa: Komitet Wojewódzki nie zgłasza tym razem żadnych nowych koncepcji programowych. Programów mamy już pod dostatkiem. Dziś idzie o to, by znaleźć sposób na zaktywizowanie partii wokół realizacji przyjętych zadań. Rzeczywiście: *„ta partia musi być taka, jak napisano w jej statucie"*. Jak postanowiono na IX i X Zjeździe.

Jest to nasze „być albo nie być". Zwłoka, ociąganie się, niezdolność przełożenia programu na język praktyki — doprowadziłyby do katastrofy.

(ao)

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Minęła pierwsza kadencja działalności kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Pracujący pod przewodnictwem tow. **Czesława Majewskiego** Zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR ds. IRCH wysoko ocenił jej pracę. Większość kontrolerów zdała dobrze egzamin z tej trudnej społecznej funkcji i otrzymała rekomendację na nową kadencję. Wojewódzka Rada Narodowa powołała kontrolerów na lata 1987—89 dla 20 miast i gmin, dla pozostałych zrobi to na grudniowej sesji. Obecnie działa w województwie 642 społecznych kontrolerów IRCH wspieranych przez instancje partyjne. Najwyższą Izbę Kontroli oraz organa kontroli zawodowej. Grupy IRCH zostały znacznie odmłodzone.

Józef Kurek — dyrektor Oddziału Wojewódzkiego NIK ds. IRCH, mówi: — W ciągu I półrocza br. wpłynęło do naszego oddziału NIK tyle skarg, co w całym 1986 r. To świadczy o wzrastającym zaufaniu społeczeństwa do IRCH. Na jej wniosek, zastosowano sankcje dyscyplinarne wobec 99 osób winnych zaniedbań i nieprawidłowości. **Na 234 kontrole — tylko w 7 jednostkach nie ujawniliśmy nagannych zjawisk.** To musi niepokoić, zwłaszcza, że kontrolowaliśmy tak newralgiczne dziedziny, jak ochrona środowiska, budowa oczyszczalni ścieków, handel, dyscyplina pracy, rozdzielnictwo maszyn, ciągników i materiałów budowlanych, przydziały mieszkań. A oto niektóre nieprawidłowości: oczyszczalnia ścieków w Gorlicach jest nadmiernie obciążona i „zrzuca" do rzeki część ścieków nie oczyszczonych. Oczyszczalnia w tymbarskim PZPOW też „robi bokami", nie zdążono jej rozbudować, chociaż zakupiono elementy i części. **Prace na budowach oczyszczalni ścieków w Zakopanem i Mszanie Dolnej nadmiernie się wydłużają i w złym świetle stawiają zarówno inwestorów jak i wykonawców.** W wielu instytucjach kontrola wewnętrzna jest po prostu fikcją. (Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych w Nowym Sączu od 6 miesięcy nie zatrudniało specjalisty w tej dziedzinie).

W limanowskiej RSZiZ prowadzenie kontroli wewnętrznej powierzono młodej, niedoświadczonej pracownicy, w dodatku pozbawionej nadzoru ze strony kierownictwa. Kontrola 26 placów budów również nie napawa optymizmem. **Zła organizacja pracy, nieprzestrzeganie przepisów bhp i przeciwpożarowych, nierzetelne prowadzenie dzienników budowy — to zjawiska prawie nagminne.** Szczególnego napiętnowania wymaga sposób prowadzenia budowy ośrodka zdrowia w Barcicach i szkoły w Bączej Kuninie oraz rozbudowy budynku szkolnego w Limanowej. **Kontrola 12 kwiaciarni w Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach i Jordanowie wykazała, że prawie we wszystkich oszukuje się klientów zawyżając ceny i podmieniając gatunki kwiatów.** Winni staną przed kolegiami ds. wykroczeń. Na wniosek Komitetu Miejsko-Gminnego partii skontrolowano funkcjonowanie Stacji Uzdatniania Wody w Jordanowie oraz pracę gastronomii w tym mieście. Stwierdzono **rażące zaniedbania nowotarskiego RPWiK w eksploatowaniu tej stacji.** M. innymi nie uzdatniano wody, podając ją z rzeki bezpośrednio do wodociągów miejskich. W gastronomii stwierdzono zły stan sanitarny i techniczny większości obiektów, małą ilość potraw mlecznych i jarskich, niezgodność stanu produkcji kulinarnej z jadłospisami. W stołówce Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej stwierdziliśmy zły stan sanitarny kuchni i jej zaplecza, brak jadłospisów oraz przeterminowane artykuły spożywcze. Potwierdziły się też skargi wczasowiczów z ośrodka „Montin" w Rabce, gdzie stwierdzono różnice między pobranymi z magazynu artykułami żywnościowymi, a podawanymi do konsumpcji uczestnikom turnusu.

Winnych nieprawidłowości pociąga się do odpowiedzialności karnej, dyscyplinarnej i partyjnej. W br. skierowaliśmy sprawy 7 towarzyszy do Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR.

● Obrona Cywilna miasta Gorlic i tamtejszych zakładów pracy była tematem obrad wyjazdowego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Oceniono również skutecz-

Nieczysta gra

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

niczka zajmująca się tymi sprawami mętnie tłumaczyła, iż nie wolno jej przyjąć zamówienia od kobiet ze starego Koła, gdyż było jakieś pismo do kierownictwa, jakieś telefony, nie wiadomo od kogo. Można się domyślić.

W międzyczasie odbyliśmy dwie telefoniczne rozmowy z wiceprezes Woźniak. Opiekunka Kół Gospodyń Wiejskich zapewniała za każdym razem, że wszystko już załatwione, że nikt nie będzie robił trudności Bronisławie Mrzygłód. Po takich zapewnieniach dwukrotnie odprawiono z niczym nieszczęsną przewodniczącą. Raz nawet starano się ją zastraszyć, zarzucając, że działa... „nielegalnie". Zakrawa to na parodię. Trudno zliczyć ile już z własnej kieszeni wyłożyła na ciągłe podróże do gminy i do Sącza Bronisława Mrzygłód, inwalidka, która miała nieszczęście pokochać społeczną pracę. Ile nerwów i upokorzeń kosztowały ją oraz jej bliskie współpracownice ciągłe szykany. Trudno zrozumieć, o co w tej ciciubabce chodzi i skąd tak wielka arogancja przedstawicielki WZ RKiOR oraz jej podwładnej z Łososiny Dolnej.

Aż dziw, że przy takim stylu prowadzenia pracy z mieszkańcami wsi Wojewódzkiemu Związkowi ostały się jakiekolwiek społeczne organizacje w regionie. Nie wiem, czy dociera do urzędniczych głów fakt, iż praca społeczna nie jest przymusową katorgą, i że władze polityczne oraz administracyjne wszystkich szczebli zalecają troskliwą opiekę nad inicjatywami społecznikowskimi. Komu i co chcą udowodnić „opiekunowie" z Wojewódzkiego i Gminnego Związku torpedujący wszelkie posunięcia zasłużonego dla wsi Koła Gospodyń Wiejskich z Tęgoborzy, nie mający nawet tyle przyzwoitości, by szczerze powiedzieć, jakie przesłanki nimi kierują? Nie najlepsza to forma zdobywania autorytetu wśród mieszkańców wsi za pomocą kłamstw, przychylania ucha plotkom skłóconych kobiet i zakulisowych posunięć. Może przekracza możliwości Wojewódzkiego Związku podjęcie próby pogodzenia zwaśnionych, rywalizujących kobiet z Tęgoborzy. Niech więc przynajmniej nie zniechęca do pracy tych, którym jeszcze, mimo wszystko, chce się bezinteresownie działać.

LUCYNA KASZUBA

KTO-KIM?

Edward BILIK — lat 45, podpułkownik milicji, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu; urodzony we Lwowie, absolwent Akademii Spraw Wewnętrznych; wiele lat pracował w MO w Krakowie. 11 lat temu przeprowadził się do Nowego Sącza, od 1985 roku jest szefem sądeckiego RUSW; odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi; kierowany przez niego Urząd otrzymał sztandar ufundowany przez społeczeństwo Nowego Sącza i okolicznych miejscowości; były zawodnik Wojskowych Klubów Sportowych „Wawel" i „Cracovia", wicemistrz Polski juniorów w biegu na 400 m w 1967 roku; hobby — podglądanie przyrody, książki o II wojnie światowej, kibicowanie koszykarkom i koszykarzom krakowskiej „Wisły"; żona — ekonomistka, córki — Radosława i Anna — uczennice szkoły podstawowej.

Stanisław BINDA — lat 36, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego; pracował w PZU, Łososińskich Zakładach Przemysłu Drzewnego, Urzędzie Gminy w Dobrej i Urzędzie Wojewódzkim; ostatnio objął funkcję naczelnika Łososiny Dolnej; odznaczony Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi; przewodniczy Zarządowi Koła TPPR przy UW, w wolnych chwilach pomaga żonie w domowych obowiązkach, lubi sport, a zwłaszcza piłkę nożną; żona — telegrafistka w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Nowym Sączu, troje dzieci: Joanna, Magdalena i Mateusz.

Zdzisław KABAT — lat 38, pochodzi z Sikorzyc w Tarnowskiem, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego; były sekretarz instancji partyjnej i naczelnik miasta i gminy w Rabce, obecnie — kierownik tamtejszego rejonu handlowego WPHW; lektor KW PZPR, prezes rabczańskiego oddziału Polskiego Związku Wędkarskiego, przewodniczy komisji handlu przy PSS „Społem"; hobby — numizmatyka, turystyka samochodowa, zbieranie map; żona Maria — nauczycielka w sanatorium „Pstrowski", 2,5-letnia córka.

Stanisław KWIECIEŃ — lat 52, zakopiańczyk, magister praw, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; pracował m. in. w Urzędzie Wojewódzkim, nowotarskim inspektoracie PZU i — jako zastępca naczelnika — w urzędzie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, obecnie — kieruje Polskim Biurem Podróży „Orbis" w Zakopanem; przewodniczy kolegium do spraw wykroczeń i społecznemu komitetowi przeciwalkoholowemu; w wolnych chwilach uprawia turystykę górską; żona Maria — pracownica PKP, 18-letnia córka.

Tadeusz LEŚNIAK — lat 40, mgr nauk politycznych; w 1966 r. rozpoczął pracę nauczycielską, w latach 1969—73 był przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW w Limanowej, a następnie sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w tym mieście; od 1975 r. na stanowisku zastępcy kierownika Wydziału Rolnego KW partii w Nowym Sączu, a od 1983 r. dyrektor Banku Spółdzielczego, który obchodzi teraz 75-lecie; radny MRN i ławnik sądowy; pozazawodowe zainteresowania techniczne spożytkował dla unowocześnienia pracy bankowej przez wprowadzenie sprzętu elektronicznego; żona Łucja — technolog w sądeckiej Spółdzielni Inwalidów, synowie: Marek — uczeń I LO, Piotr — w szkole podstawowej.

Bohdan NIEMIEC — lat 42, inżynier sanitarny — absolwent Politechniki Krakowskiej, od początku pracy zawodowej związany z Rejonowym Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu; członek partii, wiceprezes oddziału wojewódzkiego Polskiego Związku Inżynierów i Techników Sanitarnych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; od sześciu lat kieruje sądeckimi wodociągami obchodzącymi obecnie jubileusz 75-lecia; hobby — narciarstwo, życie towarzyskie i... budowa domu; żona Elżbieta — projektantka, trójka dzieci — Artur, Marcin, Darek.

Michał NOWAKOWSKI — lat 49, pochodzi z Tropia, magister filologii polskiej — absolwent rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Studium Nauczycielskiego w Krakowie; pracę zawodową rozpoczął w szkolnictwie w Grybowie (założył tam amatorski teatr i radiowęzeł), od 4 lat dyrektor szkoły podstawowej w Witowicach Dolnych; przewodniczy komisji kultury i oświaty GRN oraz kieruje pionem ideowo-wychowawczym KG PZPR; działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodnik beskidzki; żona Zofia — w przedsiębiorstwie turystycznym „Poprad", dzieci: Tadeusz — technik-elektryk, Barbara — aktorka Teatru Rozrywki w Chorzowie, Alicja — uczennica technikum hotelarskiego, Piotrek — w przedszkolu.

Marian PUSTKOWSKI — lat 57, nauczyciel historii — absolwent rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej; pracę zawodową rozpoczął w szkole w Uściu Gorlickim, w latach siedemdziesiątych — gminny dyrektor szkół w Ropie, obecnie — dyrektor specjalnego ośrodka szkolno-wychowawczego w Szymbarku; w młodości przewodniczący zarządu powiatowego ZMP w Gorlicach, dziś — członek tamtejszego komitetu gminnego partii i komisji rewizyjnej nowosądeckiego ZNP, przewodniczy Radzie Gminnej PRON, udziela się w Polskim Komitecie Korczakowskim; hobby — grzybobranie, spacery po lesie; żona Halina — wychowawczyni w szymbarskim ośrodku; dzieci: Edyta — studentka filologii polskiej, Dorota — studentka historii, Marta — uczennica.

---

ność działań podejmowanych dla zwalczania zjawisk patologii społecznej i przestępczości, stwierdzając systematyczną poprawę. Obrady poprzedzono wizytacjami w zakładach pracy oraz ćwiczeniami wybranych oddziałów OC. Ćwiczeniami w Zespole Opieki Zdrowotnej kierował jego dyrektor, **Tadeusz Cieniawa**, który po złożeniu meldunku członkom WKO zarządził zbiórkę i alarm dla Oddziału Pierwszej Pomocy Medycznej oraz Samodzielnego Plutonu Ratownictwa Ogólnego. Zaimprowizowano organizację na wypadek wojny szpitala rezerwowego, zastępczych miejsc szpitalnych oraz domów opieki społecznej. Ćwiczeniom przyglądali się — w ramach lekcji przysposobienia obronnego — uczniowie liceów ogólnokształcącego i medycznego oraz Szkoły Podstawowej nr 4. Po ćwiczeniach lekarze przebadali grupę uczniów ze szkół podstawowych. Znakomicie spisała się polowa szpitalna kuchnia, serwując uczestnikom treningu wojskową grochówkę. W oddziałach PKS i WPK ćwiczyły plutony odkażania transportu. Naczelnik Gorlic, **Mieczysław Gniadek**, poinformował o aktualnym stanie realizacji zadań w zakresie obrony cywilnej, występujących jeszcze niedociągnięciach i potrzebach. Szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej, płk **Marian Bołaszewski**, zaprezentował ocenę stanu OC w największych zakładach pracy miasta. Nie wszystkie zasłużyły na wysoką ocenę, niekiedy brakuje konsekwencji w realizacji zaleceń pokontrolnych, prowadzenia szkoleń i treningów oraz dbałości o specjalistyczny sprzęt. Doskonalenia wymaga system wykrywania skażeń, budowy zapasowych ujęć wody i studni głębinowych. Posiedzeniu przewodniczył wojewoda **Antoni Rączka**, a uczestniczyli także dyrektorzy zakładów pracy z Gorlic.

● Zarząd Główny Związku Podhalan prowadzi „złotą księgę", do której wpisywane są góralskie wesela bezalkoholowe. Dotychczas odnotowano dziesięć takich, godnych szerszego upowszechnienia, obrzędów.

● Od 7 miesięcy aktywnie działa Rada Nadzorcza Oddziału ZUS w Nowym Sączu. Jej przewodniczącym jest **Alfred Potoczek**. Członkowie rady przyjmują obywateli w sprawach skarg i zażaleń codziennie w godzinach od 8 do 10, a ponadto w poniedziałki od 15 do 17. Rada podjęła sprawę organizacji inspektoratów ZUS w Limanowej, Krynicy i Nowym Targu. Dotychczas inspektoraty takie funkcjonują tylko w Gorlicach, Rabce i Zakopanem (ten ostatni pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych, rozważa się więc możliwość zakupu budynku lub nowego obiektu). Sugestie rady nadzorczej zmierzają też w kierunku powołania inspektora orzecznictwa inwalidzkiego w Zakopanem, a w przyszłości utworzenia w tym rejonie wojewódzkiej komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia dla obsługi interesantów z Zakopanego, Rabki i Nowego Targu oraz okolic.

● Dosłownie przed oknami Szkoły Podstawowej w Czaczowie (gmina Łabowa) piętrzy się kupa skorodowanego złomu metalowego. Ten śmietnik znajduje się w dodatku tuż obok drogi i bezpośrednio nad potokiem. Tablice i znaki informacyjne na przystankach PKS w Czaczowie i Barnowcu dawno nie były odnawiane i stały się prawie nieczytelne. Nie przemęcza się personel sklepu w Czaczowie, bo za zgodą Urzędu Gminy na wrzesień i październik skrócono czas pracy tej placówki (sklep czynny jest od godz. 11 do 16, a we wtorki po roboczej sobocie jest zamknięty przez cały dzień). Grunt to wygoda handlowców!

TYDZIEŃ

W Rabce-Rdzawce uroczyście przekazano rozbudowany i odremontowany Zespół Szkół Podstawowych. Wykonawcą i inwestorem był organizator kolonii — Elektrownia „Jaworzno III". ▲ We wszystkich podstawowych instancjach nowosądeckiej organizacji PZPR zainaugurowano rok szkolenia ideologicznego ▲ Szkoła Podstawowa w Żeleźnikowej Wielkiej otrzymała imię Marii Konopnickiej ▲ W terenowych instancjach ZSL w Nowosądeckiem rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza ▲ Przy współudziale mieszkańców powstaje w gminie Łososina Dolna wiele kilometrów dróg, m. in.: Tęgoborze — Biała Woda, Michalczowa — Sechna, Stańkowa — Wola Stańkowska, Łęki — Cisowiec i Bilsko — Szkoła. Ludność pomaga także przy budowie szkoły w Żbikowicach i remizy w Łososinie Dolnej ▲ Z udziałem przewodniczącego Zarządu Krajowego ZMW, **Leszka Leśniaka**, podsumowano akcję letnią organizowaną przez Związek w Nowosądeckiem. W tym roku skorzystało z niej 2700 członków ▲ Po czterech latach budowy przekazano do użytku drogę Gaboń — Przehyba. To prawdziwy wyczyn pracowników Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji; prace rozpoczęto na wysokości 850 m n.p.m., a zakończono na szczycie Przehyby — pod schroniskiem górskim — 1150 m n.p.m. ▲ Pomyślna wiadomość dla mieszkańców sądeckiego osiedla „Westerplatte": jeszcze w tym roku NKB rozpocznie ocieplanie przeciekających i przemarzających ścian bloków ▲ Rolnicy z Korzennej, Kamienicy i Czarnego Dunajca sygnalizują, że nie zdaje egzaminu praca administracji w zmienionych godzinach. Rozpoczynanie urzędowania w poniedziałek o godzinie 9 — to zbyt późno ▲ W Urzędzie Telekomunikacyjnym w Nowym Sączu rozdzielono wreszcie 34 telefony „z odzysku", czyli przekazane przez Komitet Wojewódzki Partii, Urząd Wojewódzki i Urząd Telekomunikacyjny w Nowym Sączu ▲ **Jan Duda, Franciszek Polakiewicz i Władysław Waszczak** z Nowego Sącza będą reprezentować Polskę południową w finale konkursu wiedzy o Kraju Rad ▲ Już wkrótce przyjmie pierwszych pacjentów ośrodek zdrowia w Krościenku. Budowa kosztowała 7,5 mln zł. Obiekt wyposażony jest w 10 gabinetów: przychodnię ogólną, przychodnię dla dzieci zdrowych i chorych, gabinet małej chirurgii, przychodnie stomatologiczną, ginekologiczną i kardiologiczną ▲ W pobliżu przedszkola na sądeckim osiedlu „Gołąbkowice" straszy potwornie zdemolowany kiosk, podobny stoi przy przedostatnim przystanku autobusu nr „7" przy ul. Sucharskiego ▲ Po dłuższej przerwie powrócił na sądecki rynek poszukiwany przez klientów graham, który wypieka się teraz z mąki sprowadzanej aż z Dzierżoniowa. Spółdzielcy z PSS „Społem" zapewniają, że graham będzie już w ciągłej sprzedaży ▲ 26 tysięcy uczniów dojeżdża w naszym województwie do szkół. Niektórzy tracą każdego dnia nawet 4 godziny ▲ W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu wystawiają swoje prace graficy z całego świata — laureaci międzynarodowych wystaw ▲ W tym roku Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego wyremontują 150 wagonów. Wartość napraw szacuje się na 7,3 mld zł ▲ Już po raz piąty limanowski Ośrodek Kultury zorganizował turniej piosenki turystycznej ▲ Malarze amatorzy spotkali się na plenerze w Barcicach, zorganizowanym przez Miejski Dom Kultury w Skawinie i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu ▲ 90 tys. członków, w tym aż 52 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych i 3,5 tysiąca honorowych dawców krwi należy do nowosądeckiej wojewódzkiej organizacji PCK. Najprężniej działają zarządy w Jordanowie, Szczawnicy, Łużnej, Limanowej, Nowym Sączu i Gorlicach ▲ Nowosądecka PSS „Społem" zorganizowała na błoniach przy alei Wolności kiermasz owoców i warzyw. Przy zakupie większych ilości przyznawano 10-procentową zniżkę.

Śladem listu Czytelnika

Rozmowa z naczelnikiem Szczawnicy, Romanem Trojnarskim

— Krakowianin Jan Horbal, zaniepokojony stanem sanitarnym Szczawnicy, sformułował szereg poważnych zarzutów. Na przykład, patrząc na zanieczyszczone wody Grajcarka, zapytuje, czy istnieje jakikolwiek system kontrolowania, kto zanieczyszcza ten potok? Wystarczy przejść się wzdłuż brzegów, by zauważyć, że pod pozorem odprowadzania wody deszczowej niektórzy właściciele posesji podłączyli do rur odpływowych szamba.

— Sprawą tzw. dzikich wpustów ścieków zajęła się komisja powołana przez Miejską Radę Narodową. Bada sytuację w całej Szczawnicy. Kontrola ta wykazuje — niestety — wielkie niezdyscyplinowanie mieszkańców, ich krótkowzroczność przejawiającą się szukaniem doraźnych wygodnych rozwiązań, bez myślenia o skutkach ekologicznych, które uderzają przecież także w nich samych. Po zakończeniu kontroli skierowane zostaną wnioski do kolegium o ukaranie winnych. Rozważam również możliwość fizycznej likwidacji dzikich wypustów przez służby komunalne; na razie próbujemy zebrać ekipę chętnych i... odważnych, którzy nie ulękną się krzyku, jaki podniesie się po takiej akcji.

— Jednym z trucicieli Grajcarka jest mleczarnia w Jaworkach. Jak długo jeszcze będzie się tolerować ten stan rzeczy? Czy szczawnicka masarnia ma jakąś oczyszczalnię ścieków? Czy budując nową bazę MPGKiM pomyślano o zabezpieczeniach?

— Mnie też boli, że mleczarnia przysparza tyle problemów. Jej oczyszczalnia jest zdewastowana, a spółdzielczość mleczarska nie kwapi się do wyłożenia niezbędnych kwot na remont. Interweniowaliśmy w tej sprawie niejednokrotnie — bez skutku. We wrześniu br. Prezydium MRN skierowało pismo do Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, powiadamiając równocześnie Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. Czekamy na decyzje.

Masarnia jest wyposażona w komory odstojnikowe, przez które ścieki muszą przepłynąć, zanim zostaną wypuszczone do rzeki.

Ścieki z bazy MPGKiM kierowane są do kanalizacji miejskiej — również po oczyszczeniu. Są tam zarówno osadniki, jak i łapacze oleju. Budując bazę, od razu wysposażyliśmy ją w urządzenia chroniące środowisko. Tak samo będzie z kolejką na Palenicę.

— Jakie są dziś szanse kompleksowego skanalizowania Szczawnicy i budowy oczyszczalni miejskiej?

— Dziś skanalizowane jest w 50 proc. centrum Szczawnicy, przy czym biegnący przez miasto kolektor sanitarny został już zdewastowany. W dodatku odprowadzanie ścieków gromadzonych w kolektorze też stanowi problem, ponieważ sieć kanalizacyjna ma u nas przekrój 400 i 500 mm, zaś kolektor przesyłowy Szczawnica Pieniny — Krościenko zaledwie 300 mm! Dopiero po przebudowie tego kolektora można myśleć o kompleksowym rozwiązaniu gospodarki ściekowej na terenie całego miasta — od Jaworek i Szlachtowej. Ale do tego niezbędna jest też budowa oczyszczalni, bo obecnie ścieki w stanie nieoczyszczonym spływają do Dunajca, nie należy więc zwiększać ich ilości. Na razie lokalne szamba trochę zapobiegają zanieczyszczaniu wód.

— A kiedy będzie budowana oczyszczalnia?

— Chciałbym to wiedzieć! Może po roku 1990 inwestycja ta znajdzie się w planach realizowanych z budżetu wojewódzkiego. Szczawnicy i Krościenka (ma to być oczyszczalnia wspólna dla obu miejscowości) na nią nie stać. Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w Szczawnicy wymaga również renowacji i przebudowy sieci wodociągowej. Obecnie mamy ponad sto poważnych awarii rocznie. Ogólny koszt takiego porządkowania oceniamy na 3 miliardy złotych.

— Skąd Pan chce wziąć taką sumę, Panie naczelniku?

— Szukamy wszelkich dostępnych źródeł. Liczymy — na przykład — na niemałą pomoc powoływanej w Szczawnicy spółki gestorów sanatoriów i domów wczasowych. Powołujemy ją trochę pod przymusem; korzystamy z uprawnień, jakie dały niedawno władzom lokalnym decyzje centralne.

— Wróćmy do listu Jana Horbala... Nasz Czytelnik pyta, dlaczego w Szczawnicy jest tak brudno? Czemu toleruje się dzikie wysypiska śmieci w centrum uzdrowiska, np. opodal sanatorium „Papiernik"?

— A dlaczego w Krakowie jest tak brudno? Przede wszystkim dlatego, że sami mieszkańcy ani przyjezdni o czystość nie dbają. Mogłoby być u nas czyściej, gdyby Urząd Miasta miał więcej środków finansowych na sprzątanie, na zakup sprzętu, na zatrudnienie ludzi. I tak przekraczamy planowane nakłady na ten cel.

Jeśli otrzymuję sygnał, że gdzieś jest dzikie wysypisko śmieci — interweniuję. Każdy właściciel posesji bądź dzierżawca terenu odpowiada za jego stan sanitarny. O wysypisku koło „Papiernika" nic mi nie wiadomo. Ale sprawdzimy. Powinniśmy przeprowadzać stałe, rutynowe kontrole terenu całego miasta — lecz prawda jest taka, że mamy tu jednego inspektora Sanepidu, który musi kontrolować przede wszystkim stołówki i restauracje, a na inne sprawy po prostu nie wystarcza mu czasu. Mamy również jeden etat strażnika miejskiego, ale ten strażnik od początku bieżącego roku pracował może ze trzy miesiące, bo choruje, i nie mogę nikogo zatrudnić na jego miejsce. Etatu inspektora ds. ochrony środowiska w ogóle nie mamy. Tymczasem — co niewiele osób sobie uświadamia — Szczawnica zajmuje teren większy niż Nowy Sącz!

— Jan Horbal sugeruje, by naczelnik Szczawnicy zdecydował się, czy miejscowość ta ma być uzdrowiskiem, czy też wioską specjalizującą się w hodowli trzody chlewnej i owiec, z wszystkimi tego konsekwencjami: wonią dolatującą z szop i chlewików, ubojem, często nielegalnym itp. Na budowę tych szop, lokalizowanych często tuż nad strumieniami, właściciele musieli przecież uzyskać zezwolenie Urzędu Miasta.

— Nie wydawałem żadnych, podkreślam: żadnych zezwoleń na budowę szop nad ciekami wodnymi. Jeśli gdziekolwiek powstały, z pewnością wykryjemy to podczas kontroli, o której mówiłem na początku tej rozmowy, i wyciągniemy konsekwencje.

O tym, czy dana miejscowość ma mieć status uzdrowiska, nie decyduje organ administracji państwowej stopnia podstawowego. To tak dla jasności. Czy ja sam pragnę, by Szczawnica uzdrowiskiem pozostała? Oczywiście. I dlatego tak zabiegam m. in. o jak najszybszy rozwój infrastruktury komunalnej: wodociągi, kanalizację, gazyfikację, drogi objazdowe i zmniejszenie uciążliwości ruchu samochodowego w centrum. Uzdrowisku potrzebne jest przecież czyste powietrze i czysta woda, zwłaszcza uzdrowisku, które leczy przede wszystkim schorzenia dróg oddechowych. Ale mieszkający tutaj ludzie też muszą z czegoś żyć, mają prawo uprawiać swoją ziemię. Musimy obie te funkcje pogodzić

— Dlaczego w tak dużym uzdrowisku nie ma jakiejkolwiek bazy sportowo-rekreacyjnej: boisk, placów zabaw dla dzieci, basenu, kortu, a choćby najtańszej inwestycji, jaką jest ścieżka zdrowia? — pyta pan Horbal. Czyżby nastawiono się tu wyłącznie na „obsługę" ludzi chorych i niedołężnych? Przecież widać tłumy nudzących się turystów, a i miejscowej młodzieży warto by zaoferować coś innego niż knajpa i dyskoteka.

— Wyjaśnijmy sobie parę spraw. Po pierwsze — turysta, jak sama nazwa wskazuje — powinien uprawiać turystykę czyli wędrować, (a pięknych tras u nas nie brakuje). Po drugie — Szczawnica nie jest i nie powinna stać się bazą turystyczną. Taką funkcję ma pobliskie Krościenko. Szczawnica jest uzdrowiskiem i musi służyć właśnie ludziom chorym i niedołężnym. Po trzecie młodzież miejscowa ma boiska szkolne i place zabaw przy przedszkolach. Oczywiście, chętnie zapewnilibyśmy jej korty, basen itp., ale wobec katastrofalnej chwilami sytuacji miasta pod względem infrastruktury komunalnej trudno wydatkować i tak niedostateczne fundusze na budowę urządzeń rekreacyjnych. Nawiasem mówiąc — ścieżka zdrowia jest, w Górnym Parku Zdrojowym należałoby ją może trochę odnowić, ale to sprawa dyrekcji PPU. Rozpoczyna się natomiast — nie z miejskich funduszy — budowa kolejki linowej na Palenicę. Mam nadzieję, że będzie ona służyć nie tyle narciarzom, ile właśnie kuracjuszom, którzy bez niej nie mają szansy poznania tutejszych gór. Bo podkreślam raz jeszcze: Szczawnica jest i powinna pozostać uzdrowiskiem i w tym kierunku powinna się rozwijać, przy uwzględnieniu potrzeb stałych mieszkańców.

Rozmawiała ELŻBIETA GLINKA

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● **Pan Andrzej Bachleda-Żarski**, sanitariusz od 9 lat pracujący w zakopiańskim Pogotowiu Ratunkowym (z tego 7 lat w obsłudze karetki reanimacyjnej), polemizuje ze stwierdzeniem red. Andrzeja Szymańskiego, iż ostatnio poprawiły się tam warunki pracy. Szczerze napisany list przeczytaliśmy z tym większym zainteresowaniem, iż telewizja akurat zaczęła emisję nowego serialu czechosłowackiego, pokazującego jak trudna i najeżona kłopotami jest praca pogotowia.

Sprawa karetek „R" — pisze p. Bachleda — wygląda następująco: są to dwie stare „nysy", które co dwa tygodnie się psują. Ich wyposażenie liczy sobie kilka lat (a np. „ssak nożny" — 10 lat). Co parę lat dostajemy nowe samochody, które trzeba przerabiać na karetki „R". Wyposażenie (szafki na leki, walizki EKG, defibrykatory, ssaki) przenosi się ze starych karetek. Zimą ciągły brak ogrzewania, marzną pacjenci i zespół obsługujący karetkę, zamarzają leki. W ostatnich latach odeszli z karetki „R" doświadczeni lekarze.

Od dawna kierowcy pogotowia narzekali na fatalne warunki, w jakich przebywali (w pomieszczeniach obok kotłowni szpitala). Teraz zbudowano dwa ładne domki — kierowcy otrzymali jeden, lekarze drugi. Natomiast nas 28 sanitariuszy, przeniesiono do pomieszczeń, w których byli poprzednio kierowcy (ograniczając się do połatania dziur w dachu i pomalowania lokalu). Mamy więc te warunki, które uprzednio wywoływały protest kierowców...

Domek lekarzy nie jest w pełni wykorzystany: od godz. 7.30 do 14.30 powinien przebywać tam jeden lekarz (ewentualnie dwóch), po godz. 14.30 dochodzi jeszcze pediatra, a w wolne soboty i niedziele — także lekarz ogólny. W praktyce przed południem domek jest pusty (lekarz „R" przebywa na IV piętrze i stamtąd jest ściągany do wyjazdu, zaś lekarz ogólny woli siedzieć w dyspozytorni Pogotowia, gdyż samemu w domku nudno).

Następna sprawa: fatalna jest słyszalność w starych „interkomach". Dyspozytorka często musi zawiadamiać zespół o wyjeździe przez telefon. Bywa i tak, że lekarz i kierowca czekają na sanitariusza (lub na odwrót). Gdy już wszyscy trzej są w komplecie, karetka objeżdża prawie cały szpital, by sanitariusz odebrał w dyspozytorni kartę wyjazdową, wracając zawiadamia pielęgniarkę karetki „R", która przebywa w Izbie Przyjęć i nie ma łączności z dyspozytornią. Tak się zaczyna wyjazd do chorego, choć wiadomo, że czasem decydują minuty a nawet sekundy. Jeszcze gorzej wygląda to w nocy, gdy wszyscy śpią.

Teraz słowo o warunkach socjalnych: 3 lata temu przynieśliśmy drewnianą szafkę wyrzuconą przez kierowców — służy nam do przechowania ubrań i... jedzenia. Nowy sanitariusz przychodzący do pracy nie ma nawet tego, a jeszcze sam musi robić sobie walizkę z lekami (nie zawsze mając o tym pojęcie). Połowa sanitariuszy i kierowcy jeżdżą bez fartuchów, druga połowa zdobywa je własnym sposobem (...) Porządki robi się dzień przed przybyciem „Sanepidu" (skąd kierownictwo zna termin kontroli?).

Jest jeszcze wiele innych spraw, które bolą nie tylko sanitariuszy pogotowia. **Może wraz z nowymi władzami ZOZ-u spełnią się nasze nadzieje na poprawę warunków socjalnych, może poprawi się organizacja wyjazdu karetek...**

A red. Szymański powinien wpierw porozmawiać z szarymi pracownikami, zanim napisze, że poprawiły się warunki pracy. Nie wszystkim się poprawiły!

● Zakłócenia w komunikacji autobusowej — zgłoszone przez p. **Irenę Zając** — wyjaśnia dyr. WPK, **Wiesław Skwarka:** przyczyną zmiany kursów na linii nr 12 był gwałtowny wzrost zachorowań kierowców (niedomagało aż 37). Dyspozytor nie był w stanie podać pełnej informacji, bo... sam jej nie miał, gdyż dyspozytor pełniący obowiązki w dniu poprzednim nie powiadomił go o wprowadzonych zmianach. Za niedopełnienie obowiązku dyspozytor otrzymał upomnienie, zaś dyrekcja przeprasza pasażerów za brak właściwej informacji na przystankach i obiecuje, że dołoży starań, aby podobne przypadki nie miały miejsca w przyszłości.

● Dyrektor Wojewódzkiego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", **Władysław Sołtys**, obiecuje bardziej funkcjonalne urządzenie sądeckiego „Empiku" (po planowanym remoncie). Nie zanosi się natomiast na rozszerzenie oferty w zakresie prasy zagranicznej, klub dysponuje 65 tytułami czasopism z krajów socjalistycznych i 24 tytułami prasy zachodniej. *„Uważamy, że w dobie oszczędzania ta ilość tytułów zaspokaja zainteresowania naszych czytelników..."*.

● **Krystyna T.** z Nowego Sącza przysłała nam opakowanie chleba „pumpernikiel" produkowanego w Tarnowie. — *Dlaczego w sąsiednim województwie potrafią wzbogacić ofertę rynkową* — pyta Czytelniczka — *a u nas jest to niemożliwe?*

● Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko i adres znane redakcji) skarży się, że od 1 października został zlikwidowany autobus relacji Kraków — Nowy Sącz o godz. 22.15. — *Ostatni autobus odjeżdża więc z podwawelskiego grodu do Nowego Sącza o godz. 21.15. Zmiana ta jest szczególnie niedogodna dla sądeczan korzystających z ekspresu „Krakus" przyjeżdżającego z Warszawy do Krakowa o godzinie 20.25. W razie opóźnienia ekspresu pozostaje do wyboru taksówka (kogo na to stać?), albo późnonocny pociąg. Z autobusu o godz. 22 chętnie korzystała także młodzież akademicka wyjeżdżająca po późnych zajęciach na sobotnio-niedzielny wypoczynek do domu.*

Zapewne dyrekcja PKS skasowanie wymienionego kursu tłumaczyć będzie posezonową jego nierentownością. A czy wygoda pasażerów nie ma znaczenia?

Od redakcji: W pierwszym odruchu gotowi byliśmy przyznać rację Czytelniczce, ale po chwili zastanowienia przypomnieliśmy sobie, że przecież ekspres „Pieniny" odjeżdża z Warszawy kilkanaście minut przed „Krakusem". Po co więc przesiadać się w Krakowie? Oczywiście w sezonie letnim oraz w okresie świąt autobus o godz. 22 jest konieczny, ale obecnie chyba jednak nie. Studenci też mogą jechać z Krakowa „Pieninami" (podróż trwa niewiele dłużej niż autobusem).

JERZY LEŚNIAK

WIEK MĘSKI „MATIZOLU"

— Proszę sobie wyobrazić, że w ciągu 30 lat nasze przedsiębiorstwo wyprodukowało tyle welonu szklanego, że mógłby on 20 razy opasać kulę ziemską na równiku. Papą pokrylibyśmy jedną dziesiątą powierzchni Polski — mówi dyrektor **Józef Wójcik**.

30 lat to spory szmat czasu. Narodziny Przedsiębiorstwa Materiałów Izolacyjnych „Matizol" w Gorlicach pamięta kilkunastu zatrudnionych do dziś pracowników, m. in.: ceniony racjonalizator inż. **Jan Kwiatkowski**, mistrzowie — **Mieczysław Gurba**, **Stanisław Abram**, elektryk **Adolf Pabisz**, spawacz **Stanisław Lach**, topiarz szkła **Kazimierz Kukla**, brygadzistka **Łucja Fabisz**, księgowy **Zygmunt Muzyka**, technolog **Jan Szura**, transportowiec **Czesław Gryboś**, brygadzista **Franciszek Jeleń**, pracownice kontroli jakości — **Barbara Król** i **Janina Rybczyk**.

54-letni Stanisław Lach z Minarowej koło Biecza z „Matizolem" związał niemal całe dorosłe życie, ożenił się z pracującą tu prządką, przy pomocy zakładu pobudował solidny dom: — *Pamiętam kolejki do maleńkiego bufetu po czarną kawę która okraszała przyniesiony z chałupy jałowy chleb. Gorlice w tamtych czasach były prowincjonalnym zaściankiem panowało bezrobocie, wieś była przeludniona. Do zakładów przyjmowano ludzi niewykwalifikowanych, którzy po raz pierwszy stykali się z energią elektryczną, pompami, sprężarkami. Po robocie wracali do domów, w których paliły się jeszcze naftowe lampy. W ciągu 30 lat przeskoczyliśmy całą epokę. Trudno jednak zapomnieć autentyczną radość wybijających się pracowników, którzy w nagrodę otrzymywali talony na rowery „Bałtyk" i zegarki „Pobieda".*

Zalążkiem „Matizolu" był przedwojenny zakład papy i budowana od 1954 roku fabryka przędzy szklanej. Z biegiem lat przedsiębiorstwo modernizowało park maszynowy, budowano nowe hale. W 1960 roku uruchomiono na 5 aparatach Hagera produkcję waty szklanej, w 1961 — welonu szklanego, po raz pierwszy wykonanego rękami krajowych fachowców. We Francji zakupiono za 5 mln dolarów dwie linie technologiczne, które po racjonalizatorskich usprawnieniach uzyskały rekordową zdolność produkcyjną: 85 mln metrów kwadratowych welonu rocznie.

Wraz z modernizacją rozszerzano asortyment: pojawiały się nowe wyroby wykorzystywane m. in. przy budowie metra i elektrowni jądrowych. Z roku na rok rosła produkcja, mimo że zatrudnienie w ciągu 30 lat zwiększyło się zaledwie o połowę. W ubiegłym roku wartość materiałów z „Matizolu" przekroczyła 3,5 mld złotych, czysty zysk zamknął się kwotą 392 mln złotych. Teraz pora na trzecią linię do produkcji welonu szklanego umożliwiającą znaczne zwiększenie eksportu do krajów strefy dolarowej. Inwestycja — tym razem rodzimej konstrukcji — ma stosunkowo niski koszt, można przy niej wykorzystać istniejące już obiekty: składowisko surowców, rurociąg gazowy, rozdzielnię gazu i energii elektrycznej, węzeł cieplny, warsztaty, magazyny. Parę technologiczną dostarczy rozbudowywana — właśnie przy wsparciu „Matizolu" — elektrociepłownia „Glinika".

Ciężka robota w sercu zakładu: przy obudowanej ogniotrwałą cegłą olbrzymiej wannie ze stanowiskiem rozwłókniania. W piecu istny żar — 1400 stopni Celsjusza. Napięta uwaga pracowników, trzeba non stop czuwać nad zautomatyzowanym transportem pojemników z materiałem wapiennym. Mimo że jesień za oknem, z twarzy leje się pot.

Wokół zakładu — niczym w parku — dużo zieleni. Niedawno młodzieżowcy w czynie społecznym zasadzili 500 sosenek. W hali produkcji welonu inżynier **Marek Antas**, miłośnik przyrody, dogląda wysokie, dorodne fikusy, akwaria z rybkami, a nawet klatki z papużkami. — *Jeżeli wytrzymują tu zwierzęta i rośliny, to nic złego nie grozi również ludziom* — wyjaśnia brygadzista **Kazimierz Liana**, od 28 lat w przedsiębiorstwie. — *„Matizol" jak każdy zakład wprowadza do środowiska naturalnego pewne zanieczyszczenia. Nie należymy jednak do tych, którzy dewastują przyrodę.*

Trzon załogi stanowią oddani, długoletni pracownicy. Ale i młodzi zagrzewają tu dłużej miejsca, magnesem jest delegowanie co dwa lata 30 osób na „eksport" do ZSRR i NRD. Ludzie przychodzą do „Matizolu", stale unowocześniany zakład odpowiada ich aspiracjom, choć płace nie rosną zgodnie z oczekiwaniami.

O czym najczęściej mówi się na wydziałach? Sekretarz KZ PZPR, **Ryszard Karpiński**, absolwent AGH, twierdzi, że zwykle temat rozmów jest jeden i ten sam: jak zarobić najwięcej? Ludzi interesuje robota i zapłata: — *Proszę mi pokazać takiego, który nie liczy. Zewsząd słyszymy o wzroście wydajności pracy, ale ta wydajność trafia na bariery — choćby czasu pracy i ludzkiego zdrowia. Na większości stanowisk lepszej wydajności trzeba szukać w zastosowaniu nowych, bardziej efektywnych*

technologii, a za nimi kryją się po prostu nowe inwestycje. Wyczerpaliśmy niemal wszystkie rezerwy, pora teraz na jakościowy skok naprzód. Problem w tym, że potrzeba na to sporo pieniędzy, a od kilku lat budżet naszego resortu jest skromny.

Wzmocnienie pozycji zakładu i korzystanie z możliwości, jakie daje reforma jest również ambicją Rady Pracowniczej, kierowanej przez energetyka **Andrzeja Taczałowicza**. Działacze samorządowi chcą, aby każdy pracownik, niezależnie od miejsca w hierarchii służbowej, mógł uczestniczyć w podejmowaniu decyzji ekonomicznych i społecznych w zakładzie. Interes załogi i dyrekcji jest wspólny: wysoka produkcja i dobre zarobki. Dyrektor Wójcik wnosi tu pewne zastrzeżenie: — *Warunki działania w reformie muszą być jednakowe dla wszystkich przedsiębiorstw. Nie sztuka bowiem startować z niskiego pułapu i osiągnąć zauważalny wzrost. Boleję nad tym, że wiele przepisów (np. podatkowych) bije w firmy solidne, od lat ustabilizowane, systematycznie choć nie rekordowo podnoszące swoją produkcję*

Załoga czterokrotnie zwyciężała w krajowym współzawodnictwie o sztandar przechodni branży budowlanej W 1984 roku na wniosek KW PZPR przedsiębiorstwo odznaczono Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Spory wkład w cementowanie załogi wniosła — skupiająca co trzeciego pracownika — organizacja partyjna.

Wszystkie osiągnięcia (nie tając kłopotów) przypomniano podczas uroczystości jubileuszowej. Brygadzista oddziału welonu szklanego — **Franciszek Jelonek** i energetyk **Jan Perenc** otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Srebrnym Krzyżem Zasługi wyróżniono ekonomistkę — **Danutę Gajdowską**. Brązowym — kierowniczkę działu organizacyjnego — **Justynę Rafę**. Złote Odznaki Zasłużonych Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wręczono **Stanisławowi Wojdyle**, **Janowi Świerzowi**, **Michałowi Głąbowi**, **Janinie Kamińskiej** i **Jadwidze Białoń**.

Dyrektor Wójcik kilka lat temu wybierał się na wcześniejszą emeryturę. Dziś ani mu to w głowie:

— Tu jeszcze jest tyle do zrobienia. Zapotrzebowanie na nasze wyroby stale wzrasta. Pakiet zamówień jest pękaty, w wielu regionach ocieplają bloki mieszkalne, aby oszczędzać energię. Roboty w przyszłości nie zabraknie. Jutro „Matizolu", z którym związało swoje losy 500 gorlickich rodzin, wydaje się klarowne.

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

„Wampir" nad Dunajcem

Upał dawał się we znaki. Kto żyw, spieszył nad Dunajec. Nowy Targ opustoszał. Paczka Krzyśka, zwanego „szefem", rozłożyła się z materacami, kocami i wałówką w pobliżu osiedla Sikorskiego. Pierwszy przybył tu „Długi" Wojtek, który przezornie zajął miejsce dla całej grupy. Potem kolejno ściągali pozostali członkowie paczki. Jak zwykle turystyczna torba Wieśka wypchana była wiktuałami. Jak zwykle razem przyszły Agnieszka i Danusia. Jak zwykle spóźnił się Ernest „kpiarz". Rozpoczęły się harce w ciepłej już wodzie Dunajca.

Minęło południe. Agnieszka, tłumacząc się poleceniami rodziny, spakowała swój bagaż i wyruszyła w kierunku miasta. Z nasypu pomachała pozostałym na pożegnanie. Upłynęło kilka minut. W pewnej chwili Krzysiek odniósł wrażenie, że ktoś wzywa ratunku. Uciszył rozwrzeszczanych „podwładnych". Niebawem krzyk o pomoc powtórzył się. Poznali głos Agnieszki. Popędzili na ratunek.

Agnieszka, idąc polną ścieżką, nie zwróciła nawet uwagi na przejeżdżającego na rowerze młodego mężczyznę. Wyminął ją i już będąc w pewnej odległości, począł manipulować przy swoim wehikule. — *Pewnie coś mu się zepsuło* — pomyślała Agnieszka i bez obaw zbliżyła się do rowerzysty. Nie miała zresztą innej drogi. Gdy się zrównała z mężczyzną, ten odrzucił rower i rzucił się na dziewczynę. Był zdecydowanie silniejszy i bez trudu przewrócił ją na ziemię. Zamiary jego stały się jednoznaczne. Agnieszka poczuła oddech przesiąknięty alkoholem. Zaczęła walczyć, a jednocześnie wzywać pomocy. Słabła jednak coraz bardziej.

Krzysiek, biegnący na czele swojego „zastępu", błyskawicznie zbliżył się do miejsca zdarzenia. Napastnik widząc nadchodzącą pomoc wskoczył na rower i próbował ucieczki. Z przeciwnej strony akurat szli „do siana" ludzie, wyposażeni w widły i grabie. Na krzyk Krzyśka i jego kolegów zastawili drogę uciekającemu. Porzucił on rower i próbował jeszcze uciekać pieszo. Nie udało się. Zastęp Krzyśka osaczył go i ujął. Pojmanego prowadzono na nowotarskie osiedle, aby przekazać Milicji, jednak udało mu się zbiec. Zaczął kluczyć między blokami i wkrótce zniknął z oczu ścigających. Krzysiek i jego ekipa, nie zrażeni porażką, rozpoczęli natychmiast akcję penetracyjno-wywiadowczą i ustalili, iż człowiek o przybliżonym rysopisie ukrył się w jednej z klatek schodowych. Przed klatką ustawiono wartę i powiadomiono Milicję. Jednocześnie „wywiadowcy" Krzyśka ustalili, gdzie najprawdopodobniej zamieszkuje poszukiwany zbieg. Milicyjny radiowóz zjawił się niebawem. Pod wskazany przez „szefa" adres udali się funkcjonariusze MO. Właścicielka mieszkania oświadczyła, iż oprócz niej w tych czterech ścianach nie przebywa nikt. Ale funkcjonariusze nie dali za wygraną. Przeglądali zakamarki domowe i znaleźli w łazience leżącego w wannie w ubraniu mężczyznę. Na pytanie funkcjonariusza o powody tak dziwnego zachowania zatrzymany odparł, że jest zdecydowanym wrogiem naturyzmu i nawet kąpieli zażywa jako „tekstylny". Wyprowadzono go na korytarz, gdzie czekała paczka Krzyśka, która chórem zaświadczyła, iż jest to bez wątpienia ten człowiek, który usiłował zrobić krzywdę ich koleżance Agnieszce. Ona sama potwierdziła to, wskazując bez wahania zatrzymanego jako sprawcę napadu.

Zatrzymanym okazał się Jacek G. — człowiek młody, rzekomo bez nałogów, który niedawno założył własną rodzinę. W swych wyjaśnieniach mataczył na temat przebiegu zdarzeń w sposób tak niespójny i niedorzeczny, że dostarczył prokuratorowi dodatkowych argumentów za podjęciem decyzji o aresztowaniu.

Milicja przyjrzała się bliżej postępowaniu zatrzymanego w przeszłości, dokonując odpowiednich wywiadów środowiskowych. Okazało się, że obraz nie przedstawia się najbardziej kryształowo.

Pewnego dnia Małgorzata C. przyjechała z Limanowej do Nowego Targu, aby tu „poskakać sobie z nieba". Dziarsko zmierzała brzegiem Dunajca w kierunku lotniska Aeroklubu Tatrzańskiego. Z przeciwnej strony nadchodził młody mężczyzna, prowadzący rower. Mijając ją, znienacka zaatakował. Nieprzygotowana do odparcia napadu dziewczyna upadła. Napastnik nie docenił jednak siły, wytrenowania i zręczności przeciwniczki. Wymknęła mu się i usiłowała uciec. Dogonił ją i już z większym respektem przymierzył się do unieszkodliwienia swej ofiary. Przytrzymując się wzajemnie, jak dwoje judoków, próbowali powalić przeciwnika na łopatki. Wreszcie Małgorzata C. czując, że siły zaczynają ją opuszczać i mężczyzna uzyskuje przewagę, użyła fortelu. Popatrzyła w bok i krzyknęła: — *O, jak to dobrze!*. — Zasugerowany tym napastnik odwrócił głowę i... otrzymał kolanem cios, który powalił go na dłużej. Małgorzata C. nie czekała. Pobiegła na lotnisko i wezwała na pomoc kolegów-skoczków. Przeszukano teren, lecz napastnik zdążył się już jakoś pozbierać. Zwyciężywszy przez niezbyt klasyczny ko, Małgorzata C. uznała, że załatwiła sprawę i o zdarzeniu nie zgłosiła Milicji.

Podobnie postąpiła też Renata P. Atak na nią nastąpił również nad rzeką Biały Dunajec, gdzie w ustronnym miejscu korzystała z dobroczynnego działania promieni słonecznych. Przebieg zdarzeń był bliźniaczo podobny do przypadków, jakie spotkały Agnieszkę i Małgorzatę: młody mężczyzna zjawił się niespodziewanie, zaatakował znienacka, był pod wpływem alkoholu. Szczęściem, obwałowaniami rzeki przejeżdżało akurat na motorze dwóch mężczyzn, którzy usłyszeli wołanie Renaty P. o pomoc. Udało się im szybko obezwładnić napastnika, lecz ulegli prośbie mężczyzny i nie przekazali go funkcjonariuszom Milicji, a tylko wymierzyli karę we własnym zakresie. Renata P., szczęśliwa z wybawienia, o zdarzeniu też nie zgłosiła.

Na szczęście paczka Krzyśka zwanego „szefem" postąpiła tak, jak postąpić należało. I być może uchroniła Nowy Targ przed dalszym grasowaniem nad Dunajcem „wampira".

Ciąg dalszy sprawy dopisał prokurator, sporządzając akt oskarżenia.

LUCYNA KASZUBA

ŻEBY NIE SMRODZIĆ

Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe nie szczędzą wysiłków, by współżyjąc z otoczeniem jak najmniej mu szkodzić. Nie jest to łatwe. Tylko nieliczne przedsiębiorstwa w kraju wytwarzają urządzenia służące ochronie środowiska. Na wiele przemysłowych zanieczyszczeń szuka się dopiero lekarstwa, a większość produkowanych już instalacji to prototypy — konstrukcje które jeszcze nie sprawdziły się w użyciu.

Gdy w latach sześćdziesiątych powstawał SZEW, problemy ochrony naturalnego środowiska nie spędzały prawie nikomu snu z powiek. Zaprojektowano więc to wielkie przedsiębiorstwo zapominając o konieczności skonstruowania urządzeń ochronnych choćby dla wydziału pieców. gdzie wypala się elektrody. Grupa specjalistów z Zakładu wpadła na pomysł zbudowania elektrofiltrów. które mogłyby wychwytywać substancje smoliste wytwarzane podczas procesu wypalania elektrod. Projekt okazał się udany. przyniósł jego twórcom kilka wynalazczych patentów, a Zakładom pozwolił zredukować (od 60 do 90 proc.) emisję zanieczyszczeń powietrza. Udoskonalane wciąż elektrofiltry z powodzeniem służą do dzisiaj; już niedługo mają je zastąpić nowocześniejsze urządzenia. bardzo kosztowne ale znacznie skuteczniejsze w działaniu.

Wraz z inż. **Adamem Korzeniem**, głównym specjalistą do spraw Warunków Pracy i Ochrony Środowiska odwiedzam wydział pieców. Każdy z pięciu pieców zajmuje wielką halę. w której mieści się ponad 20 komór do wypalania elektrod. Mimo iż niektóre z komór są już odkryte po wyjęciu z nich elektrod. w hali powietrze dość czyste. Nie czuć przykrego zapachu spalin. Przy ścianie każdej z hal znajduje się elektrofiltr. do którego wprowadzane są spaliny. Tutaj pod wpływem działania pola elektrycznego. z zanieczyszczonego powietrza oddzielają się smoliste związki. by w postaci czarnej mazi spłynąć rynienkami do kanału spalinowego. następnie — do wielkiego zbiornika. Racjonalizatorzy z wydziału Utrzymania Ruchu zaprojektowali instalację pozwalającą bez trudu przepompować zebraną w zbiorniku substancję wprost do cystern. Wywożą one odpady do śląskich przedsiębiorstw. które przerabiają je na smołę.

Elektrofiltry. choć służą dobrze — już nie zadowalają. Nie są w stanie wychwycić wszystkich szkodliwych substancji, nadto — uciążliwa jest ich obsługa. Idealnym rozwiązaniem wydaje się najnowsza. nie sprawdzona jeszcze w wielkim przemyśle. metoda katalitycznego dopalania gazów. wynalazek dr **Jerzego Wojciechowskiego** z Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. SZEW jest trzecim w kraju przedsiębiorstwem, które próbuje zastosować tę rewelacyjną metodę. w niemal 100 procentach eliminującą zanieczyszczenia powietrza.

— Nie boimy się ryzyka. choć montowane urządzenia do katalitycznego dopalania gazów są prototypem — mówi inż. Adam Korzeń. *— Od niemal trzech lat prowadzimy w zakładzie próby stosując modele o niewielkiej mocy. Metoda dr Wojciechowskiego sprawdziła się znakomicie na urządzeniach przepuszczających 700 m sześc. gazów na godzinę. Gdy zainstalujemy konstrukcję przy pierwszym z pieców. będzie ona musiała poradzić sobie z przepływem 25 tys. m sześc. na godzinę zanieczyszczonego powietrza. Wówczas elektrofiltry będą zbyteczne. Szkodliwe substancje. już nie pozostawiając żadnych odpadów jak (jest to w elektrofiltrach) zostaną unicestwione w procesie spalania w reaktorze. Koszt jednego takiego urządzenia sięga 75 mln zł oraz 6 tys. dolarów. Zdajemy sobie sprawę, że w trakcie eksploatacji tak wielkiej instalacji mogą pojawić się jeszcze nie przeczuwane teraz kłopoty. Jesteśmy na to przygotowani, dlatego też stopniowo, nie przy wszystkich piecach jednocześnie. będziemy zastępować elektrofiltry nowymi urządzeniami. Ukończenie wszystkich prac przy pięciu piecach planujemy na 1992 rok.*

Tuż obok pierwszego pieca jest montowana oryginalna w kształcie konstrukcja. przypominająca wielki metalowy pierścień. połączona grubymi rurami z wysokim kominem. Zamierzano jeszcze w tym roku puścić ją w ruch. Chyba jednak trzeba będzie poczekać do wiosny. brakuje bowiem zaworów produkowanych przez krakowskie Zakłady Budowy Maszyn i Aparatury imienia Stanisława Szadkowskiego. Dostawa się opóźnia. Gdy przyjdą mrozy. nie będzie można prowadzić prac montażowych i spawalniczych.

Inż. **Włodzimierz Tarasek**, główny specjalista do spraw Rozwoju i Postępu Technicznego. stara się mi wyjaśnić. na czym polega rewelacyjność wynalazku dr. Wojciechowskiego i jak przebiega proces katalitycznego dopalania gazów. Pomysł ten zainteresował już zagranicznych kontrahentów. zyskał także uznanie w kraju. w telewizyjnym konkursie wynalazczości „Gra o milion" zdobył I nagrodę. *— Metoda ta daje się zastosować do neutralizacji gazów wytwarzanych w różnych procesach produkcyjnych* — twierdzi inż. Tarasek. *— Wymaga jednak ciągłych badań. gdyż różne są warunki. w jakich przebiegają reakcje spalania. Myśleliśmy o zastosowaniu metody swingtherm (tak bowiem nazywany jest ów wynalazek) także na innych naszych wydziałach: grafitowni i prasowni. Okazało się jednak. że za mało wytwarza się tam zanieczyszczeń. Im jest ich więcej. tym oszczędniejszy proces spalania. Energii elektrycznej trzeba użyć jedynie na rozruch urządzenia. Z pieca zostają „wyssane" zanieczyszczone cząsteczki powietrza. skierowane do wnętrza urządzenia. gdzie w ciągłym ruchu, raz z jednej. raz z drugiej strony „popychane" w kierunku reaktora. przechodząc przez złoża ceramiczne i katalizator (przyspieszający reakcję chemiczną) zostają unicestwione w procesie spalania. Po rozruchu reakcja już nie ustaje. spalane gazy wytwarzają wysoką temperaturę (do 450 stopni) i już ją utrzymują bez pomocy z zewnątrz.* Przepływem spalin steruje specjalny zawór. a oczyszczone powietrze wentylatory skierowują do komina. Planuje się zainstalowanie 6 takich urządzeń. by jedno stale było w rezerwie. na wypadek wyłączenia któregoś do regeneracji. Generalnym wykonawcą instalacji jest krakowskie przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów „CHEMADEX".

SZEW zamierza wprowadzić instalacje do katalitycznego spalania gazów także na inne wydziały. Tak zwane konwertery. oczyszczające do 400 m sześc. powietrza na godzinę. lub całkiem miniaturowe (oczyszczające do 14 m sześc. powietrza na godzinę) można zastosować dla poprawienia warunków pracy w halach produkcyjnych i nawet w kabinach. w których pracują suwnicowi. Trwają próby zastosowania tych urządzeń.

Metoda katalitycznego spalania gazu służy już z powodzeniem przemysłowi spożywczemu. Wykorzystują ją w przechowywaniu owoców Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego oraz Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Nowym Sączu. Wiceprezes Spółdzielni. **Antoni Giza**. specjalista do spraw handlu. może się pochwalić. iż komorę z tzw. kontrolowaną atmosferą używa się w Sączu od półtora roku. Konwertery redukują z pomieszczenia przechowalni owoców etylen. spalany w reaktorze. Dzięki temu owoce lub warzywa nie dojrzewają i mogą być długo przechowywane bez strat. są także zdrowsze. Prace doświadczalne rozpoczęto jeszcze w 1984 roku. Prowadziła je od początku dr **Maria Pazdyk**, główny specjalista do spraw przechowalnictwa w Spółdzielni. współpracująca z Instytutem Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN w Krakowie. *— Zainstalowanie tych najnowocześniejszych urządzeń jest bardzo opłacalne* — twierdzi Antoni Giza. *— Wyposażenie jednej chłodni kosztuje około 1 mln zł. a chroni skutecznie przed zepsuciem się 250 t owoców. Instalacja pobiera niewiele energii elektrycznej. pozwala utrzymać stałą temprature. a spalając gazowe substancje niszczy wszelkie szkodliwe dla zdrowia związki. nawet jeśli są one w śladowych ilościach. Jest ponadto prosta w obsłudze; bez trudu radzą sobie z nią nasi mechanicy. Teraz 5 komór przechowalniczych. o pojemności 50 ton każda. wyposażonych w te rewelacyjne urządzenia. budujemy w Starym Sączu.*

Zarówno w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych. jak i w Spółdzielni zadomowiła się nowoczesność. Choć w przypadku przemysłu jest ona niezwykle kosztowna. nikt nie ma wątpliwości. iż bez niej trudno byłoby żyć.

Wieści z Łącka

Powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. Jego przewodnicząca, HELENA MORYTO, zapewnia, że głównym celem Towarzystwa będą starania o ochronę środowiska: — *Żebyśmy odzyskali czyste wody i powietrze konieczna jest budowa w naszej gminie oczyszczalni ścieków i wysypisk w każdej wsi. Chcemy to uświadomić ludziom, zwłaszcza młodym, i poderwać ich do pracy na rzecz środowiska. Nic samo nie spadnie z nieba, wszystko zależy od naszych starań i pracy. Ponadto chcemy zbierać dokumenty obrazujące prawie 700-letnią historię Łącka i eksponaty do nowo otwartej Izby Pamięci.*

Gmina Łącko zajmuje 13 295 ha powierzchni, prawie płowę stanowią użytki rolne. Ludność zajmuje się tutaj przede wszystkim hodowlą bydła mlecznego, sadownictwem i owczarstwem. Wśród 2176 gospodarstw — 586 ukierunkowanych jest na hodowlę, a 245 na sadownictwo. Dwanaście z nich posiada karty gospodarstw specjalistycznych. Gmina obejmuje 15 wsi i 16 sołectw. Ogółem żyje w nich około 14 tysięcy osób.

Miejscowa ludność podejmuje wiele czynów społecznych. Przy współudziale mieszkańców remontuje się i buduje drogi w Obidzy, Jazowskich Wierchach, Kiczni, Woli Kosnowej, Woli Piskulinie, Brzynie, Czerncu-Borkach. Łazach Brzyńskich. Usuwa się skutki tegorocznej majowej powodzi. Trwa budowa szkół w Łącku, Obidzy, Kadczy oraz przedszkola w Czarnym Potoku. Pomagają także organizatorzy kolonii, np. przy modernizacji placówek oświaty w Łącku, Obidzy i Jazowsku.

Potrzeby są jednak znacznie większe. Mieszkańcy skarżą się na stan mostów (zwłaszcza na Dunajcu do Obidzy, Brzyny, Maszkowic i Zarzecza) oraz dróg. Marzy się im druga apteka i — tak jak prawie wszędzie — lepsze szkoły.

(D. B.)

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Głównym tematem wrześniowej sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy Limanowa była ocena zaopatrzenia rynku oraz uchwalenie programu rozwoju handlu i poprawy zaopatrzenia ludności, z uwzględnieniem wzrostu produkcji przedsiębiorstw i spółdzielni na potrzeby rynku w latach 1987—1990. Z materiałów przedstawionych radnym wynika, iż na naszym terenie działa 191 placówek handlowych, w tym 30 sklepów prywatnych. Głównym gestorem handlowym jest Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, do której należy ok. 60 proc. placówek, pozostałe prowadzone są przez Zakład Gospodarczy WZGS, Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską, Okręgową Spółdzielnię Mleczarską, Pewex, „Konspol", PP „Dom Książki', RSW „Prasa-Książka-Ruch".

— Na terenie miasta i gminy na jedną placówkę handlową przypada statystycznie 175 mieszkańców — stwierdził w swym wystąpieniu zastępca naczelnika miasta i gminy, JÓZEF KRZANOWSKI. — *W rzeczywistości sprawa ta wygląda nieco inaczej. Limanowa ma bowiem charakter turystyczny i z różnych form wypoczynku korzysta tu wiele tysięcy osób. Ponadto w szkołach ponadpodstawowych pobiera naukę ponad 1900 uczniów dojeżdżających z innych miejscowości. W związku z działaniem instytucji o zasięgu rejonowym, takich jak sąd, Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń, wydziały Urzędu Miasta i Gminy, wzrasta liczba osób przybywających do naszego miasta (one również korzystają z usług limanowskich placówek handlowych i gostronomicznych).*

Większość towarów przeznaczonych dzisiaj na sprzedaż czy do produkcji jest reglamentowana według ilości zamieszkałej w danej jednostce administracyjnej ludności. Przydział dla miasta i gminy Limanowa winien więc zapewnić niezbędne minimum dla 34.490 mieszkańców, a korzysta z niego o wiele więcej osób, bo trudno kogoś w sklepie legitymować skąd pochodzi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że jednostki handlowe — a szczególnie RSZiZ — zdołały zdobyć dodatkowo wiele reglamentowanych towarów — w 1986 r. wartości 242 milionów złotych, a w I półroczu roku bieżącego — 147 milionów złotych.

Z dyskusji odnotujemy głosy BRONISŁAWA SMOLENIA monitującego o przyspieszenie rozpoczęcia budowy domu towarowego w Męcinie, JACENTEGO MUSIAŁA o lokalizacji sklepu w rejonie osiedla Widoma, BRONISŁAWA ŁĄCKIEGO o lokalizacji sklepu w Koszarach. MARIA NIZIŃSKA mówiła o kiepskim zaopatrzeniu rolników — trudno kupić np. buty nadające się do pracy na roli czy w obejściu. MARIA DANIEL apelowała o otwarcie w Limanowej baru mlecznego z prawdziwego zdarzenia i rozszerzenie asortymentu potraw w barze „Myśliwska", ważne jest również — wg. radnej — szybkie otwarcie placówek handlowych w rejonie rozbudowującego się osiedla „Nad Torami". O pomoc w realizacji inwestycji prowadzonych przez RSZiZ prosił radny TADEUSZ ORZEŁ, MARIA KAPERA przypomniała o konieczności odśnieżania w zimie drogi Rupniów — Szyk, by można było dowozić towary do tamtejszego sklepu.

O działalności i problemach Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu szeroko mówił prezes WALENTY GADZINA. Z wypowiedzi tej szczególnie zainteresowała mnie informacja o sposobie skupu i uboju zwierząt rzeźnych. Otóż skup na terenie całej gminy prowadzi RSZiZ, ale skupione zwierzęta przekazywane są do Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, chociaż limanowska RSZiZ ma jedną z większych w Polsce przetwórni mięsa, i to wraz z ubojnią. Prezes Gadzina zapowiedział uruchomienie produkcji konserw mięsnych, co wpłynie na poprawę zaopatrzenia limanowskich sklepów spożywczych.

Tę część obrad zakończono podjęciem uchwały zatwierdzającej rozwój handlu do 1990 roku. W zadaniach inwestycyjnych przewidzianych na ten okres przez RSZiZ znalazły się m. in.: oddanie do użytku magazynu towarów masowych w Rybiu Nowym i zajazdu w Sowlinach (1989 r.), budowa magazynu towarów masowych w Łososinie Górnej, rozbudowa limanowskich piekarni, budowa sklepów w Limanowej na osiedlu Chmielnik oraz w Pasierbcu i Lipowym. a także domu towarowego w Męcinie. Kontynuowana będzie budowa magazynu towarów przemysłowych WZGS w Łososinie Górnej. PT „Śnieżnica" na Sylwestra obiecuje oddać hotel wraz z restauracją „Nad Zalewem" w Limanowej, WPHW planuje wybudowanie pawilonu usługowo-handlowego na osiedlu „Słoneczne".

Z opinii Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej, Drobnej Wytwórczości, Usług i Rzemiosła Rady Narodowej Miasta i Gminy przedstawionej przez radnego JÓZEFA LIMANÓWKĘ, akceptującej powyższy program, zanotujmy może tylko jedno, ale zapowiadające ważne usprawnienie handlu zdanie: *„Komisja uważa za szczególnie istotne rychłe uruchomienie sprzedaży samoobsługowej nie tylko w domach towarowych w rynku, ale również i w innych lokalach mających odpowiednie warunki, np. w sklepach przy ul. Zygmunta Augusta czy Sowlinach. Ta forma sprzedaży winna spowodować likwidację długich kolejek przy zakupie towarów codziennego spożycia".*

W programie sesji znalazł się również projekt uchwały w sprawie ustalenia granic strefowych dla taksówek samochodowych na terenie miasta. Projekt ten spotkał się z ostrą krytyką radnych.

DANUTA BINEK

Grybowska Spółdzielnia

W gabinecie prezesa Kmaka rzuca się w oczy okazały sztandar ufundowany z okazji 75-lecia kierowanej przez niego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Grybowie.

Kazimierz Kmak związany jest ze Spółdzielnią już pół wieku. Przeszedł w grybowskim handlu wszystkie szczeble kariery: od pomocnika sprzedawcy do wiceprezesa, którym był 31 lat, i wreszcie prezesa.

Liczne kontrole od lat bardzo pozytywnie oceniają grybowską Spółdzielnię. W czym tkwi tajemnica sukcesu? Prezes nie ma kłopotów z odpowiedzią. Podstawowym warunkiem jest wyszkolenie sobie załogi. Prawie 80 procent pracowników stanowią wychowankowie Przyzakładowej Szkoły Gastronomicznej i Handlowej. Co roku około 60 uczniów szkoli się tutaj w kilku specjalnościach, np. sprzedawcy, piekarza, masarza, kelnera. Wszystkim po skończeniu nauki zapewnia się pracę.

Na sukcesy grybowskiej Spółdzielni pracują także starsi, doświadczeni zaopatrzeniowcy, którzy nawet spod ziemi potrafią wygrzebać atrakcyjny towar. Jeżdżą po całej Polsce i sobie tylko znanymi sposobami załatwiają dla Grybowa handlowe rarytasy, np. zlewozmywaki za niecałe 2 tys. zł czy naczynia emaliowane. Operatywności nie można też odmówić kierownikom zakładów gastronomicznych i produkcyjnych. Kierownik masarni, **Emil Rysiewicz**, pracuje w zawodzie już 50 lat. Kilkadziesiąt lat związani są ze Spółdzielnią **Konstanty Ogorzałek**, **Zbigniew Mordarski**, **Krystyna Krok**, **Genowefa Kmak**, **Stanisław Tarasek**, **Piotr Obrzut**, **Danuta Durlak** i **Krystyna Rudzka**.

Młodsza część załogi stara się nie pozostawać w tyle. Wśród najbardziej solidnych pracowników prezes wymienia m. in. **Janinę Rzemińską** — bufetową w „Kaskadzie", załogę sklepu nr 15 na czele z kierowniczką **Marią Grucą**, pracownice sklepów: nr 12 w Grybowie, nr 3 w Ptaszkowej i nr 35 w Stróżach. GS nie ma problemów z brakiem rąk do pracy, zaś młodzi rokują, że nie zaprzepaszczą chlubnych tradycji Spółdzielni.

A w przeszłości bywało różnie — raz na wozie, raz pod wozem. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Grybowie wywodzi się ze Składnicy Towarowej Rolniczo-Handlowej, założonej 28 września 1912 roku. W tym czasie Grybów był powiatowym miastem leżącym przy trakcie prowadzącym na południe Europy. Liczył wówczas 6 tysięcy mieszkańców, w tym jedną trzecią stanowili Żydzi. Powiat obejmował 3 miasta, kilkadziesiąt wsi. Pierwszym dyrektorem Składnicy został **Edmund Górski**, a przewodniczącym Rady Nadzorczej — **Wincenty Śmiałowski**. W parę miesięcy potem Składnica liczyła 70 członków i posiadała 3 sklepy w Grybowie. Borykała się ze ściąganiem należności od członków, którzy nie chcieli płacić za pobrane na kredyt towary. Rozwijała się jednak prężnie, pomnażając zyski. W ciągu kilku lat uruchomiono sklepy w Białej Niżnej, Bobowej, Ptaszkowej, Kamionce Wielkiej i Stróżach, wykupiono 3 budynki w Grybowie. Część zysków przeznaczono na szczytne cele: dla Legionów Polskich, dla głodujących mieszkańców Warszawy w czasie I wojny.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Składnica przeżywała bardzo trudny okres i była prawie na skraju bankructwa. Szalała wtedy inflacja i drożyzna, brakowało pieniędzy i towarów, trzeba było walczyć z silną konkurencją prywatnego handlu.

Kiedy Składnica wyszła z długów i zaczęła znów dobrze funkcjonować, wybuchła II wojna światowa. Podczas okupacji Składnica, przemianowana na Spółdzielnię Rolno-Handlową, wspierała antyhitlerowskie podziemie. Dawała zatrudnienie ludziom poszukiwanym przez Niemców, zaopatrywała w żywność partyzantów. Poniosła też ofiary: **Józefa Mordarskiego** zamordowano w Oświęcimiu, a **Ignacego Korzenia** rozstrzelano w Nowym Sączu.

Pierwsze powojenne posiedzenie dyrekcji odbyło się 10 lutego 1945 roku. Z rozmachem przystąpiono do pracy. W styczniu 1948 roku grybowska Spółdzielnia przyłączyła się do spółdzielni „Samopomocowych". Z roku na rok rozbudowywała się i poprawiała jakość obsługi klienta. Przejęła lub uruchomiła sklepy w Krużlowej, Florynce, Cieniawie, Starej Wsi. W Grybowie otworzyła sklepy: żelazny, obuwniczy, gospodarczy oraz gospodę, piekarnię, masarnię, ośrodek maszynowy i punkty skupu żywca, owoców, jaj, wełny, złomu.

W latach pięćdziesiątych grybowski GS wzbogacił się o magazyn rozdzielczy i nawozowy, sklep w Kąclowej, bary — „Słowiański" i „Wiarus", kawiarnię „Irys" i skład opałowy. Zakupiono wtedy także 4 samochody do transportu towarów.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Spółdzielnia znalazła się w czołówce krajowej i tak jest do dzisiaj. Wiele lat prezesował jej **Mieczysław Graj**. Po jego śmierci funkcję tę powierzano kolejno **Janowi Fydzie**, **Adamowi Wszołkowi**, a od lipca 1980 — Kazimierzowi Kmakowi. Obejmował stanowisko prezesa w trudnym okresie kryzysu społeczno-gospodarczego.

— *W 1980 i 1981 roku nasza załoga nie strajkowała ani godziny* — mówi prezes Kmak. — *Nie było u nas także „Solidarności". Wszyscy pracownicy pozostali w związku branżowym. Obecnie prawie 96 procent załogi należy do Związku Zawodowego Pracowników GS w Grybowie. Oczywiście i nas próbowano rozliczyć, za wszelką cenę zmusić do uległości, np. poprzez opóźnianie dostaw towarów. Spotkałem się także z próbami tworzenia w naszym GS-ie „Solidarności", ale... przegoniłem emisariuszy.*

Obecnie w grybowskiej Spółdzielni pracuje 460 osób. Większość sklepów zajmuje pomieszczenia stanowiące własność GS-u. Wkrótce uruchomiony będzie sklep w Polnej. Sporządza się dokumentację na budowę pawilonu z artykułami do produkcji rolnej w Grybowie oraz spożywczego w Stróżach.

Grybowska Spółdzielnia prowadzi także działalność gospodarczą i społeczno-wychowawczą. W Klubach Rolnika i Ośrodkach Nowoczesnej Gospodyni organizowane są różne kursy, odczyty, turnieje i kółka zainteresowań. Jubilatka patronuje szkołom i uczniowskim spółdzielniom. W tym roku grybowski GS przekazał milion złotych na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Każdego roku znaczna część zysku przeznaczana jest na modernizację sklepów i zakładów. Ułatwia to pracę załogi i podnosi poziom obsługi klienta. To niezbędne, skoro grybowski GS chce utrzymać swą wieloletnią wysoką pozycję wśród Gminnych Spółdzielni w Polsce.

W dowód uznania

W 43. rocznicę utworzenia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu otrzymał — ufundowany przez społeczeństwo miasta — sztandar, który podczas uroczystości na sądeckim rynku wręczył szefowi RUSW, ppłk **Edwardowi Bilikowi**, wiceminister spraw wewnętrznych, gen. dyw. **Lucjan Czubiński**. Mieszkańcy Sącza obejrzeli ślubowanie wstępujących do służby milicyjnej młodych funkcjonariuszy, defiladę i pokazy musztry paradnej pododziałów MO, WOP, obrony cywilnej, ORMO i straży pożarnej.

Święto milicji było okazją do uhonorowania najbardziej zasłużonych funkcjonariuszy. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: ppłk. **Zbigniewa Boska**, kpt. **Mariana Dymka**, mjr. **Janusza Lipkę**, kpt. **Władysława Pancerza** i ppłk. **Andrzeja Sobotę**. Złote Krzyże Zasługi wręczono: kpt. **Stefanowi Porębie**, st. sierż. **Stanisławowi Rączce**, mjr. **Zenonowi Wereszce**, st. chor. **Włodzimierzowi Wójcikowi** i mjr. **Zbigniewowi Zdrodowskiemu**.

Minister spraw wewnętrznych awansował m. in. do stopni: pułkownika — **Andrzeja Sobotę**, podpułkownika — **Franciszka Bieńka**, majora — **Stanisława Furmanka**, **Mariana Kozielca** i **Romana Włodarczyka**, kapitana — **Antoniego Roszkowicza**. Złote Odznaki „Za zasługi w ochronie porządku publicznego" przyznano: mjr **Andrzejowi Chmielowskiemu**, ppłk **Andrzejowi Olesińskiemu**, kpt. **Cezaremu Wedlowi**, kpt. **Romanowi Włodarczykowi** i kpt. **Jackowi Żytkowiczowi**. Wojewódzka Rada Narodowa Złotymi Odznakami „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" wyróżniła: kpt. **Jana Bafię**, kpt. **Stanisława Cechę**, mjr. **Andrzeja Chmielowskiego**, kpt. **Ryszarda Dańca** i por. **Zbigniewa Kucharza**.

(leś)

Społeczne czyny milicjantów

Jak informuje I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, por. **Stanisław Sokołowski** — we wrześniu i pierwszych dniach października 80 członków partii i bezpartyjnych funkcjonariuszy RUSW przepracowało społecznie ponad 160 godzin przy porządkowaniu terenu wokół budynku Urzędu po remoncie. **W ten sposób uczczono 43. rocznicę powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, a także zbliżającą się 70. rocznicę wybuchu Rewolucji Październikowej.**

Również we wrześniu 10 członków organizacji partyjnej działającej przy nowosądeckim Komisariacie Kolejowym poświęciło 60 godzin na prace społeczne związane z przygotowaniem torowiska pod lokomotywę-pomnik obok dworca kolejowego oraz ustawieniem pomnika. Wartość tej pracy wyniosła około 6 tys. zł.

Wiosną funkcjonariusze RUSW w Nowym Sączu brali udział w pracach leśnych organizowanych przez Nadleśnictwo Stary Sącz. Uzyskane za to 13 250 zł przeznaczyli dla jednej z podopiecznych Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — **Stanisławy Góry** z Kunowa, samotnej matki wychowującej czworo dzieci w wieku 8—15 lat. Zebrano także 24 tys. zł z dobrowolnych składek członków zakładowej organizacji partyjnej oraz dary rzeczowe. Pozwoliło to na kupienie pani Górze wersalki, kołdry, bielizny pościelowej i narzuty, przekazanie jej dzieciom odzieży i zabawek. Łączna wartość tych świadczeń przekracza 62 tys. zł.

elg.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

● Zmalała w Zakopanem ilość przestępstw, szczególnie kryminalnych, znacznie natomiast wzrosła wykrywalność. I to pomimo rozlicznych kłopotów kadrowych, mieszkaniowych i innych. **Jest to niewątpliwą zasługą funkcjonariuszy tutejszego RUSW, którym z okazji święta MO i SB — specjalnym rozkazem — życzenia złożył minister spraw wewnętrznych, gen. broni, Czesław Kiszczak.**

Wyróżniającym się funkcjonariuszom, jak i weteranom, wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został st. sierż. rez. **Franciszek Lassak**, Złotym Krzyżem Zasługi — mł. chor. **Wiktor Slipek**, Srebrnymi Krzyżami — kpt. **Jan Szymański**, oraz por. **Jerzy Stokwiszewski**. List gratulacyjny od ministra spraw wewnętrznych z okazji 30-lecia służby w milicji otrzymał por. **Aleksander Gałka**. Specjalne wyróżnienie od obecnego na uroczystości szefa WUSW w Nowym Sączu, płk. **Jerzego Grodeckiego** otrzymał kpt. **Ryszard Mróz**, który po 30 latach wzorowej służby przeszedł na emeryturę... już po raz drugi. Za pierwszym razem przeszedł w stan spoczynku w roku 1974, ale powrócił do pracy w roku 1980, uważając, że w tym trudnym okresie przyda się jego doświadczenie i zaangażowanie.

Wielu funkcjonariuszy zostało awansowanych na wyższe stopnie, m. in. na stopień majora — **Andrzej Szczepański** i **Czesław Cybulski**, kapitana — **Sylwester Piecka**, **Henryk Zwijacz** i **Jerzy Stokwiszewski**, porucznika — **Andrzej Cholewa**.

Złote Odznaki „Za zasługi dla Zakopanego" przyznane zostały wiceministrowi spraw wewnętrznych, gen. dyw. **Lucjanowi Czubińskiemu** oraz szefowi WUSW w Nowym Sączu płk. **Jerzemu Grodeckiemu**.

● Zakopiańskie załogi okazały się najlepsze w X Samochodowym Rajdzie Bezpieczeństwa Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego „Snozka 87". Celem rajdu było oddanie hołdu poległym za utrwalenie władzy ludowej na terenach dzisiejszego Nowosądeckiego, uczczenie 43. rocznicy powstania MO i SB, a nadto popularyzacja zasad bezpiecznej jazdy wraz z elementami szkolenia inspektorów w zakresie znajomości przepisów ruchu drogowego, działalność profilaktyczna wśród użytkowników dróg, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, oraz propagowanie pracy ORMO.

Drużynowo zwyciężyli inspektorzy z Zakopanego przed reprezentacją Karpackiej Brygady WOP, reprezentacjami Nowego Targu, Gorlic i Nowego Sącza. Indywidualnie: w klasie samochodów do 700 ccm — **Franciszek Ligas** i **Franciszek Lebiecki**, do 1 300 ccm — **Jerzy Groszek** i **Mieczysław Kowalewski**, powyżej 1 300 ccm — **Jerzy Świerz** i **Tadeusz Karp**.

A oto, co na temat rajdu powiedział kpt. **Jerzy Krawczyk** z WUSW w Nowym Sączu:

— *Organizatorzy zadbali, aby był to rajd z prawdziwego zdarzenia; wzorowano go zresztą na znanym rajdzie „Krokusy". Już pierwsze — nie punktowane — działania w szkołach, bazach transportowych, wykazały dobre przygotowanie społecznych inspektorów ruchu drogowego. Panowała przez cały czas świetna atmosfera, co na pewno przyczyniło się do większej integracji środowiska społecznych inspektorów. Prócz konkurencji o charakterze sportowym pomyślano również o rekreacji: uczestnicy zwiedzili zamek w Niedzicy i zaporę czorsztyńską. Ważny był rezonans społeczny imprezy.*

● Uczestnik jednej z licznych jeszcze pod koniec września wycieczek, **Ryszard P., zasłabł w rejonie Czuby Goryczkowej. Kiedy na miejsce zdarzenia przybyli ratownicy, lekarz Jacek Młotkowski stwierdził, że stan zdrowia turysty jest ciężki, ale nie beznadziejny.** Potrzebna była natychmiastowa pomoc szpitalna. Niestety, śmigłowiec był już w Krakowie, a ściągnięcie go stamtąd trwało około godziny. Po przewiezieniu do zakopiańskiego szpitala, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, Ryszard P. zmarł. Kto wie, czy nie zadecydowały minuty. Gdyby helikopter stacjonował w Zakopanem szanse na uratowanie życia turysty byłyby o wiele większe.

Od lat mówi się pod Giewontem o konieczności wybudowania heliportu, aby śmigłowiec mógł służyć ratownikom przez okrągły rok. Były projekty, aby heliport wybudować na Pardałówce, ale koncepcja ta ponoć została storpedowana. W tej chwili nikt się nie chce na ten temat wypowiadać.

● Poniedziałek, 5 października. Od samego rana jestem bombardowany telefonami: w rejonie Bystrego nieczynne są wszystkie sklepy spożywcze, dzieci poszły do szkoły bez śniadania, dorośli również, jednym słowem — afera. Nie pierwszy raz zresztą zdarza się taka sytuacja. W tym dniu nieczynne były trzy sklepy społemowskie i jeden „Samopomocy Chłopskiej" w Jaszczurówce. Praktycznie na odcinku od Cyrhli do ul. Sabały nie można było nigdzie kupić chleba, mleka i innych podstawowych artykułów. A i w mieście tego dnia z chlebem były kłopoty. Tym bardziej, że wiele sklepów „odbierało" sobie wolną sobotę. Co na to dyrekcje instytucji handlowych?

U działkowców

W Nowym Targu na działkach przyzakładowych NZPS „Podhale" odbyło się święto zbiorów. Każdy działkowiec przyniósł owoce swej pracy.

Najlepsi działkowcy otrzymali z rąk prezesa Pracowniczych Ogrodów Działkowych NZPS „Podhale", **Andrzeja Hadowskiego**, miłe nagrody. Ogród „Podhale" zdobył w tegorocznym współzawodnictwie ogólnopolskim 12 miejsce, a 2 miejsce w Nowosądeckiem.

Na uroczystość przybyła Dyrekcja NZPS i sekretarz Zakładowej Organizacji Partyjnej. Przy płonącym ognisku goście i działkowicze bawili się do późnych godzin nocnych.

J. P.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

W SEJMIE O KULTURZE

Postulat ciągłości kultury nie może oznaczać niezmienności jej organizacyjnych form funkcjonowania. To właśnie bezruch kostniejących struktur przyczynił się do pochopnego zrywania ciągłości.

Andrzej Wasilewski

Ostatnimi czasy wiele się mówi i pisze o sprawach kultury. Klamrą niejako spinającą wszystkie dotychczasowe głosy i stwierdzenia była wrześniowa sejmowa debata poświęcona kulturze, z której sprawozdanie przedstawił na łamach „Życia Literackiego" (nr 40 z dnia 4.10.1987) Stefan Ciepły. Z tej niezwykle interesującej, wielowątkowej dyskusji pozwolę sobie przywołać za redaktorem Ciepłym kilka tylko stwierdzeń i myśli stanowiących niejako kwintesencje dzisiejszego rozumienia kultury i jej roli społecznej w warunkach polskich. Zacznę od tego, co stwierdził sam minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krawczuk, a co stanowi wykładnię polityki kulturalnej państwa: „Rząd sprzyja rozwojowi wszystkich nurtów, kierunków, form artystycznych (...). Jedyne ograniczenia dyktowane są ochroną polskiej racji stanu, bo taka istnieć musi. Nie możemy dopuszczać do powstawania sztuki o treściach antypaństwowych, sprzecznych z humanizmem, gloryfikujących wojnę, patologię społeczną (...). Mecenat państwowy nie różnicuje twórców w zależności od przynależności do związków. Liczy się przede wszystkim dzieło, jego wartość artystyczna oraz przesłanie, które z sobą niesie". Mamy zatem kolejny dowód na to, iż obecna polityka kulturalna określona przez partię na X Zjeździe, a realizowana przez rząd zakłada różnorodność postaw artystycznych i przekonań, że złożona została do archiwum praktyka pozamerytorycznego traktowania dzieł. Rzecz teraz tylko w tym, aby twórcy i animatorzy kultury nauczyli się fakt ten w sposób właściwy zużytkować.

Z kolei prof. Bogdan Suchodolski stwierdził, iż kultura, to nie tylko zabawa i rozrywka, to przede wszystkim styl życia narodu. „Żyjemy bowiem w dwóch rzeczywistościach — stwierdził profesor. — Tej, która dostępna jest zmysłowemu poznaniu i działaniu, oraz tej, której tworzywem są myśli i uczucia, twórcze wizje, kształty zrodzone w wyobraźni. Właśnie ta druga rzeczywistość pozwala nam, ludziom, nadawać tej pierwszej materialne piętno człowiecze. I to jest właśnie kultura". Przy okazji upomniał się profesor o polską urbanistykę i architekturę, o ulegający degradacji polski krajobraz, o kulturę pracy.

Poseł Józef Wójcik, reprezentujący PAX, w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na zanik w świadomości społecznej takich wartości jak honor, odwaga, uczciwość, wierność innym ludziom i własnym ideałom, szacunek dla kobiety oraz etyka zawodowa. Natomiast Jan Błachnio (ChS) rozszerzył katalog występujących zagrożeń społecznych o nihilizm, egoizm, konsumpcyjność i moralny relatywizm.

Nasze dzisiejsze widzenie spraw kultury i jej kondycji ma wyraźnie odcień ciemny. Wynika to przede wszystkim z uświadomienia sobie przez nas wszystkich istniejących zagrożeń, a także tego, że kultura nie jest taka jaką być powinna, jaką by być mogła. Pamiętać jednak musimy, iż w ciągu czterdziestu trzech lat istnienia Polski Ludowej stała się ona dobrem powszechnym. Tak na przykład w roku 1946 biblioteki nasze posiadały zaledwie 6 mln egzemplarzy książek, a w trzydzieści lat później już 284 mln. Pamiętajmy też o powstałej gęstej sieci domów kultury, klubów, świetlic, muzeów, kin, a nawet teatrów. Liczby, jakie moglibyśmy teraz przytoczyć, mogą rzeczywiście wydawać się imponujące. Wiemy jednak, że statystyka to jedno, a życie jest życiem. Prawdą zaś jest, że zainteresowanie społeczeństwa odbiorem dóbr kulturalnych maleje. Zmniejsza się też relatywnie potencjał intelektualny i materialny znakomitej większości placówek upowszechniania kultury. Coraz silniej zaznacza się tendencja do uciekania ludzi w prywatność i izolowanie się od życia społecznego. Mamy też coraz większe kłopoty z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych. Wprawdzie w roku ubiegłym wyprodukowaliśmy więcej książek niż kiedykolwiek w czterdziestoleciu, ale jednocześnie produkcja telewizorów zmalała z 900 do 600 tys., zaś z produkcją płyt 800 tys. rocznie zajmujemy ostatnie miejsce wśród państw cywilizowanych. W rezultacie kultura zepchnięta została — jak stwierdził poseł Ryszard Łukasiewicz — do pełnienia roli czysto usługowej — trzeba wszak zająć czymś młodzież by nie chuliganiła, dać możliwość wyżycia się emerytom, różnego rodzaju artystyzującym maniakom i grafomanom, dopieścić miłość własną jednego, zaspokoić ambicję kogoś innego. A tymczasem z 36 kg papieru na mieszkańca staliśmy się Kopciuszkiem Europy.

W dyskusji podczas debaty sejmowej zabrał głos również poseł z naszego województwa, Ireneusz Wrzesień, który dokonał skróconej analizy sytuacji w środowisku artystów plastyków. I on wskazał na występujące braki: niedostatek farb, płótna, papieru, na uwiąd rzetelnej krytyki artystycznej, na kulejące wzornictwo, pomijanie plastyków w projektowaniu przestrzennym, skutkiem czego nasze otoczenie jest szare i smutne, poczynając od wystaw sklepowych, elewacji domów, na samochodach kończąc (sam poseł ma samochód w kolorze szarym właśnie).

Te i inne (patrz sprawozdanie Stefana Ciepłego) mocno krytyczne wypowiedzi posłów na temat obecnej sytuacji w kulturze stały się kolejnym, po „Raporcie o stanie kultury" opracowanym przez Narodową Radę Kultury, sygnałem dla nas wszystkich, a dla rządu w głównej mierze, iż kultura nasza znajduje się dziś w nie najlepszej kondycji, i że konieczne są rozwiązania systemowe, by mogła wyjść z regresu. W podjętej Uchwale Sejm zwrócił się do rządu o przedłożenie programu rozwoju kultury narodowej do roku 2000, uwzględniającego nie tylko działania resortu kultury i sztuki, ale też i innych resortów, m. in. oświaty.

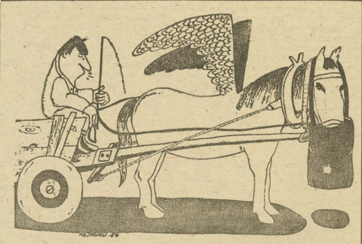

Rys. RAJMUND CHOCHOWSKI

MACIEJ PINKWART

GAŹDZINA

W ostatnim dniu września w zakopiańskim szpitalu umarła **ZOFIA WALCZAKOWA** — gaździna „Atmy", jak ją popularnie nazywano, nie tylko w Zakopanem. Reprezentowała rzadko obecnie na Podhalu spotykany typ honornej góralki, której już sam wygląd wzbudzał sympatię i szacunek. Niemal do ostatnich swoich dni pogodna, dowcipna i o nadzwyczaj bystrym umyśle, życzliwa dla ludzi i świata. Wraz z nią schodzi do grobu żywa tradycja, wiążąca postać **Karola Szymanowskiego** z zakopiańską góralszczyzną. Od dziś większość wspomnień o „Panu Rektorze", jak go tu nazywali ci, którzy go naprawdę znali osobiście, będzie już tylko wspomnieniami z drugiej ręki.

Miała 86 lat. Lat niełatwych. Była córką wybitnego zakopiańskiego budarza, **Józefa Kasprusia Stocha**, współpracownika **Stanisława Witkiewicza** (m. in. przy budowie „Koleby"), i przepięknej góralki **Anny Stopkówny**, po której odziedziczyła urodę. Józef Stoch — jeden z twórców ruchu podhalańskiego, aktor góralskiego teatru, a zarazem c.k. strażak, odumarł żonę i dwie córki w 1910 roku, kiedy to pokonała go gruźlica. Pozostawił w spadku 3 domy, wzniesione przy zakopiańskich Kasprusiach — jeden z nich, pobudowany z myślą o letnikach, w wiele lat później nazwano „Atmą".

W tejże „Atmie" w 1923 roku odbyło się wesele Zofii Stochówny ze **Stanisławem Walczakiem**, gazdą z ul. Kościeliskiej. Na weselu tym honorowym gościem był właśnie Karol Szymanowski, przyprowadzony przez **Józefa Krzeptowskiego** (przewodnika i późniejszego kuriera tatrzańskiego) i **Wojciecha Wawrytkę**. Nikt nie przewidywał wtedy, że za kilkanaście lat kompozytor zamieszka w tym samym domu, gdzie obserwując tańce weselnych gości szkicował wstępne projekty „Harnasiów".

Gdy 24 października 1930 roku Szymanowski wprowadził się do „Atmy" (znacznie rozbudowanej w stosunku do oryginalnego projektu Stocha) — Zofia Walczakowa mieszkała przy Kościeliskiej a wynajmowanym domem zarządzała jej starsza siostra Helena, mieszkająca po sąsiedzku przy Kasprusiach. Z nią to kompozytor załatwiał wszystkie sprawy finansowe i gospodarskie. Ale z młodszą siostrą kontakty także były bliskie — Zofia Walczakowa zawsze gorąco wspominała serdeczną pomoc, jakiej udzielał jej „Pan Rektor" w trudnych chwilach choroby jej jedynego syna: sprowadzał nawet zza granicy dla młodego chłopca specjalne lekarstwa.

Niestety, medykamenty nie pomogły. Syn zmarł niedługo po maturze na ciężką chorobę serca.

Po wojnie Walczakowie, zmuszeni okolicznościami zewnętrznymi, przeprowadzili się do „Atmy". Dom przy Kasprusiach przestał być pensjonatem, a poza gospodarzami zamieszkali w nim kwaterunkowi lokatorzy. Coraz częściej pojawiali się też w domu Zofii Walczakowej muzycy, działacze społeczni i dziennikarze, piszący o Karolu Szymanowskim. Wreszcie w 1967 roku **Zdzisław Sierpiński** opublikował w prasie projekt wykupienia „Atmy" i utworzenia tam muzeum biograficznego kompozytora. Niebawem **Jerzy Waldorff** rozpoczął społeczną akcję zbierania składek na wykup „Atmy".

Uzgadniano stanowiska środowiska muzycznego, pertraktowano z władzami centralnymi i lokalnymi, rozmawiano też, oczywiście, z właścicielką. Ale realizatorzy projektu przedstawiali sprawę w ten sposób, jakby dla Zofii Walczakowej miała ona wyłącznie wymiar transakcji finansowej: oni dają pieniądze, ona „Atmę" i cześć pieśni. Nie mieściło się widać w głowach „ważnych" warszawskich panów to, że dla szlachetnej i honornej góralki mogą istnieć inne, ważniejsze wartości: duma, tradycja, przywiązanie do ojcowizny...

Działacze, którzy niekiedy nie byliby godni podać płaszcza przedstawicielce jednego z najzacniejszych rodów góralskich, nazywali ją publicznie „starą babą", „babką Walczakową", twierdzili, że chce ona na Szymanowskim zrobić interes i żąda coraz więcej pieniędzy i tylko pieniędzy. Łatwo gębować o pieniądzach szafarzom dobra publicznego, zwłaszcza gdy liczą je komuś, nie sobie. Ci przedstawiciele polskiej kultury nie zawsze pamiętali, że kultura obowiązuje także w stosunkach z ludźmi, których oni uważają za niżej od nich postawionych.

I przepadłaby sprawa „Atmy", bo najpierw „gaździnę" obrażano a potem podjudzano przeciw niej opinię publiczną, robiąc z niej półanalfabetkę, która — oczywiście — nie wie, kim był Szymanowski poza tym, że można na nim dobrze zarobić... A Zofia Walczakowa, w przeciwieństwie do swoich oponentów, znała Szymanowskiego — choć może nie wiedziała, który numer opusowy noszą jego „Harnasie". Na szczęście, sprawę wzięli w swoje ręce zakopiańczycy — **Andrzej Bachleda** i dr **Wincenty Galica**. Ten ostatni, jako działacz Związku Podhalan i współtwórca kultury podhalańskiej, a zarazem przyjaciel wielu wybitnych osobistości ze świata kultury, załagodził konflikt.

Żądała Walczakowa za „Atmę" niewiele: godziwej zapłaty, miejsca dla siebie we własnym, stojącym obok domu i odrobiny szacunku. Ostatecznie, jak wiadomo, sprawę załatwiono pomyślnie. Kwota, jaką „gaździna" wyznaczyła za „Atmę", była o kilka tysięcy niższa od wyceny urzędowej: 400 tysięcy złotych. Za piętrowy dom w centrum Zakopanego, z parcelą.

Przez pierwsze lata istnienia muzeum w „Atmie", gdy zdrowie jej dopisywało, a nie musiała iść „do biura" — jak nazywała swoją pracę przy doglądaniu inwentarza — przychodziła Zofia Walczakowa na każdy koncert, często z własnym krzesełkiem... Często też zaglądała bez specjalnej okazji, ot, po prostu — z sąsiedzką wizytą, albo żeby pogwarzyć o Panu Rektorze. Brała udział we wszystkich filmach dokumentalnych, jakie w ostatnich latach o Szymanowskim nakręcono, a jej wizerunek na ekranie, piękna i dostojna postać, wzbudzały zainteresowanie nawet w dalekich stronach. Prezentowałem kiedyś film Z. Sierpińskiego i L. Perskiego w Paryżu; pojawienie się Zofii Walczakowej na ekranie zostało przyjęte aplauzem.

Irytowali ją niezmiernie górale, którzy w wywiadach radiowych i telewizyjnych mówili o Szymanowskim per „Karol" — my z Karolem, Karol ze mną. Ukuliśmy z panią Zofią o jednym z takich pseudo-wspominkarzy anegdotę. Oto szedł sobie młody góralik ulicą do narzeczonej, a naprzeciw niego dystyngowany starszy pan z laseczką, utykający na nogę. „Kielo godzin, panie?" — spytał góral. „Trzy na drugą, chłopcze" — odpowiedział pan. A teraz (...tu nazwisko górala) chodzi po domach wczasowych i opowiada gościom: „Kie my z Karolem, znacy sie Symanoskim, śli se raz bez Małe Zywcańskie...".

Minął się Szymanowski, minął się i ów góral, a wczoraj odeszła od nas atmowska gaździna. Zostały jej zdjęcia, taśmy filmowe i radiowe nagrania, zostały wspomnienia po osobie, z którą odszedł na zawsze kawał historii Zakopanego.

GORLICKIE MUZEUM

Jeszcze całkiem nie przebrzmiały w Gorlicach echa inauguracji wojewódzkiego roku działalności kulturalno-oświatowej 1987/88, której miejscem był Szymbark, a już o znaczącą imprezę postarało się Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza. W dniach 25—27 września odbyła się tu sesja poświęcona muzealnictwu regionalnemu PTTK w Polsce, zlecona przez Zarząd Główny PTTK.

Miała charakter dwuetapowy. Najpierw w Szymbarku wysłuchano referatów problemowych, radzono nad stanem muzealnictwa regionalnego w Polsce i problemami z tym związanymi. Na drugi dzień przeniesiono się do Gorlic, gdzie w pięknej sali audiowizualnej Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyły się obchody jubileuszu 30-lecia gorlickiego Muzeum.

Jest ono jednym z 25 muzeów regionalnych PTTK w Polsce, z czego 6 przypada na region południowy, a 5 — na samo nasze województwo. Niegdyś było ich 200 a z biegiem lat zostały przejęte przez państwo. Na sesję przyjechało około 30 pracowników muzeów z całej Polski, od Helu po Mazury i Sudety. Ministerstwo Kultury reprezentował dyrektor Departamentu Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, dr **Fr. Migura**, a Zarząd Główny PTTK — **Wiesław Cichy**. Dyrektor Muzeum Okręgowego, **Wacław Kawiorski** przywiózł na sesję dyrektora Muzeum Sztuki w Uljanowsku, **A. Leontiewa**, przebywającego u nas w ramach obchodów Dni Uljanowska.

Za pracę społeczną, za czas poświęcony dla naszego regionu, dla ratowania tego, co mogło zginąć — **Jerzy Zabierowski** i **Kamil Szyposz** otrzymali Złote Odznaki „Za opiekę nad zabytkami", **Anna Nowacka** odznaczenie „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży", a zakłady opiekuńcze Muzeum — Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" oraz Rafineria Nafty „Glimar" medale pamiątkowe i dyplomy Zarządu Głównego PTTK.

Dr inż. **Eugeniusz Konarski** z gorlickich Zakładów Kopalnictwa przypomniał, że rejon gorlicki jest kolebką kopalnictwa naftowego w Polsce. Pierwsza kopalnia istniała w Siarach już w 1852 roku, a rafineria nafty w Kobylance w 1853 roku. Źle się stało, że po odejściu z gorlickiego Oddziału PTTK mgr **Br. Augustyna** nikt nie zajmuje się budową skansenu naftowego w Siarach. Mamy na naszym terenie bardzo stare urządzenia i szkoda, żeby umarły śmiercią naturalną.

Po uroczystościach w sali Biblioteki uczestnicy udali się do Muzeum, a po zwiedzeniu go — jak tradycja turystyczna nakazuje — odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasy.

Trzeci dzień sesji, znów w Szymbarku, przyniósł podsumowania i wytyczenie kierunków działalności na następny rok.

Na koniec parę słów o samym Muzeum. Jego organizatorami byli: **Alfred Wacławski**, **Stanisław Gabryel** i inż. **Józef Barut**. Mieści się w centrum Gorlic, w kamienicy z XVIII wieku. Zajmuje 7 sal. Posiada ponad 5000 eksponatów. Prowadzi trzy działy: przemysłu naftowego, historyczny i etnograficzny. Obok stałych ekspozycji urządzane są wystawy połączone z odczytami. Muzeum cieszy się dużą popularnością. Odwiedzane jest przez wycieczki krajowe i zagraniczne, jak również przez gości indywidualnych. Z jakimi wrażeniami wychodzą zwiedzający — świadczą wpisy do księgi pamiątkowej:

„Ekspozycja zrobiła na nas duże wrażenie, zarówno starannością jej przedstawienia, jak i merytoryczną spójnością. Doskonały był również towarzyszący zwiedzaniu komentarz. Muzeum utrzymane jest we wzorowym stanie. — Jerzy i Katarzyna Dzikowie, Warszawa PAN".

„Jesteśmy bardzo zachwyceni ekspozycją w gorlickim muzeum, bogata tematyka, ciekawie eksponowane zbiory. Muzeum jest obiektem wartym poznania przez każdego gorliczanina. Redaktor z Wydawnictwa «Kraj», Warszawa".

„Wystawa jest wyjątkowo różnorodna i ciekawa. Najbardziej interesująca jest część poświęcona wojnie światowej i wydobyciu ropy naftowej. Brawo! Regina Franczak, UJ Kraków".

inż. JERZY ZASOWSKI

Wanda Dulak

Wspomnienie letniej wędrówki

Błękitnym świtem wyjdę w góry
niosąc pękaty plecak marzeń,
stopy ozdobią perły rosy,
pamięć przywoła szczątki zdarzeń.

Wejdę na dywan mchów, paproci
co splot porami roku zmienia
z czystego źródła krajobrazu
będę pić aż do zachwycenia.

Znów jak przed laty polna łąka
na wiatru znak pochyli trawy
paletę barw niepowtarzalnych
rozwinie przed okiem ciekawym.

Z niedostępnego szczytu góry
obłoków sięgnie moja ręka
ptaki zaniosą się symfonią
rozpisaną na nuty piękna.

Błękitnym świtem wyjdę w góry
odwiedzę przodków podniebne gniazda
złotem uśmiechu, kubkiem mleka
przywita mnie na halach babcia.

Jesień raz jeszcze

Wrzesień gasi w ogrodach lampy słoneczników
mgła pełznie nad łąkami ... czy dym z kartofliska,
złotordzawą miłością las się rozpłomienił,
bocian łopotem skrzydeł żegna puste rżyska.

Mienią się twarze dziewcząt astrów kolorami
choć źrenice skrywają blaski gwiazd sierpniowych,
jesień czas rozwiązania brzemiennego plonu
zamknęła słońc tysiące w gałęziach brzozowych.

Na barw palecie niebo miesza błękit z wrzosem
zgięte dusznym ciężarem nektaru jabłonie
wzdychają tchnieniem wiatru i ronią owoce;
wielki wóz ciągną w zimę księżycowe konie.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Kofta

W pierwszy dzień jesieni 1987 Telewizja pokazała program poświęcony Jonaszowi Kofcie. Przypomniała artystę, jakich mało.

To co tu napisałem brzmi smutnym paradoksem: Koftę trzeba było przypominać! Laureata kilkudziesięciu nagród w Festiwalach Polskiej Piosenki, autora niezliczonych przebojów, gwiazdę kabaretu..

Od pewnego czasu wszakże artysta jakby oddalił się od swej wiernej publiczności. Od kilku lat nie ma go na estradach — zaś jego utwory rzadziej niż niegdyś uzyskują miano szlagieru. Bezlitosne prawa natury sprawiły, iż życie i zdrowie stały się ważniejsze od twórczości. Wszelako choć ciało mdle, dzieła posiadającego prawdziwą wartość nie ima się czas ni choroba. Przeto dzieła Jonasza Kofty świecą wciąż na firmamencie polskiej sztuki estradowej.

Jonasz Kofta „urodził się" jako postać publiczna — w studenckim kabarecie. Na początku lat sześćdziesiątych, gdy wygasła już nieco fala zainteresowania Bim-Bomem, STS-em czy Cytryną — rodziły się w środowisku akademickim nowe grupy. Z nich — nowi artyści którzy na wiele lat zmienić mieli obraz polskiej sztuki estradowej. Wojciech Młynarski, Jan Pietrzak, Stefan Friedman, Jan Tadeusz Stanisławski, Leszek Długosz, Nina Repetowska, Ewa Demarczyk, Kazimierz Grześkowiak i inni — to tylko wąska grupka całego zastępu twórców wyrosłych w owym okresie.

Warszawski kabaret „Hybrydy" miał szczególnie dobrą passę w kreowaniu gwiazd tego pokolenia. Poza wspomnianymi już Młynarskim czy Pietrzakiem, poza wspaniałym poetą Adamem Kreczmarem — pojawił się na „hybrydowej" estradce także Jonasz Kofta.

Już od pierwszych piosenek czy tekstów kabaretowych Kofty jasne było, że pojawił się artysta oryginalny. Że owa oryginalność nie ma w zasadzie odpowiednika w kręgu współczesnej polskiej estrady. Co było istotą tej oryginalności, odmienności sztuki Jonasza?

Kofta okazał się — i utrwalił przez wiele lat pracy tę opinię — prawdziwym poetą. To zastrzeżenie jest konieczne, aczkolwiek wygląda nieco dziwnie. Konieczne — bowiem w dziedzinie pisania piosenek kompetencje i talenty poetyckie są równie rzadkie, jak kwiat na betonie. Przyjęło się nawet uważać, że „tekściarstwo" (sama nazwa brzmi pejoratywnie, lekceważąco) — jest profesja minorum gentium. Że to rodzaj popłatnej chałturki, która nie przystoi nawiedzonemu „prawdziwemu poecie". Co prawda biegli w piśmie przypominali piękną twórczość piosenkową Tuwima, Hemara czy Gałczyńskiego, co prawda przywoływali kabaretowe teksty Słonimskiego jako przykład, że niekoniecznie twórczość „niepoważna" musi być bezwartościowa — mimo to jednak Kofta jako jeden z pierwszych w historii „nowożytnej" estrady polskiej zastosował najwyższe kryteria poezji do błahego — zdawałoby się — bawienia publiki...

Oczywiście poetyckość tekstów Jonasza, ich walor literacki (niezależnie od formy wymuszonej konstrukcją piosenki czy wymogami kabaretowej „nadscenki") to nie wszystko. W literaturze tego artysty pobrzmiewa bowiem szczególny szlachetny ton fascynacji kulturą. „Rimbaud, aniele stróżu mój" — to niemalże symboliczny zaśpiew z piosenki Kofty. W jego utworach postacie z kart historii, postacie z inteligenckich mitów przewijają się wciąż i stale. Wnoszą specyficzny filozoficzny ład i spokój...

Jest też w tekstach Jonasza nadzwyczajny, wyniesiony z praktyki kabaretowej zmysł obserwacji rzeczywistości. I zarazem komentowania jej. Nie zawsze żartem (choć w tym Kofta był i jest niedościgłym mistrzem). Czasem gorzką ironią (jak w piosence „To moja paranoja"), czasem prawdziwym krzykiem rozpaczy, skrytym zaledwie pod symboliczną maską współczesnego Stańczyka (np. w piosensce „Arcytektura")...

Myśląc o Kofcie — myślę, jak szanowni Czytelnicy zapewne zauważyli — przede wszystkim o postaci polskiego kabaretu. Bo też sądzę, że właśnie w historii tego gatunku Jonasz zajął i utrzyma poczesne miejsce. Zaś piosenki pisane dla innych, śpiewane na festiwalach, nagradzane — zemrą jak motyle. A jeśli nucić je ktoś nawet będzie po latach, to na podobnej zasadzie, jak dziś się nuci motyw „a mnie jest szkoda lata". Czy kto pamięta nazwisko autora?

Jeden jest wszakże wyjątek w twórczości Jonasza Kofty przeznaczonej dla innych wykonawców: „Jej portret".

Co jakiś czas wybucha u nas jakiś jubileusz, okazja do ankiet, plebiscytów i podsumowań. Przyznać muszę, że w świecie piosenki owych podsumowań i bilansów jest szczególnie dużo. Zresztą nie tylko w Polsce: to na świecie powstały wszak pojęcia „hitu", „evergreenu" i „standardu" (a więc piosenki, która weszła do swoistego, niepisanego kanonu literatury estradowej i wykonywana jest przez różnych nawet pokoleniowo artystów). Otóż „Jej portret", piosenka napisana przez Włodzimierza Nahornego z tekstem dopisanym później przez Koftę — w większości oficjalnych i nieoficjalnych plebiscytów „po latach" zajęła pierwsze miejsce. Im dłuższy czas mija od jej premiery — tym silniej przemawia, tym wyżej jest ceniona. Po prostu to najpiękniejsza liryczna piosenka jaką napisano w Polsce od lat. Jonasz Kofta objawił się jako niezrównany liryk. Sam jeden ten utwór wystarczyłby, by jego twórcom nadać miana Wielkich Artystów...

Liryk i błazen, kabaretowy wesołek i poeta. Filozof i hecarz. Oto jest Jonasz Kofta. Jedna z najwybitniejszych postaci współczesnej estrady polskiej.

Jeśli zdrowie pozwoli — ileż jeszcze swych twarzy pokaże nam Jonasz?

proszę o głos

Kto zawinił?

Z wypowiedzi wojewódzkiego inspektora sanitarnego przytoczonej na łamach „Dunajca" wynika, że odpowiedzialność za nieczystości w potoku Biały Dunajec ponosi głównie nasz Urząd Gminy. Wobec tego pragnę zapytać: Ile budynków mieszkalnych i instytucji w Zakopanem jest podłączonych do kanalizacji miejskiej? Jak to wygląda w rejonie Olczy, Bystrego, Ustupu, Harendy, Skibówek, ulicy Kościeliskiej? A Poronin? Stasikówka? Czyż nie jest prawdą, że prawie połowa budynków położonych powyżej naszej gminy (nawet w centrum Zakopopanego) odprowadza ścieki bądź do kanalizacji burzowej, bądź bezpośrednio do cieków wodnych?

Czy w świetle tych bezspornych faktów Wojewódzki Inspektor Sanitarny nie powinien ostrożniej wskazywać winowajcy?

Odrzucam również zarzut, iż nie reagujemy na wystąpienia inspekcji sanitarnej oraz innych instytucji kontrolujących stan wód. Np. po otrzymaniu wykazu ośmiu osób zanieczyszczających potok Biały Dunajec przeprowadziliśmy z udziałem milicji — kontrolę, w wyniku której ukarano mandatami dwie osoby, trzy wnioski skierowano na kolegium do spraw wykroczeń, wydano dwie decyzje administracyjne.

Same działania represyjne nie wystarczą, ponieważ nasze potoki niemal od źródeł są zanieczyszczane i to przez wiele lat. Dlatego od dawna postuluje:

— powołanie wyposażonych w odpowiednie uprawnienia specjalnych służb do ochrony potoku Biały Dunajec i jego dopływów (mogłyby one podlegać przedsiębiorstwu wodociągów w Nowym Targu lub Wydziałowi Ochrony Środowiska UW);

— przeprowadzenie regulacji potoku Biały Dunajec od ujęcia w Szaflarach aż do Poronina (tam gdzie to już zrobiono, nie ma przypadków zanieczyszczania potoku);

— objęcie wsi Szaflary i Biały Dunajec wywozem nieczystości płynnych przez RPGK Nowy Targ (dotychczas wywożono je do Zakopanego i tam wpuszczano do potoku).

Ten postulat został wreszcie uwzględniony 3 września br., kiedy to dyr. nowotarskiego RPGK postanowił przewozić nieczystości płynne z gminy na oczyszczalnię w Nowym Targu (w dalszej kolejności także nieczystości stałe). Podjęto też decyzję, że Wydział Ochrony Środowiska UW powoła służbę ochrony wód (nie mam jeszcze informacji o realizacji tego ustalenia).

Pragnę ponadto nadmienić, że jesienią ubiegłego roku podczas wizji lokalnej na ujęciu wody w Szaflarach zwracano uwagę nowotarskiemu RPWiK na obowiązek utrzymania strefy ujęcia w należytym stanie sanitarnym. Sytuacja była katastrofalna: brzegi zarośnięte pokrzywami i łopianami, a w strefie ujęcia — krzakami leszczyn (liście i gałęzie powodowały proces gnilny). Mimo upływu kilku miesięcy nie podjęto do lata br. skutecznych działań, by ten stan rzeczy zmienić.

Czy w świetle tych faktów można wskazywać Urząd Gminy białodunajeckiej jako głównego winowajcę? Czy raczej należałoby przyznać, iż przyczyną nowotarskich kłopotów z wodą pitną są wieloletnie zaniedbania gospodarki wodno-ściekowej w Zakopanem i innych miejscowościach oraz brak egzekucji przepisów sanitarnych?

Moim zdaniem **poprawa nastąpi dopiero po oddaniu do użytku oczyszczalni ścieków w Zakopanem; po wyeliminowaniu w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej wszystkich podłączeń budynków do cieków wodnych; po zbudowaniu kolektorów sanitarnych i oczyszczalni dla Poronina, Stasikówki, Białego Dunajca i Szaflar; po regulacji potoku Biały Dunajec.**

Naczelnik Gminy
ANTONI WILK

Jeszcze o gospodarce w Tatrach

Z wielką uwagą przeczytałem w „Dunajcu" list przewodniczącego Zarządu Wspólnoty Leśnej Uprawnionych 8 wsi, w sprawie mojej recenzji „Darowany koń". Pan Józef Babicz wysuwa szereg argumentów, obalających moje rzekome ataki na gospodarkę Wspólnoty, zarzucając mi mijanie się z prawdą, gdy piszę o szkodach, jakie gospodarka ta przynosi przyrodzie tatrzańskiej.

Chciałbym z całą mocą podkreślić, że obiektem mojej krytyki nie była Wspólnota, ale gospodarka jako taka: uważam, że każda gospodarcza ingerencja człowieka szkodzi Tatrom, a argumenty Pana Babicza, że wszystko dzieje się zgodnie z planem doprawdy mnie nie przekonują.

Na zniszczenia (oczywista, ich wielkość jest sprawą dyskusyjną), dokonywane latem przez ścinanie i zrywkę drewna istnieją dowody w postaci zdjęć fotograficznych i protokołów Komisji Ochrony Przyrody i SOP PTTK. Sam w swoich zbiorach mam takie zdjęcia — prawda, że wykonywane kilka lat temu. Może teraz fakty takie już nie mają miejsca? Jeśli tak, to przepraszam.

Pisze mój oponent, iż zarzut organizowania przez osoby uprawnione do wjeżdżania na teren tatrzański samochodami „wycieczkobusów" jest wyssany z palca. Proszę Pana! Z końcem lat 70. taka przyjemność kosztowała 50 zł od łebka, a z takiej podróży nakręciłem raz krótki filmik. Widać na nim uśmiechniętych młodych ludzi z plecakami, matki z dziećmi, zażywnych starszych panów. Czy rzeczywiście wszyscy oni to pracownicy leśni Wspólnoty, dowożeni do pracy przy planowym zalesianiu bądź wycinaniu? Jeżeli teraz się tego już nie praktykuje — cieszę się ogromnie. Mam także parę niezłych zdjęć osobowych samochodów w Dolinie Chochołowskiej powyżej Hucisk, z widocznymi tablicami rejestracyjnymi — nie tylko miejscowymi i nie tylko polskimi. Jasne, że te fakty nie muszą wcale obciążać konta Wspólnoty. Aliści radziłbym wybrać się na spacer w tamte strony w pogodną letnią niedzielę (nie mówiąc już o odpustowej w Świętego Jana) — czy Pan Babicz naprawdę nie spotka samochodu żadnego znajomego?

Być może gospodarka Wspólnoty w lasach tatrzańskich jest wzorowa, wedle obowiązujących przepisów. Aliści tezą mojego artykułu, pisanego z pozycji fundamentalisty ekologicznego, była wszak krytyka wszelkiej gospodarki, nawet najbardziej legalnej; zarówno Wspólnotowej, jak i Parkowej, PTTK-owskiej czy PKL-owskiej. Tatry nie mogą już dłużej być terenem działalności gospodarczej, której celem są jakiekolwiek efekty ekonomiczne. Nawołuję do tego bynajmniej nie w imię pięknoduchowskich, XIX-wiecznych idei ochroniarskich: chrońmy Tatry, bo piękne i jedyne. Musimy chronić Tatry przed nami samymi — dla nas samych. Gdy zabraknie tatrzańskich lasów — zabraknie pod Tatrami wody, a w konsekwencji i życia. Dziś osłabiona ekologicznie przez przemysł przyroda nie jest w stanie zabliźniać ran zadawanych jej przez człowieka tak łatwo, jak przed stu i więcej laty.

Przytoczony na końcu wypowiedzi Pana Babicza **fakt istnienia i gospodarowania w Tatrach Wspólnoty przez 168 lat jest godny ze wszech miar szacunku, wszakże może być argumentem w dyskusji raczej historycznej niż ekologicznej. Wobec wieku przyrody tatrzańskiej okres ten nie jest wielki.**

MACIEJ PINKWART

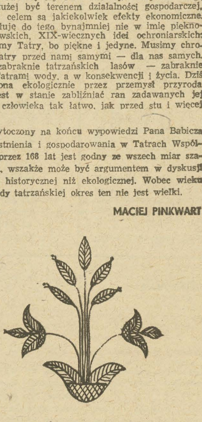

Dzieci i motorynki

W audycji telewizyjnej pokazano nam zawody motocyklowe... jedenastolatków. Widowisko godne pożałowania. Panowie ze związku motorowego aranżowali, informowali i komentowali z widocznym zadowoleniem, jak to nasze dzieci potrafią nie tylko jeździć, ale ścigać się na motorach; a może spośród nich „wykluje" się przyszły mistrz kierownicy? Dzieci trenuje się, przyucza i wypuszcza na oczach tysięcy widzów — na tory wyścigowe w pogoni za szybkością, podniecając w młodocianych zawodnikach niezdrową konkurencję pierwszeństwa.

Nasz kraj nie jest przygotowany do masówki motoryzacyjnej, a jednak motoryzacja rozwija się dalej i już dzieci wychowywane są w duchu ruchu i szybkości. Rocznie przybywa nam 200 tysięcy samochodów, a tymczasem brak szerokich dróg i ulic, dużych parkingów itp. Samochody trują, dewastują przyrodę, blokują chodniki. Jezdnie poszerza się kosztem zieleni dla dobra samochodów, a chodniki zwęża się dla udręki pieszych. Chcemy motoryzacyjnie nadążyć za Zachodem, tymczasem np. w Londynie (skąd dopiero co wróciłem) ruch samochodowy jest wielki, ale ulice odpowiednio szerokie. Pojazdy stoją po jednej i drugiej stronie jezdni, nie wolno im wjeżdżać na chodniki, nie wolno na chodniku parkować nawet dwoma kołami. Niech się ktoś wyłamie, zaraz mu samochód „oklamrują", unieruchomią, niech szuka policji, która do mandatu dołoży jeszcze drugie tyle.

Od pewnego czasu pojawiły się na ulicach Zakopanego tzw. motorynki (małe motocykle), którymi uganiają małoletnie dzieci (widzę to codziennie); amok szybkości ogarnął już najmłodszych za przykładem dorosłych. Kto wymyślił te motorynki? Kto produkuje takie motory dla dzieci? Kto pozwolił dzieciom jeździć szybko po ulicach, gdzie jest normalny ruch samochodowy? Jak się rodzice nie boją wypuszczać z domu na zdradzieckich motorynkach swoje pociechy? A zresztą kto im kupuje te motorki-zabawki jak nie rodzice? A tyle się mówi i pisze o wychowaniu dzieci i młodzieży, o bezpieczeństwie ruchu drogowego, o mnożących się wypadkach na drogach i ulicach! W czasie mojego dwumiesięcznego pobytu w Londynie dużo chodziłem po większych i mniejszych ulicach, ale ani razu nie widziałem tam uganiających na motorynkach dzieci

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

Glosa o miłości do Tatr

Ja również jestem przeciw motorom w Zakopanem, przeciw wycinaniu lasów tatrzańskich, przeciw wożeniu tam ludzi na ochlaje sobotnio-niedzielne, przeciw samochodom osobowym w Chochołowskiej i Kuźnicach. Aliści nie we wszystkim mogę się zgodzić z panami Aleksandrem Zaczyńskim i Maciejem Pinkwartem.

Pan Zaczyński — w liście dołączonym do drukowanej wyżej obrony ciszy i bezpieczeństwa małolatów — stwierdza, że *Tatry są dla kontemplacji, a nie dla zabawy*. Onegdaj wybudowanie kolejki linowej na Kasprowy Wierch uznał za fatalny błąd i, oczywiście, jest przeciwnikiem wszelkich wyciągów narciarskich w tatrzańskich kotłach i żlebach. Nie podzielam tych poglądów, ponieważ Tatr nie da się ogrodzić drutem kolczastym. Miłośnicy nart dotrą do śnieżnych pól bez względu na przeszkody. Czy dzisiejsze piesze wędrówki tysięcy ludzi z deskami na plecach mniej szkodzą przyrodzie niż wywiezienie tych ludzi kolejkami elektrycznymi? Głupotą byłoby budowanie w Tatrach hoteli, dróg, restauracji — a więc obiektów zatrzymujących tam ludzi. Natomiast otwarcie dostępu do gór napowietrznymi kolejkami jest dobrodziejstwem umożliwiającym i kontemplację, i zabawę. Szus z Kasprowego trwa raptem trzy minuty — piękne minuty, których pan Zaczyński chciałby mnie i innych pozbawić. Sądzę, że nigdy do tego nie dojdzie, boć przecie w trakcie zjazdu w najmniejszym stopniu nie niszczymy przyrody. Powie Pan, że jest nas w górach zbyt wielu. Rzeczywiście — bywa w marcu tłoczno w obu kotłach. Jedynym wszakże sposobem rozładowania owego tłoku będzie zbudowanie jeszcze jednej kolejki (w rejonie Świńskiego Kotła). Skończy się wówczas godzinne wystawanie przy wyciągach i piesze wędrówki z Kuźnic. A narciarzy w Tatrach nie przybędzie bo, na szczęście, w ostatnich latach buduje się wyciągi na wszystkie polskie góry od Sudetów po Bieszczady. Nie zamykajmy zatem Tatr przed narciarzami, bo to nierealne.

Pan Maciej Pinkwart z kolei wykonał zaskakującą woltę: najpierw zakwestionował rzetelność gospodarki Wspólnoty Leśnej (jest to czarno na białym widoczne w poprzednim tekście), poczem stwierdza *z całą mocą*, że obiektem krytyki nie była Wspólnota, lecz każdy rodzaj działalności gospodarczej w Tatrach.

Postawa „fundamentalisty ekologicznego" byłaby godna uznania, gdyby nie to, że jest ona całkowicie oderwana od realiów życia. Optymalny wariant to nie przepędzenie z Tatr PKL, PTTK, dyrekcji TPN i górali, lecz racjonalne określenie praw i obowiązków wszystkich instytucji powołanych do tego, aby mądrze służyć sprawie koegzystencji człowieka i przyrody. Wierzę, iż **możliwe jest w przyszłości pogodzenie ochrony środowiska naturalnego z jego udostępnieniem człowiekowi**. Nie „fundamentaliści" obronią Tatry przed dewastacją, lecz wolni od skrajnych emocji miłośnicy przyrody i jej użytkownicy. Miłość kierująca się dewizą „wszystko albo nic" wydaje mi się ślepa i w ostatecznym rachunku... destrukcyjna. Reytanowskie gesty — z pozoru piękne — odwlekają bowiem bardzo potrzebną, poważną dysputę o zagospodarowaniu Tatr.

Realizm ma złą akustykę w naszym społeczeństwie. Świadom, jak bardzo się narażam części opinii publicznej, a zwłaszcza wymienionym wyżej zacnym szermierzom czasem słusznych, a czasem niesłusznych idei, pozostaję w przekonaniu, iż realizm jest naszą jedyną szansą. Nie tylko w odniesieniu do Tatr. Namawiam zatem do zmiany optyki, byśmy połączyli swe siły w walce przeciw arogancji wobec przyrody. Przede wszystkim jednak w walce o konstruktywny program postępowania. Nie posuniemy się przecież ani o krok, tkwiąc w fundamentalizmie.

ADAM OGORZAŁEK

JANUSZ PIECZKOWSKI

PO DRUGIEJ STRONIE ATLANTYKU

(11)

4 czerwca tuż przed godziną 11 wylądowaliśmy w Nowym Jorku, przesiedliśmy się do helikoptera, przelecieli nisko nad portem i Manhattanem, by w końcu znaleźć się na lotnisku, z którego odlecieliśmy do Wilmington. W licznej asyście miejscowej Polonii powitał tam nas najmilszy i najbardziej kulturalny z burmistrzów polskiego pochodzenia, pan John Babiarz. Znowu honorowa asysta policyjnych motocykli i pojechaliśmy do miejsca naszego zakwaterowania, hotelu Du Pont. Tu w godzinach popołudniowych odbyła się zorganizowana dla nas konferencja prasowa i wywiad telewizyjny. Wieczorem w sali bankietowej z udziałem 200 osób przyjęcie powitalne. Chór odśpiewał nasz hymn narodowy, po którym nastąpiły przemówienia i toasty. Ton przemówień oficjalnych i nieoficjalnych rozmów bardzo serdeczny, a atmosfera całego spotkania najbardziej naturalna i miła ze wszystkich dotychczasowych.

Następnego dnia, jak wszędzie, pojechaliśmy z wizytą do ratusza. Rytuał tych wizyt wszędzie taki sam: powitanie, przemówienia i wręczenie kluczy od miasta. Po tej ceremonii pojechaliśmy zwiedzić muzeum-skansen fundacji Du Ponta, znanej rodziny francuskiego pochodzenia, a zarazem przemysłowców i producentów prochu strzelniczego. Muzeum to rozlokowane zostało na 100 hektarach zamienionych w park. W westybulu głównego budynku duża plastyczna mapa z zaznaczonym położeniem poszczególnych obiektów skansenu. Z głośnika w języku polskim informacja o historii Wilmingtonu i rodziny Du Ponta. Skansen zwiedziliśmy objeżdżając go otwartym pojazdem o napędzie elektrycznym. W dawnych czasach była tu duża wytwórnia prochu strzelniczego, stoją stare młyny prochowe i dawne ich urządzenia, a wszystko to doskonale zakonserwowane i utrzymane.

Po zjedzeniu lunchu w Klubie Golfowym wróciliśmy do hotelu, gdyż na godzinę 17 każdy z nas otrzymał zaproszenie do jakiejś rodziny polskiego pochodzenia. Mnie przypadło w udziale złożenie wizyty państwu O'Barra. Było to małżeństwo mieszane, on Irlandczyk z pochodzenia, ona Polka spod Ropczyc w województwie rzeszowskim. Były też ich dwie dorosłe, zamężne już dorodne córki z mężami oraz zaprzyjaźniony ksiądz. Dom dostatni, ładnie urządzony i utrzymany domownicy mili i gościnni. Dzięki matce Polce, wszyscy mówiący dobrze po polsku. Po godzinie musiałem się jednak pożegnać, gdyż byliśmy proszeni do letniego amfiteatru na przedstawienie operetki z Filadelfii. Amfiteatr położony w pięknym ogrodzie botanicznym. Widownia na 1200 osób była szczelnie wypełniona. Przyjechał też zaproszony z Waszyngtonu ambasador Drożniak. Po odegraniu hymnów narodowych naszego i amerykańskiego oraz powitaniu ambasadora i naszej delegacji — zaczęło się przedstawienie. Doskonały balet, orkiestra i świetne głosy oraz barwne stroje. Z zapadnięciem zmroku scena została oświetlona reflektorami. Wokoło silny zapach egzotycznych kwiatów, na niebie zaś, jak na zamówienie pełnia księżyca. Jednym słowem — nastrój romantyczny. Po przedstawieniu na pustej scenie pojawili się ludzie i zdjęli jakieś klapy z posadzki. Zaczęły grać organy połączone z fontannami. W miarę nasilania się lub słabnięcia ich tonu — z otworów w scenie strzelały w górę strumienie wody oświetlone, jak nad Niagarą, kolorowymi reflektorami. Był to wspaniały widok. W San Francisco i tu, w Wilmington, program naszego pobytu był bardziej podporządkowany przeżyciom kulturalnym niż gdzie indziej.

Następnego dnia, żegnani serdecznie przez Johna Babiarza i około 200 osób spośród miejscowej Polonii, wyjechaliśmy samochodami do Baltimore, który przed naszym powtórnym, krótkim pobytem w Waszyngtonie miał być ostatnim etapem podróży po USA.

*

Baltimore to 7 pod względem wielkości miasto USA i 3 port tego kontynentu. W 1963 roku przyjęto tu 6 tysięcy statków, a ich załadunek i wyładunek osiągnął 21 milionów ton. Co czwarty mieszkaniec Baltimore zatrudniony jest w porcie lub rozwiniętym przemyśle. Tu napisany został hymn USA i wisi tu jedna z 6 flag amerykańskich, które nie są opuszczane przez całą dobę. Po zakwaterowaniu w hotelu pojechaliśmy motorówką zwiedzić port. Posiada on 45 mil uzbrojonego nadbrzeża. Pełno tu statków oceanicznych różnych bander. Wśród tych kolosów setki mniejszych jednostek różnego rozmiaru i przeznaczenia. Szerokie, płytkie barki ładunkowe, krypy węglowe, berlinki z wodą, ropą i zapasami żywności. We wszystkich kierunkach śmigają szybkie motorówki, a wszystko to pośród lasu przeładunkowych żurawi przenoszących ogromne skrzynie na statki lub z ich wnętrza na nadbrzeże. W pobliżu portu jest też huta stali, dająca rocznie 10 milionów ton produkcji. Zatrudnia 30 tysięcy ludzi. Port i hutę zwiedzaliśmy w towarzystwie prezesa Komitetu Polskich Amerykanów, Dąbrowskiego.

Miasto ładne i nowoczesne, zwłaszcza plac St Paul i katedra katolicka zbudowana z granitu. Zwiedziliśmy też halę sportową z widownią na 5 tysięcy widzów. W pobliżu lotniska rozlokowały się zakłady elektroniczne, jeden z największych kompleksów przemysłowych obok huty. Miasto ma też znaną w USA bibliotekę im. Teodora Mac Keldina ze zbiorem liczącym 2,5 miliona woluminów. Po zwiedzeniu jeszcze elektrowni wodnej zostaliśmy zaproszeni przez pana Dąbrowskiego do jego willi na kolację z udziałem około 30 osób. Przyjęcie odbyło się w dużej sali z barem, ulokowanej w podziemiu willi. Przyznam, że takiego obżarstwa dawno już nie widziałem. Góry szynki, kiełbasa biała w sosie, kurczaki, ryby, homary, owoce i alkohol mogły wystarczyć na kilka takich kolacji. Pan prezes miejscowej Polonii robił, niestety, nie najlepsze wrażenie. W sumie był to prostak i kulturalne zero do potęgi, ale miał pieniądze, i to duże. Był jednym z większych w tym mieście handlarzy piwa i napojów alkoholowych oraz właścicielem kilku knajp. Jego przyjaciele to chłopcy „bossa", schlebiający mu i nadskakujący. Potwierdzało to wszystko opinię, że w kraju tym liczą się tylko pieniądze. Kto je posiadał, mógł bez względu na to co reprezentował własną osobą, lub czego nie reprezentował, nadawać ton i piastować różne stanowiska i honorowe godności, bo był ludziom potrzebny. Prezes był też nieprzeciętnym snobem usiłującym przekonać nas, że pochodzi z polskiej królewskiej rodziny. Gdy starałem się wytłumaczyć mu, że żaden nasz monarcha nie nosił nazwiska Dąbrowski, podchmielony już nieco przyniósł swój „herb" z podpisem jakiegoś „heraldyka", za który zapłacił 500 dolarów.

Następnego dnia złożyliśmy kurtuazyjną wizytę w ratuszu burmistrzowi Baltimore, panu Mac Keldinowi. Był on jedynym republikaninem we władzach miasta, jako że wszyscy radni byli demokratami. Podczas kampanii wyborczej, na kongresie republikanów, właśnie on wysunął kandydaturę gen. Eisenhowera na urząd prezydenta USA. Witając nas powiedział, że nie jest pewnym, czy wypada mu przyznać się do tego, że matka jego była z pochodzenia Niemką, ale ojciec był Szkotem — dodał. Jeśli ktoś nie kocha rodzinnego kraju, z którego pochodzą jego przodkowie — to nie kocha swojej matki i nie jest wart dobrej żony, którą jest przybrana ojczyzna. Otrzymaliśmy symboliczne klucze od miasta i zostaliśmy przedstawieni kongresmanowi Edwardowi Gearmatzowi. Mac Keldin był wykształconym człowiekiem z dwoma fakultetami. Miał wyszukane maniery i sposób bycia jaskrawo kontrastujący z zachowaniem towarzyszącego nam Dąbrowskiego. Ten ostatni rozsiadł się w fotelu burmistrza gdy wszyscy staliśmy rozmawiając, wyciągnął przed siebie długie nogi i najspokojniej zajął się wyrywaniem sobie włosów z nosa. Wstyd mi było, że znaleźliśmy się tu w jego towarzystwie. Po obiedzie, na który zaprosił nas pan Gearmatz, zaproponował on nam zwiedzenie Akademii Marynarki Wojennej w Annopolis, stolicy stanu Maryland, jako że był w Kongresie przewodniczącym Komisji Morskiej. Oczywiście chętnie przyjęliśmy tę propozycję.

Akademia ta kształci oficerów na poziomie uniwersyteckim. Nad bramą uczelni napis: „Welcome to the United States Naval Academy". Uczy się tu równocześnie 4 tysiące przyszłych oficerów floty wojennej USA. Na IV roku studiów było ich aktualnie 900. Koszt studiów i wyżywienia jednego elewa wynosi 30 tysięcy dolarów za cały okres nauki. Oprócz sal wykładowych zobaczyliśmy ogromną jadalnię, w której siada do stołu 4 tysiące ludzi. Po zwiedzeniu akademii zostaliśmy odwiezieni do hotelu, gdzie pożegnaliśmy naszego uprzejmego przewodnika. Okazało się, że podtrzymuje on chętnie dobre stosunki z miejscową Polonią, gdyż dzięki niej właśnie pan Keldin został wybrany burmistrzem, a obydwaj są republikanami.

Rano wyjechaliśmy samochodami do Waszyngtonu.

(Dokończenie za tydzień)

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

(38)

20 sierpnia 1880

Przygotowania do wesela Femci w pełnym toku. W domu panuje nastrój podniecenia i radości. Spodziewamy się przyjazdu Małgoni z mężem.

Połowa września

Opustoszał nasz dom! Femcia odeszła, Antoś wyjechał do Krakowa na uniwersytet, Ludomir jest w tarnowskim seminarium. Drugi już rok od wyjazdu Anielci do seminarium do Krakowa. Anielcia była pierwszym dzieckiem, które wymknęło się spod rodzicielskich skrzydeł. Córka wyróżniała się w szkole zdolnościami i nauczycielki ciągle namawiały nas na jej dalszą naukę. Bałam się posłać ją do Krakowa, Anielcia długo płakała i prosiła o moją zgodę. Wiedziałam, że nie mogę łamać jej przyszłości, ale wciąż coś mi szeptało — nie i nie. Dopiero, kiedy przyjechała Małgonia i wstawiła się za Anielcią, ustąpiłam. Joachim już wcześniej skapitulował. Wyjazd córki był dla mnie wstrząsem i choć tego nie okazywałam, opłakałam w skrytości rozstanie z nią. Nie chcąc rozdrapywać ran nie napisałam o tym w sztambuchu, czynię to dopiero dziś, gdy się uspokoiłam. Jednak wewnątrz nadal tkwi we mnie lęk o córkę.

10 stycznia 1881

Tęskno mi za Antosiem i Anielcią. Syn przyjechał na święta, powitaliśmy razem Nowy Rok, w Trzech Króli wypisał kredą na drzwiach pierwsze litery imion monarchów i już trzy dni jak go nie ma. Mimo mrozu i śniegu odprowadziłam go z Joachimem na stację. Machałam długo chusteczką, lecz chyba tego nie widział z okna jadącego pociągu. Rozszalała się zadymka i ledwo dotarliśmy do domu. Joachim daremnie szukał fiakra, pochowali się widocznie przed śnieżycą. Jestem dumna z syna akademika i to uczucie pozwala mi znieść rozłąkę. Niedługo też Ludomir wróci do Tarnowa. Szkoda, że nie ma do tej pory seminarium w Sączu, mógłby uczyć się w domu. Ludomir od dziecka chciał zostać nauczycielem i nie widział dla siebie innego zawodu, podobało mi się jego zdecydowanie. W Tarnowie mieszka u siostry Joachima, Walerii, która traktuje go jak syna. Z Tarnowa jest bliżej, więc przyjeżdża częściej niż Antoś, który zapowiedział się dopiero na Wielkanoc. Poza tym Antoś nie tylko uczęszcza na uniwersytet, ale jeszcze udziela lekcji chłopcom z gimnazjum, żeby zarobić, bo od nas nie chce brać, a pieniądze po Ciotce trzyma na „czarną godzinę". Przezorny i roztropny, uważa, że nigdy nie wiadomo co nastąpi i kiedy przydadzą się oszczędności. Dlatego mało czasu ma dla siebie. Anielcia spędziła tym razem Boże Narodzenie z wujostwem, bo Małgonia zachorowała i prosiła córkę o pozostanie u nich na wilii. Przyjedzie za to w lutym na parę dni, bo smutno jej bez sanny do Zabełcza, tak napisała, a ja wiem, że smutno jej bez nas. Anielcia bardzo polubiła Kraków, chodzi na spacery po mieście, na spotkania przy muzyce i śpiewie, tak nam pisze. Małgonia dba o nią bardzo, bo z braku własnych dzieci pokochała moje jak własne. Szkoda mi ich, że nie doczekali się potomstwa. Za dużo niedobrze, jak mówi Klimkowa, a wcale to tragedia. Może jeszcze utulą własne dzieciątko? Małgonia ma przecież dopiero niewiele po trzydziestce.

Lipiec

Na początku miesiąca odbyło się poświęcenie placu pod budowę szkoły. Poszliśmy na tę uroczystość z dziećmi. Dziewczynki cieszą się, że niedługo przeniosą się do nowego budynku, gdyż budowa ma być w tym roku zakończona.

Tego samego dnia otrzymaliśmy list od Antosia, że zdał wszystkie egzaminy i wnet przyjedzie do domu. Szykujemy się na jego powitanie sprzątaniem mieszkania i porządkowaniem ogródka.

Femcia z mężem przychodzą do nas co niedzielę po kościele i zostają na obiedzie. W ciągu tygodnia też wpada, tylko sama i na krócej, w niedzielę siedzą do wieczora. Femcia jest przy nadziei i spodziewa się w końcu lata.

Przyjemnie urządzili się na Przetakówce. Femcia jest praktyczna, nie ma fantazji i przez to łatwiej jej żyć. Teraz spędza czas szyjąc rzeczy dziecięce, chociaż obiecałam jej dać kaftaniczki i koszulki po Justynce.

Z przykrością dowiedziałam się o śmierci p. Fetterowej, mojej niezastąpionej mistrzyni. Odprowadziłam ją na miejsce wiecznego spoczynku. Przy okazji zaszłam na nasze groby.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Zaprosili nas

Wojewódzki Komitet ZSL na inaugurację szkolenia politycznego 1987/88;

● Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XIX zwyczajną sesję;

● Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej, m. in. poświęcone założeniom planu zagospodarowania przestrzennego woj. nowosądeckiego oraz Gorczańskiego Parku Narodowego;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na akademię z okazji 30-lecia powstania ZMS i ZMW;

● Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu na uroczystość z okazji 75-lecia istnienia wodociągów w mieście;

● Na uroczystości z okazji Dnia Budowlanych: załogi, samorządy pracownicze, dyrekcje, organizacje polityczno-społeczne: Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej oraz Przedsiębiorstwa Materiałów Izolacyjnych „Izolacja-Matizol" w Gorlicach;

● Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa oraz Urząd Miasta i Gminy, Państwowy Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, Polskie Towarzystwo Lekarskie w Krynicy, na konferencję naukowo-techniczną nt. stosowania ekologicznych metod w produkcji rolnej na górskich obszarach uzdrowiskowych;

● Kurator oświaty i wychowania na Dzień Edukacji Narodowej;

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Limanowej na uroczystość z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej w szkołach artystycznych;

● Zespół Szkół Zawodowych im. dr. Władysława Matlakowskiego w Zakopanem na jubileusz 110-lecia;

● Naczelnik Nowego Targu i Zarząd Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na spotkanie autorów monografii Nowego Targu;

● Gorlickie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury na inauguracyjne zebranie Klubu Lidera;

● Komitet Organizacyjny Dnia Edukacji Narodowej w Korzennej na akademię;

● Zarząd Oddziału Miejskiego Ligi Ochrony Przyrody w Nowym Sączu na spotkanie z okazji Dni Ochrony Przyrody;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na VII Nowosądecki Bieg Lachów;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na spotkanie z Władysławem Hasiorem;

● Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem na 74. Wieczór na Harendzie; w programie — „Zakopiańskie wątki literackie w filmach Grzegorza Dubowskiego";

● Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Nowym Sączu do Grybowa na IV rejonowe zawody jednostek OHP i Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych;

● Zespół Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu na rajd „Beskidników" pod hasłem „Młodość — Trzeźwość".

SPORT

Jerzy Leśniak

Zarażeni futbolem

Społecznemu wysiłkowi działaczy LZS miałem okazję przyjrzeć się z bliska z posłem JACKIEM BUGAŃSKIM, z dyrektorem WKFSiT UW — RYSZARDEM ALEKSANDREM oraz kierownikiem WKKFiT UM-G w Limanowej — STANISŁAWEM STRUGIEM.

A-klasowy LZS Witowice Dolne wkrótce nie będzie się musiał wstydzić roli gospodarza meczów. W malowniczej dolinie powstała równa jak stół murawa, godna nawet ligowego klubu. Piłkę pod okiem RYSZARDA PIWOWARA kopie tu 60 chłopaków. Seniorzy przewodzą w klasie „A", ostatnio rozgromili „Harnasia" Tymbark 10:3.

Niwelacją terenu, wznoszeniem trybun i domu klubowego, zakładaniem rurek drenażowych i ogrodzenia, malowaniem i pracami wykończeniowymi zajęli się w Witowicach Dolnych sami mieszkańcy. Specjalistów wynajęto jedynie do cięższych robót murarskich i elektrycznych. Z pomocą pospieszyły miejscowa Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna i elektrownia w Rożnowie. Ludzie podstawili własne furmanki i ciągniki, nie szczędzili sił, czasu i... pieniędzy. Blacharką zajął się brat piłkarza JÓZEFA SROMKA, ławeczki (widownię obliczono na tysiąc kibiców) zamówiono w warsztatach sądeckiej szkoły elektryczno-mechanicznej. Wysokiej klasy nasiona trawy, wysłannik Witowic sprowadził aż z Poznania.

Do stadionu — usytuowanego na dawnych mokradłach — prowadzi nowa asfaltowa droga. Na mecze przychodzi cała wieś oraz sąsiedzi z Wytrzyszczki, Tęgoborzy, Tropia, Kątów i Rożnowa. Na boisku o wymiarach 110×75 w LZS-owskich barwach można będzie zobaczyć byłych zawodników „Sandecji" — LESZKA ZEMEŁKĘ i JÓZEFA MROWCĘ, sprytnych dryblerów — MARKA GWOŹDZIA, STANISŁAWA KLIMKA i KRZYSZTOFA KOZICKIEGO.

Patrzę na przestronne szatnie, świetlicę, łaźnie z ciepłą wodą. To wszystko zrobiono bez fachowców?

— *Jak to bez fachowców?* — obruszają się sołtys GERARD PIWOWAR, ojciec trenera piłkarzy, i prezes LZS, WŁADYSŁAW PIERZGA. — *A my to co? Sroce spod ogona wypadliśmy? Ludzie na wsi muszą znać się na wszystkim. Potrzebna jest jedynie ochota.*

*

Przyjeżdżamy do Łososiny Górnej. Tutaj ludzi oddanych wiejskiemu sportowi skupili: prezes miejscowego LZS „Płomień" — ZYGMUNT ŁĄTKA, emeryt, były kolejarz, oraz dyrektor Łosośińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego — MICHAŁ KOCIOŁEK, zarazem prezes ochotniczej straży pożarnej.

Od kwietnia do października na terenie zalewowym koło rzeki rękami mieszkańców wyczarowano otoczone drzewami boisko piłkarskie. Niebawem powstanie tu bieżnia, boiska do siatkówki, pole namiotowe i kąpielisko.

Boisko ma żwirowe podłoże. Zbudowano je na nieużytkach, karczowanie krzaków kosztowało sporo trudu.

— *Ludzie pukali się w czoło i mówili, że im włosy na dłoniach wyrosną, jeżeli tak szybko uporamy się z niwelacją terenu* — opowiada z dumą pan Zygmunt. — *A tu już stanęło ogrodzenie, doprowadzono kabel elektryczny.*

Piłkarzami w Łososinie Górnej opiekuje się STANISŁAW GOLONKA, absolwent AWF, trener narciarski, jeden z wykonawców tzw próby limanowskiej. Jego podopieczni zimą szusują na nartach, od wiosny do jesieni kopią piłkę. I to znakomicie. Debiutant w „B" klasie od razu usadowił się na czele tabeli, wygrywając 6 spotkań i tylko jedno remisując. W klubowym rankingu najwyżej notowani są MAREK ŁĄTKA, PIOTR GOLONKA, KAZIMIERZ BIEDROŃ. Podziwiać należy MARKA WRÓBLA i ANDRZEJA KOZĘ, którzy odbywając służbę wojskową w Krakowie i Krynicy zjawiają się niemal na każdym meczu (widocznie ich dowódcy są również zarażeni futbolem).

Łososina Górna ma szansę stać się atrakcyjnym miejscem zgrupowań, obozów szkoleniowych. Obok walorów krajobrazu, krystalicznego powietrza znajduje się tu wspaniała — jak na wiejskie warunki — baza: w szkole dwie (!) sale gimnastyczne — 24×12 i 15×7, zespół boisk asfaltowych, zadaszona „przewiązka" dla sprinterów. JAN DUDEK — sekretarz OSP — wyjaśnia: *Chcemy stworzyć klub o solidnych podstawach finansowych. Dochód z wynajmowania obiektów pozwoli nam na uzupełnienie sprzętu, rozbudowę tego, co już posiadamy.* Przychylnie na poczynania LZS-u patrzy kierowany przez WOJCIECHA KRÓLA samorząd ŁPPD. Zakład wspiera wiejski sport, wysoka rentowność pozwala mu np. na zakup wyciągu narciarskiego. Warunki narciarskie wokół Łososiny są znakomite, na północnych stokach śnieg zalega do kwietnia.

Żona Łątki mówi: — *Mężowi na starość odbiło. Nie ma go w chałupie od świtu do nocy, a ile pieniędzy do tego dopłaca!* Pan Zygmunt przerywa jej życzliwie: — *Kochanie, ciesz się, że robota idzie, że coś po nas tu zostanie.*

Puchar Tatr

Na lotnisku Aeroklubu Tatrzańskiego w Nowym Targu rozegrano XIII Międzynarodowe Zawody Spadochronowe o Puchar Tatr. Najcelniej lądował **Marian Bobowski** z WKS „Wawel" Kraków, w akrobacji zwyciężył **Ireneusz Zalewski** z Aeroklubu Tatrzańskiego, w dwuboju spadochronowym — ponownie **Marian Bobowski**, w lądowaniu grupowym — ekipa „Wawelu". Bardzo dobrze spisywał się również drugi reprezentant Nowego Targu, **Andrzej Palenik**.

Fot. ALEKS PRZYBYLIŃSKI

List trenera

Drużyna siatkarek nowotarskich „Gorców", którym tak niewiele brakowało, aby wywalczyć awans do II ligi, praktycznie nie istnieje. Na temat przyczyn można by długo mówić. Szkoda przychylnej dla siatkówki atmosfery, którą stwarzali licznie odwiedzający obiekt „Gorców" kibice. Gdyby poziom organizacyjny klubu był wyższy, Nowy Targ na pewno byłoby stać na ligową siatkówkę. Niewiele jest w Polsce klubów, w których jeden trener zbudował z samych wychowanek świetnie zapowiadającą się drużynę siatkarską. Trzy razy pod rząd w latach 1985—87 wywalczyliśmy czołowe miejsca w finałach mistrzostw Polski juniorek. W br. przywieźliśmy brązowy medal, a „Przegląd Sportowy" nazwał nas rewelacją mistrzostw.

Pragnę sprostować informację o przejściu reprezentantki kraju **Iwony Urbaniak** do warszawskiego „Poloneza". Owszem, o Iwonę zabiegał „Polonez" i prawie wszystkie I-ligowe kluby, ale trafiła ona do katowickiego „Kolejarza" (wraz z klubową koleżanką, **Elżbietą Tarasek**). Cieszę się, że moje wychowanki zagrają na I-ligowych parkietach, ale bardziej cieszyłbym się, gdyby mogły występować dla Nowego Targu w II lidze. Niestety, pięć lat ciężkiej pracy, mojej i dziewcząt, poszło na marne.

Buduję teraz nowy zespół. O 15-letnią **Agnieszkę Miller** już rozpytują się działacze „Czarnych" Słupsk. Utalentowanych dziewcząt nie brakuje. Cóż z tego, skoro za parę lat sytuacja się powtórzy i zawodniczki odejdą do możniejszych klubów.

PIOTR PAGACZ

Z dziejów PTTK

Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krościenku świętował niedawno 30-lecie, ale tak naprawdę historia Oddziału zaczęła się sto lat temu, gdy z działającego od 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego zaczęły się wyodrębniać grupy lokalne. W 1885 r. oddział pieniński miał już przygotowany statut, a właściciela Czorsztyna — **Stanisława Drohojowskiego** upoważniono do powołania nowej komórki Towarzystwa. Formalnie Oddział Pieniński PTT powstał w połowie 1893 roku, a jego siedzibą były na przemian Szczawnica i Krościenko. Pierwszym prezesem wybrano dr. **Władysława Sciborowskiego** — znanego lekarza szczawnickiego uzdrowiska.

Tak zaczęła się wielostronna działalność miłośników turystyki górskiej mieszkających w jednym z najpiękniejszych regionów naszego kraju Z ich inicjatywy powstała w Czorsztynie stacja meteorologiczna, rozpoczęły się badania nad florą Pienin, wyszedł pierwszy drukowany „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin", zaczęły się zabiegi o budowę drogi ze Szczawnicy przez Przełom Dunajca do Czerwonego Klasztoru, zorganizowano pienińskie przewodnictwo, porządkowano sprawy flisactwa, powstawały pierwsze turystyczne schroniska i hoteliki, oznakowano pierwsze szlaki — na Trzy Korony i do ruin zamku Kingi, budowano schronisko na „Kaczym" u stóp Siodełka.

Mijały lata, niosąc wiele zmian.

— Dziś Oddział PTTK w Krościenku skupia prawie 1000 członków, w tym około 3/4 młodzieży. Kieruje nim Zarząd pod przewodnictwem dr. **Eugeniusza Rustanowicza**. Krościenczanie organizują wiele interesujących imprez, rajdów, wycieczek, wychodzą z szeroką ofertą do gości zjeżdżających tu licznie na wczasy obozy i kolonie, organizują noclegi i obsługę przewodnicką. Za te wszechstronne działania Oddział został wyróżniony m. in. Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" i Złotą Honorową Odznaką PTTK, wyróżniano również jego poszczególne koła i działaczy.

O dziejach organizacji turystyki górskiej w Polsce dorobku Oddziału PTTK w Krościenku dowiadujemy się ze starannie (z wyjątkiem — niestety — korekty) przygotowanej bogato ilustrowanej zdjęciami monografii, opracowanej przez Eugeniusza Rustanowicza, a noszącej tytuł: „Z kart historii Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krościenku n/Dunajcem. 1893—1986".

elg.

Głos Glinika

Przed wyborem inspektora

Zakończyła się kolejna kadencja społecznych inspektorów pracy. W październiku i listopadzie załoga wybierze nowych, w tym zakładowego SIP. Już teraz, przed ogłoszeniem wyborów, warto zastanowić się nad wytypowaniem kandydatów. Do pełnienia tej funkcji potrzebni są ludzie dobrze znający swój wydział, specyfikę stanowisk pracy, ale też mających odpowiednie cechy osobowe — przede wszystkim odwagę, umiejętność dostrzegania nieprawidłowości, chęć społecznego działania. Zgodnie z zasadami wyborczymi, inspektorami mogą zostać ludzie pełniący dotychczas te funkcje. Ale czekają nowe zadania. Dzień BHP, który — miejmy nadzieję — na stałe wejdzie do życia zakładu, zwiększa jeszcze rolę inspektorów jako inspiratorów i kontrolerów usuwania zagrożeń.

Starszym pracownikom ku przypomnieniu, młodszym ku lepszej informacji przypominamy fragmenty Ustawy z dn. 24. 06. 1983 „O społecznej inspekcji pracy", mówiące o jej roli w przedsiębiorstwie.

Społeczna Inspekcja Pracy jest służbą społeczną, pełnioną przez pracowników, mającą na celu zapewnienie przez zakłady pracy bezpiecznych i higienicznych warunków pracy oraz ochronę uprawnień pracowniczych. Reprezentuje interesy wszystkich pracowników i jest kierowana przez zakładowe organizacje związkowe.

Społeczni inspektorzy pracy mają prawo:

1. kontrolować stan budynków, maszyn, urządzeń technicznych i sanitarnych oraz procesy technologiczne z punktu widzenia bhp,

2. kontrolować przestrzeganie przepisów prawa pracy, w tym postanowień układów zbiorowych i regulaminów pracy, ochrony pracy kobiet, młodocianych i osób niepełnosprawnych, urlopów i czasu pracy, świadczeń z tytułu wypadków przy pracy,

3. brać udział w ustalaniu okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy,

4. brać udział w analizowaniu przyczyn powstawania wypadków przy pracy, zachorowań na choroby zawodowe oraz kontrolować stosowanie przez zakłady pracy środków zapobiegawczych,

5. uczestniczyć w przeglądach warunków pracy,

6. opiniować projekty planów poprawy warunków bhp i planów rehabilitacji zawodowej oraz kontrolować realizację tych planów,

7. podejmować działania na rzecz aktywnego udziału pracowników w kształtowaniu właściwych warunków bhp oraz oddziaływać na przestrzeganie przez pracowników przepisów i zasad bhp.

Społeczny inspektor pracy ma prawo wstępu w każdym czasie do pomieszczeń i urządzeń zakładu pracy dla wykonywania swoich zadań. Ma prawo żądać od kierownika zakładu pracy (wydziału) i od pracowników informacji oraz okazania dokumentów w sprawach wchodzących w zakres jego działania. W razie stwierdzenia, że nie są przestrzegane przepisy dot. bhp, informuje o tym kierownika zakładu pracy oraz wydziału, czyniąc jednocześnie stosowny zapis w księgach.

W wypadku gdy zachowanie pracownika na stanowisku pracy wskazuje niedostateczną znajomość przepisów bhp oraz nieumiejętność wykonywania pracy w sposób bezpieczny, inspektor zwraca się do kierownika właściwej komórki organizacyjnej o czasowe odsunięcie pracownika od tej pracy i zapoznanie go z przepisami.

Zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę społecznemu inspektorowi pracy. Jest natomiast zobowiązany zapewnić inspektorom odpowiednie warunki realizacji ich zadań.

W razie bezpośredniego zagrożenia, mogącego spowodować wypadek, inspektor pracy występuje do kierownika zakładu o natychmiastowe usunięcie tego zagrożenia, a w wypadku niepodjęcia odpowiednich działań wydaje w formie pisemnej zalecenie wstrzymania pracy danego urządzenia technicznego lub robót, zawiadamiając o tym zakładowe organizacje związkowe.

W zakładach, w których występuje szczególne zagrożenie zdrowia i życia pracowników, a warunki pracy wymagają stałego nadzoru, kierownik zakładu może zwolnić na czas pełnienia funkcji zakładowego społecznego inspektora pracy z obowiązku wykonywania pracy, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.

Kto uniemożliwia działalność społecznego inspektora pracy, podlega karze grzywny do 20 tys. zł. Tej samej karze podlega, kto nie wykonuje zalecenia ZSIP.

Te fragmenty Ustawy wystarczająco chyba przekonują o ważnej roli, odpowiedzialności i uprawnieniach społecznych inspektorów pracy. Niech będą też wskazówkami do zadecydowania o tym, kto powinien pełnić te funkcje.

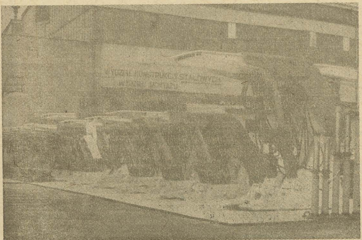

Obudowa górnicza — **Fot. W. PRZYBYŁOWICZ**

To i owo

Od października nastąpiły zmiany w dyrekcji Fabryki. **Stanisław Pisz** objął stanowisko zastępcy do spraw technicznych, a **Józef Bubniak** — do spraw produkcji.

☼

Fabrykę odwiedzają liczne wycieczki, i to nie tylko krajowe. Np. we wrześniu przebywała u nas delegacja z węgierskiej kopalni węgla kamiennego „Oroszlany", zaś członkinie Ligi Kobiet z Bardejowa obejrzały montaż obudów, zakładowe muzeum i poradnię rehabilitacyjną. Zwykle największą część wycieczkowiczów stanowią uczniowie szkół podstawowych i zawodowych z woj. nowosądeckiego i ościennych. Dla młodzieży szkolnej dniem zwiedzania jest czwartek. Wizyta w Fabryce nie wymaga wielkich formalności. Wystarczy pisemko do dyrektora. Dyrektor, wyrażając zgodę, przydziela wycieczkom jednego z trzydziestu uprawnionych przewodników.

☼

Związek zawodowy przeznaczył 200 tys. zł na dofinansowanie zaopatrzenia w ziemniaki na zimę rodzinom pracowników o najniższych średnich dochodach. O tym, komu należy się pomoc finansowa, decydują wydziałowe komisje związkowe.

☼

Co miesiąc zbiera się zespół do spraw socjalnych przy Związku Zawodowym Pracowników „Glinika". Na początku października rozpatrzył wnioski o zapomogi, złożone w większości przez rencistów i emerytów. Po komisyjnym zaopiniowaniu wniosków, o przyznaniu zapomóg decyduje dyrektor Fabryki. Członkowie Związku Zawodowego mogą się też ubiegać o zapomogę z kasy związkowej.

☼

Mieszkańcy bloku nr 13(!) przy ulicy Szopena wciąż uskarżają się na uciążliwe sąsiedztwo dymiących tuż za płotem wydziałów galwanizerni i obróbki cieplnej. Mimo nowych rozwiązań zmniejszających zapylenie i toksyczność ścieków — sąsiadujący z wydziałami nie odczuwają poprawy. Dobrze byłoby na specjalnym spotkaniu powiadomić mieszkańców najbliższych bloków o przedsięwzięciach i planach Fabryki, a także wysłuchać pretensji — bądź co bądź — pracowników i emerytów „Glinika". Może wspólnie da się coś zaradzić?

☼

Jak nas informuje kierownictwo zakładowej przychodni, po naszej publikacji c o ś zaczyna się dziać w sprawie poradni rehabilitacyjnej. Chętnie napiszemy o pomyślnym zakończeniu negocjacji ZOZ-u z Fabryką.

☼

Mimo zapowiedzi (także na naszych łamach), 5 października nie był Dniem BHP. Nie wszędzie informacja dotarła na czas, nie we wszystkich wydziałach poczyniono przygotowania. Jak nas zapewniono, 5 listopada na pewno będzie poświęcony bezpieczeństwu pracy. Upłynie pod znakiem przygotowania do zimy.

☼

Wypoczywająca we wrześniu na Węgrzech 45-osobowa grupa pracowników Fabryki wróciła bardzo zadowolona. Również pochlebnie o gospodarzach wczasów wyrażali się Węgrzy, których gościliśmy na wczasach w Zakopanem.

☼

Za późno przystąpiono do starań o wymianę wczasową z rumuńskim zakładem branży górniczej. W tym roku nie udało się zawrzeć umowy. Nie znaczy to, że Fabryka zrezygnuje z tej możliwości poszerzenia oferty wczasowej.

☼

Związek Zawodowy może występować jako poręczyciel społeczny w sprawach będących w trakcie dochodzeń prokuratorskich. Już kilkakrotnie spełnił tę rolę z korzyścią dla pracowników, którzy np. niechcący spowodowali wypadek drogowy. Poręczenie może spowodować zwolnienie z aresztu lub zmniejszenie kary. Nie wszyscy wiedzą o takiej formie pomocy, a przecież wszystko może się zdarzyć.

☼

W GKS „Glinik" trwają przygotowania do obchodów 65-lecia Klubu. Uroczystości te odbędą się tuż przed Dniem Górnika. W programie m. in. wręczenie klubowi sztandaru, nadanie odznaczeń zasłużonym działaczom i zawodnikom, spotkanie byłych i teraźniejszych sportowców, mecze towarzyskie. Zaplanowano też wmurowanie kamienia węgielnego pod budowany przez Fabrykę wyciąg narciarski na Magurze Małastowskiej. Nie zawadziłoby wmurowanie takiego aktu także na budowie krytej pływalni, której głównym wykonawcą jest Fabryka.

☼

Na własną prośbę opuścił piłkarzy trener **Zygmunt Ocimek**. Jego funkcję przejął dotychczasowy asystent, **Janusz Kapuściński**. Pochodzi z Mielca, od 1974 roku grał w „Gliniku".

☼

W GKS zapanowało rozgoryczenie z powodu decyzji PZKosz o włączeniu „Czarnych" Szczecin do grupy drużyn południowych. Nie jest to dla „Glinika" obojętne, bo gorliccy koszykarze są zmuszeni do wyjazdów na drugi koniec Polski, zaś szczecinianie do kilku przyjazdów na południe kraju. I jak tu mówić o szukaniu oszczędności?

Kto w samorządzie?

Uchwała Rady Pracowniczej i powołanie 11-osobowej komisji wyborczej rozpoczęły kampanię wyborczą samorządu pracowniczego „Glinika". W Fabryce trudno nie zauważyć, co się dzieje. Strzałki na korytarzach wskazują lokale okręgowych komisji wyborczych. Jest ich osiem i tyleż okręgów w przedsiębiorstwie. Mają różny zasięg: np. okręg nr 1 obejmuje tylko wydział obudów, nr 8 — kilkanaście komórek organizacyjnych w administracji.

W lokalach wyborczych dyżurują członkowie obwodowych komisji i po jednym przedstawicielu komisji zakładowej. Tu należy zgłaszać kandydatów. Do tego celu wydrukowano specjalne kartki.

W kuźni zgłoszono już dużo nazwisk. Będzie miała komisja wiele roboty z obliczaniem głosów. Mówi jeden z odwiedzających lokal wyborczy: — *Powinno się zebrać całą załogę, przedstawić kandydatów, żeby i oni coś powiedzieli o swojej przyszłej pracy w samorządzie. Ale to niemożliwe, pracujemy na zmiany. Na szczęście wszyscy na ogół się znamy, wiemy czego po tym czy po tamtym koledze można się spodziewać. Tylko, moim zdaniem, przy okazji wyborów powinno się np. przez radiowęzeł więcej informować o samorządzie, jego roli, uprawnieniach. Nie wszyscy je znają.* —

W biurowcu, w lokalu wyborczym zastajemy **Tadeusza Nowaka**, przewodniczącego zakładowej komisji wyborczej.

— *7 października lista zostanie zamknięta. Nasza komisja wszystkie zgłoszone nazwiska ułoży alfabetycznie, oddzielnie dla poszczególnych obwodów. Listy przez 2 tygodnie będą wywieszone w widocznych miejscach. W tym czasie komisje wyborcze zorganizują zebrania załóg i wydziałów, zaprezentują kandydatów. Na 22 października zaplanowaliśmy drugą turę wyborów, czyli głosowanie. Lokale wyborcze będą czynne od godz. 4 do 23, żeby umożliwić pracownikom z każdej zmiany oddanie głosu. Delegacja wyjedzie do zamiejscowych placówek „Glinika", do Wysowej. Stróż, gdzie też pozbiera głosy. W nocy nastąpi liczenie. O przejściu kandydata zadecyduje otrzymanie przez niego 50 proc. plus 1 głos. W przypadku, gdyby wybory do Rady Pracowniczej i Zebrania Ogólnego Delegatów nie wyszły, powtórzymy je po dwu tygodniach. Wówczas do zakwalifikowania członka samorządu wystarczy zwykła większość głosów.*

Dodajmy, że zgodnie z ordynacją wyborczą nie wolno pełnić funkcji w samorządzie dłużej niż 2 kadencje. Dlatego dotychczasowy przewodniczący Rady Pracowniczej **Karol Myśliwiec**, przekaże tę funkcję następcy. Komu — okaże się już w październiku albo listopadzie.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KRZYŻÓWKA NR 41

POZIOMO: 1) forma roślin albo zwierząt jednego gatunku, stanowiąca określoną populację w danym środowisku, 5) kancelaria przemysłowca, 8) przedmiot odlany, 9) właściciel gospodarstwa wiejskiego, 10) zachęta, bodziec, 11) gatunek topoli, 12) młodzieńcowa gra dwóch drużyn, 15) chem. pierwiastek pokrewny siarce i selenowi, 18) wał ziemny hamochrony przed wylewem wód, 21) port nad M. Czarnym, 24) świadczenia z tytułu ubezpieczenia społecznego, 26) birkut, 27) zawody jachtów, 28) nowelka B. Prusa, 29) władca morza, 30) palma cukrowa.

PIONOWO: 1) metal ziem rzadkich, 2) miasto w Egipcie w delcie Nilu, 3) upolowana zwierzyna, ułożona wg ustalonego tradycją porządku, 4) skóry z tchórza, 5) np. róża, 6) królestwo w Azji, w środkowych Himalajach, 7) łagodzi wstrząsy, 13) jednostka powierzchni ziemi, 14) rzeka w Afryce, 16) struś australijski, 17) miasto w Rosyjskiej FSRR, stolica Baszkirskiej ASRR, 18) republika w zach. Afryce nad Oceanem Atlantyckim, 19) zespół tancerzy, 20) lasso, 21) statek towarowy, 22) podhalańska nazwa lasów górskich, 23) smutne przyjęcie, 25) ocena.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 23 października br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 39

POZIOMO: 4) parodia, 5) salonka, 10) Gajane, 11) aptekarz, 13) naja, 15) makadam, 16) podarek, 18) osad, 20) karagana, 22) anemon, 23) podanie, 24) karafka.

PIONOWO: 1) karaceena, 2) korowaj, 3) birkut, 6) taraban, 7) Jatagan, 8) skrawek, 9) przemoc, 12) papa, 14) amon, 17) odaliska, 19) Sarawak, 21) amonal.

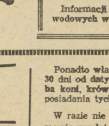

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 39, drogą losowania nagrody otrzymują: **Maria Nowak** z Nowego Sącza oraz **Władysław Weryłko** z Rabki.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: W miłości... przejściowe trudności, które jednak nie wywołają bwoich wielkich emocji — zaabsorbowany jesteś przede wszystkim swoimi sprawami zawodowymi, jeszcze przez krótki czas będzie to telefonowane.

BYKA: korzystna sytuacja może utrzymać się bardzo długo, lecz więc na coraz większe korzyści — niespodziewane kłopoty mogą tylko pokrzyżować plany związane z kimś niedawno poznanym.

BLIŹNIĘTA: zafascynują cie teraz sprawy, dla których straciesz głowę, nie więc nie będzie dla ciebie istniało — jeśli potrafisz przełamać powierzchowność swoich zainteresowań, może z tego wiele wyniknąć.

RAK: niespodziewana poprawa sytuacji zawodowej zaspokoi twoje ambicje i pozwoli ci życzliwiej popatrzeć na świat — uważaj, twoje opinie o majomych mogą być zupełnie fałszywe

LEW: nie ulegaj złym nastrojom, nie poddawaj się uczuciom zniechęcenia — to wszystko szybko minie i znów będziesz zadowolony z siebie i z całego świata.

PANNA: plany, które niedawno powstały, są raczej nierealne, cele bardzo trudno osiągalne — jeśli potrafisz być odważny i cierpliwy, spróbuj, choć masz niewielkie szanse na sukces

WAGA: ostrożnie, nie możesz pozwolić sobie na fałszywy krok, nie lekceważ przeciwników, nie nie wpadaj w panikę — w rozmowach, które mogą być decydujące, zachowaj dystans i powściągliwość.

SKORPION: przyda ci się teraz spokojna refleksja o wszystkim tym, co zdarzyło się niedawno — jeśli z tego potrafisz wyciągnąć wnioski, będziesz życiowo jeszcze mądrzejszy, będziesz mógł osiągnąć więcej dla siebie i bliskich ci osób

STRZELEC: trochę napięć, niewielkie stresy nie powinny wprowadzić cie z równowagi — zyskasz nowych sojuszników i życzliwiej ustosunkujesz się do ludzi, którzy byli ci do tej pory obojętni.

KOZIOROŻEC: dobry okres na wszelkie zmiany, nie obawiaj się decyzji szybkich i śmiałych, nawet tych, które nie spotykają się z aprobatą przyjaciół — obawy pozostaw dla siebie.

WODNIK: nie spodziewaj się wielkich sukcesów, nie licz na zmiane, która może wpłynąć na poprawę twojej sytuacji finansowej — w tej chwili skoncentruj się na sprawach osobistych.

RYBY: rozwaga i cierpliwość bardzo przydadzą ci się w nadchodzącym czasie, musisz spokojnie obserwować wydarzenia i rozsądnie reagować — wtedy licz na wiele korzyści.

SPRZEDAŻ

WIERTARKĘ stołową oraz czyszczarkę taśmową do drewna — sprzedam. Bronisław Rapacz, Rzitowka 198 koło Rabki.

NIERUCHOMOŚCI

DOMEK z bali — sprzedam. Tymanowa 2. D-22740

DOM w Krynicy — sprzedam. Oferty: 20244 redakcja TeMT, Tarnów, Krakowska 1.

ZGUBY

ZYGMUNT Krzysztof zam. Nowy Sącz ul. Żeglarska 4 zgubił legitymację służbową nr 318 wydaną przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. D-22747

USŁUGI

ZALUZJE międzyokienne aluminiowe wytwarza i montuje Zakład w Kielcach. Zgłoszenia: Zakopane, tel.: 38-87. D-22748

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ
Zarząd Rejonowy w Krynicy

ogłasza wpisy na kursy

— **kwalifikacyjne** w zawodzie kucharza i mistrza kucharza

— **spawacza gazowego i elektrycznego**

Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia **Sekretariat Zespołu Szkół Zawodowych w Krynicy, ul. Bieruta 38.**

INFORMACJA

ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO PZU W NOWYM SĄCZU

w sprawie rejestracji krów, buhajów zarodowych, kochni w wieku od 2 lat w 1987 r. na terenie województwa nowosądeckiego.

Zgodnie z ustawą z dnia 20 września 1984 r. o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych (Dz. U. Nr 45, poz. 242) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 21 lutego 1985 r. w sprawie ubezpieczenia ustawowego budynków oraz mienia w gospodarstwach rolnych (Dz. U. Nr 10, poz. 36) ustawowemu ubezpieczeniu podlegają: krowy, buhaje zarodowe, konie w wieku od 2 lat, trzoda chlewna od wagi 25 kg.

W IV kwartale 1987 r. zostanie przeprowadzona rejestracja krów, buhajów zarodowych, koni w wieku od 2 lat u osób fizycznych i zespołów rolników indywidualnych.

Rejestracje zwierząt przeprowadzą przedstawiciele PZU przy udziale sołtysa wsi lub osoby upoważnionej.

Wszyscy właściciele koni, krów i buhajów zarodowych obowiązani są podać faktycznym stan zwierząt podlegających rejestracji oraz umożliwić rejestrującemu sprawdzenie stanu ich posiadania na miejscu w gospodarstwie.

Na dowód, że liczba zaewidencjonowanych zwierząt jest zgodna z faktycznym stanem ich posiadania w dniu rejestracji, właściciel potwierdza to własnoręcznym podpisem na „zbiorowym wykazie koni i bydła". Właściciele zwierząt pominięci w czasie rejestracji obowiązani są zgłosić posiadane zwierzęta do PZU w ciągu 14 dni od daty jej zakończenia.

Ponadto właściciel zwierząt obowiązany jest zawiadomić PZU w terminie 30 dni od daty otrzymania nakazu płatniczego, jeżeli wykazana w nim liczba koni, krów i buhajów zarodowych jest mniejsza od faktycznego stanu posiadania tych zwierząt.

W razie nie dopełnienia powyższych obowiązków PZU zmniejsza lub odmawia wypłaty odszkodowania w przypadku padnięcia lub dobicia z konieczności zwierząt podlegających rejestracji.

W 1986 r. normowe wartości stanowiące podstawę do ustalenia wysokości odszkodowania i naliczenie składki wynosiły będą: krowy, buhaje zarodowe 45.000 zł. konie w wieku od 2 lat 55.000 zł.

Z tytułu bezszkodowości w ustawowym ubezpieczeniu bydła przysługuje obniżka w składce o 20 proc.

Składkę obniża się w zależności od okresu, w którym nie wypłacono odszkodowań za bydło oraz od ilości sztuk bydła w gospodarstwie.

W 1986 r. obniżkę w składce otrzymują rolnicy prowadzący gospodarstwo o obsadzie powyżej 10 sztuk krów, którym w 1987 r. nie wypłacono odszkodowań za szkody w bydle oraz o obsadzie od 6—10 sztuk krów o ile w roku 1986 i 1987 nie miało miejsca padnięcie lub dobicie z konieczności.

Zwierzęta nie podlegające ustawowemu ubezpieczeniu tj. konie, bydło, owce i kozy w wieku od 6 miesięcy, trzoda chlewna od wagi 15 kg oraz inne zwierzęta, których ubezpieczenie nie jest regulowane odrębnymi warunkami, można ubezpieczyć umownie w PZU na wypadek padnięcia lub dobicia z konieczności.

Właściciele koni w wieku od 2 lat, krów i buhajów zarodowych mogą również dodatkowo umownie ubezpieczyć te zwierzęta do wysokości 70% ich faktycznej wartości.

Szczegółowych informacji udzielają i ubezpieczenia zawierają Inspektoraty i pośrednicy PZU.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: **Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Gilaka** (z-ca redaktora naczelnego), **Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek** (redaktor naczelny), **Franciszek Palka** (redaktor graficzny), **Krzysztof Podniera** (z-ca sekretarza redakcji), **Michał Sroka** (redaktor techniczny), **Anna Szopiańska**. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, **ul. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telekx: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telekx: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch".** Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, **ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 1**

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-78-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP. XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. D-7

na ekranie TV

PIĄTEK — 16 X

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.20 „Mój przyjaciel Vincent” — film prod. francuskiej
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 „Popołudnie z Pegazem”
18.30 „Małe kino”
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.00 „Mój przyjaciel Vincent” — film fab.
21.30 „Zawsze po 21-szej”
22.10 Studio sport
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (32)
17.25 Program dnia
17.30 „Kto pomoże rodzinie”
18.00 Kronika
18.30 „Strażnicy echa”
19.00 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny”
20.40 „Ekonomia na co dzień”
21.10 „Duety jazzowe”
21.30 Panorama dnia
21.45 **Filmy Romana Polańskiego — „Chinatown”**
23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 17 X

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Drops
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.40 „Tajemnice armat” — wojsk. progr. publ.
12.10 „Bariery”
12.40 „Reportaż z przeszłości”
13.05 „Na krawędzi słowa”
13.25 Antologia dramatu powszechnego — Lope de Vega — „Pies ogrodnika”
14.45 „Dzień żywności FAO” — progr. publ.
15.15 „Wędrówki dalekie i bliskie”
15.50 „Włodzimierz Lenin — szkice do portretu” (2)
17.00 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Popołudnie z X Muzą”
18.20 „Boutique — butik”
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 **„Taksówkarz” — film fab. prod. USA**
21.50 „Czas”
22.20 „7 dni na świecie”
22.30 „Sportowe rytmy tygodnia”
23.15 DT — wiadomości
23.25 Kino nocne — „Policja kontra policja” — film krym. prod. franc.
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „Magazyn auto-sport”
15.30 „Atlas nadziei”
16.00 „Mistrzostwa z krzyżówką”
16.30 „Legendy filmu” — Sophia Loren
17.30 „Spektrum”
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 „Taka rozmowa była o Chopinie...” — wieczór poetycko-muzyczny w 138. rocznicę śmierci kompozytora
21.30 Panorama dnia
21.50 **„Trwać do końca” — film prod. ang.**
23.15 „Mój jazz”
0.05 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 18 X

PROGRAM I

7.10 „Program dnia”
7.15 „Alarm przeciwpożarowy trwa”
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
7.50 „Po gospodarsku”
8.20 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Zajechał wóz do Cieszyna” (1)
11.00 **„Serce smoka” (10)**
11.50 „Zajechał wóz do Cieszyna” (2)
12.20 „Siedem anten”
13.05 Teatr dla dzieci — „Opowieści krakowskie w Sapporo”
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Kraj za miastem”
15.00 „Zajechał wóz do Cieszyna” (3)
15.25 „Puchar Europy w tańcu towarzyskim”
15.50 „W rytmie disco” (12) — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.20 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Zmiennicy” (1) — „Ceny umowne” — serial prod. TP
21.00 „Pegaz”
21.40 „Loża”
21.50 Sportowa niedziela
22.25 „Klub międzynarodowy”
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących „Zmiennicy” (1)
11.25 „W hitlerowskiej niewoli” — progr. wojsk.
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice Starego Gdańska
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Za kulisami” (8) — „Benefis Wandy Dembek”
13.30 Międzynarodowy Rajd Samochodów Ciężarowych Jelcz Relly — Wrocław ’87
14.00 Świebodzin na antenie „Dwójki”
14.35 Kino familijne — „Walentyna” (1) — film prod. hiszpańskiej
15.30 „Kino-Oko”
16.35 „Wideoteka”
17.30 **„Jedwabny szlak” (2)**
18.20 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 Jelcz Relly — Wrocław ’87
20.00 Studio sport
21.00 „W cieniu historii” — „Tragedia Junoszy-Stępowskiego”
21.30 Panorama dnia
21.45 **Wielkie filmy małego ekranu — „Korzenie” (1) — serial prod. USA**
22.30 „Miasteczko Bełz... i inne piosenki żydowskie”
23.00 „Ojczyzna — polszczyzna”
23.10 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 19 X

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Zwierzyniec”
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnice Morza Czerwonego” (7 — ostatni)
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 **Teatr Telewizji — Helmut Kajzar — „Obora”**
21.50 „Okrągły stół”
22.20 „Orkiestra” — film dok.
22.40 DT — komentarze
23.00 Język niemiecki (3)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (3)
17.25 Program dnia
17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko” — teleturniej
19.00 Galerie świata — „National Gallery w Londynie” (6)
19.30 Międzynarodowy Folklorystyczny Festiwal Studencki
20.00 „Osądźmy sami”
21.00 „Powtórka z historii”
21.30 Panorama dnia
21.50 **Biografie — „Simone de Beauvoir” — film prod. ang.**

WTOREK — 20 X

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Karetka pogotowia” (3) — serial
11.20 „Domator”
11.30 „Jak feniks z popiołu” (1) — film dok.
15.50 „Kim być?” — decyzje piętnastolatków
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg”
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka”
17.50 Gazeta rolnicza
18.10 Jeremi Przybora
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 „Spory” — progr. publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Karetka pogotowia” (3) — serial
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.15 „Przedłużyć życie”
22.05 „Ociosywanie mgły”
22.15 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.35 Krajowa loteria pieniężna
22.40 DT — komentarze
23.00 Język angielski (3)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (3)
17.25 Program dnia
17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Kronika
18.30 „Wielkie bitwy historii”
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu”
20.00 Karol Szymanowski (1882—1937) — w twórczości i w życiu
20.50 „W stronę gór”
21.10 „Polak mały” — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 **Adaptacje — „Martwe dusze” (3)**
23.05 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 21 X

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Druga strona słońca” — film TP
11.25 „Domator”
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik-tak”
16.55 **Studio sport — II runda Pucharu Europy w piłce nożnej**
w przerwie ok.
17.45 Teleexpress
18.50 Dobranoc
19.00 „Gra o milion”
19.30 Dziennik
20.00 „Druga strona słońca” — film TP
21.05 „Spotkania satyryczne” — (2)
22.00 „Poczta obywatelska”
22.40 DT — komentarze
23.00 Język rosyjski (3)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (3)
17.25 Program dnia
17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Kronika
18.30 „Twarzą w twarz” — wywiad z Czingizem Ajtmatowem
19.00 Studio sport
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — „Poeci tragiczni”
22.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 22 X

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 Domator dla dzieci
10.20 „Zasłoń jej twarz” (6 — ostatni)
11.15 „Domator”
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon”
17.55 „Telespotkania” — „Cena wody”
18.20 **„Sonda” — „Z nędzy do pieniędzy”**
18.50 Dobranoc
19.00 „Lex”
19.30 Dziennik
20.00 „Zasłoń jej twarz” (6 — ostatni)
20.55 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
21.25 „Muzeum w pałacu” — film dok.
22.40 DT — komentarze
23.00 Jazz Jamboree ’87
23.50 Język francuski (3)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (3)
17.25 Program dnia
17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Kronika
18.30 „A b c” — teleturniej
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”
19.30 „Puls” — program medyczny
20.00 Festiwal Muzyki Karola Szymanowskiego
21.15 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 „997”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

mógłbyś mnie odwieźć do domu. Potem pojedziesz do siebie i podjedziesz po mnie jutro rano. To da nam czas na omówienie szczegółów.

Barry skinął głową na znak zgody, a Nick zwrócił się do Marka:

— A ty, Mark, jedź prosto do szpitala.

Mark pozwolił sobie na chwilę marzeń. Przywołał w pamięci widok Liz Dexter idącej korytarzem szpitalnym w fartuchu, spod którego wyłaniała się krótka, jedwabna czarna spódnica i czerwony żakiecik. Był to widok tak przyjemny, że Mark mimo woli uśmiechnął się.

— Andrews, co, do cholery, tak cię śmieszy. Przecież istnieje możliwość zamachu na prezydenta — warknął Stames.

— Przepraszam. Ale pan właśnie zrobił sieczkę z moich osobistych planów na dzisiejszy wieczór Czy będzie w porządku, jeżeli pojadę własnym samochodem? Będą mógł ze szpitala pojechać prosto na umówioną kolację.

— Nie widzę żadnych przeszkód. My weźmiemy służbowy wóz. Spotkamy się jutro wcześnie rano. Zjeżdżaj Mark. Mam nadzieję, że policja stołeczna zjawi się w szpitalu przed śniadaniem. Rany boskie, jest już ósma! — dodał spojrzawszy na zegarek.

Mark wyszedł z biura niezbyt szczęśliwy. Nawet jeżeli policja będzie już na miejscu, kiedy przyjedzie do szpitala, na pewno spóźni się do Elizabeth. Postanowił zadzwonić do niej ze szpitala.

— Barry, wstąpisz do nas na porcję odgrzanej mussaki i butelkę greckiego wina?

— Wspaniała propozycja, szefie. Oczywiście. Opuścili biuro. Stames powtórzył sobie, co ma jeszcze do zrobienia tego wieczoru.

— Barry, sprawdź, na wszelki wypadek, czy Aspiryna jest na dyżurze i powiedz mu, że wychodzimy

Colvert wstąpił do Wydziału Kryminalnego i przekazał tę wiadomość Aspirynie, który rozwiązywał krzyżówkę z „Washington Star”. Rozwiązał dopiero cztery punkty. „Miał robotę na całą noc. Barry dogonił Stamesa przy granatowym fordzie.

— W porządku, szefie. Aspiryna czuwa.

Spojrzeli na siebie wymownie. Obaj czuli, że kroi się mnóstwo kłopotów. Barry usiadł za kierownicą, odsunął fotel w tył aż do oporu i zapiął pas bezpieczeństwa. Jechali powoli przez Constitution Avenue, minęli Biały Dom i znaleźli się na trasie szybkiego ruchu wiodącej przez Ulicę E w kierunku Memorial Bridge.

— Jeżeli Casefikis mówi prawdę, to mamy przed sobą piękny tydzień — odezwał się Nick. — Czy był pewien daty zamierzonego zamachu?

— Wypytywałem go szczegółowo dwa razy, za każdym razem mówił, że ma to być dwunastego

— Cóż, siedem dni to niezbyt dużo. Ciekaw jestem, co postanowi dyrektor.

— Jeżeli ma olej w głowie, to przekaże sprawę Tajnej Służbie.

— Zapomnijmy o tym wszystkim na chwilę, pomyślmy o odgrzanej mussace. Jutro zabierzemy się ostro do roboty.

Samochód przystanął przy świetle tuż za Białym Domem. Brodaty, długowłosy i brudny młodzieniec przechadzał się przed siedzibą prezydenta z wielkim plakatem, na którym widniała kula ziemska i napis: UWAGA! KONIEC ŚWIATA ZBLIŻA SIĘ.

Stames zerknął na plakat i mruknął:

— Tego nam właśnie dzisiaj trzeba!

Przejechali tunelem pod Virginia Avenue i wjechali na most. Czarny trzy i półlitrowy Lincoln wyprzedził ich, pędząc z niedozwoloną szybkością.

— Mogę się założyć, że gliny go dopadną — zauważył Stames.

— Śpieszy się pewnie na lotnisko — odpowiedział Barry.

Było już po godzinie szczytu, więc kiedy skręcili na George Washington Parkway mogli przyśpieszyć. Szosa ta, biegnąca wzdłuż Potomacu wśród gęstych lasów Wirginii, była ciemna i kręta. Stames i Barry, który miał refleks godny najlepszych ludzi FBI, jednocześnie zorientowali się w sytuacji. Od lewej strony zaczął ich wyprzedzać duży czarny Buick. Colvert żachnął się, rozejrzał i w tej samej chwili zajechał mu drogę czarny Lincoln jadący niewłaściwą stroną autostrady. Zdawało mu się, że słyszy strzał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ogniwa na dachu

Japońska firma Sanyo Electric z Osaki opracowała baterię ogniw słonecznych dla samochodów osobowych. Bateria może być przymocowana do dachu samochodu, lub do bagażnika.

Otrzymuje się w ten sposób źródło prądu o mocy do 20 watów. Służyć może ono zimą do ładowania akumulatora. Latem zaś napędza wentylator zapobiegający przegrzewaniu wnętrza samochodu na postoju.

Nowe zęby w starych dziurach

Stomatology w RFN twierdzą, że w najbliższych latach ulegnie całkowitej zmianie protetyka. Zamiast stosowanych obecnie konstrukcji sztucznych będą wykonywane z odpowiedniego tworzywa dokładne kopie zębów wraz z korzeniami, a następnie implantowane we właściwym miejscu. Specjaliści twierdzą, iż taki ząb zrasta się całkowicie ze szczęką i w niczym nie ustępuje własnemu.

Zabiegi takie już są obecnie prowadzone doświadczalnie przez niektóre kliniki medyczne. Naukowcy zapowiadają powszechne ich stosowanie i obniżenie wydatków dotychczas kosztów już za kilka lat.

Skończy się wtedy też trudność **oswojenia pacjenta z nowym uzębieniem.**

— Kiedy ja się do tego przyzwyczaję? — pyta denerwując lekwy maruda.

— Tak prędko, jak przyzwyczaił się pan do straty swoich własnych. Za jakieś 50 lat.

ROZMAITOŚCI

Report o stanie rozrywki

Rys. ANDRZEJ KRAUZE

„Szpilki"

Wielcy ludzie

W olbrzymim księgozbiorze, należącym do amerykańskiego polityka Roberta Ingersolla przeważały dzieła na temat ateizmu. Ktoś powiedział doń:

— *Te książki musiały pana drogo kosztować!*

— *Owszem* — odparł polityk. — *Stanowisko gubernatora, a może nawet prezydenta Stanów Zjednoczonych...*

✠

Dramatopisarz norweski, Henryk Ibsen, był bardzo nieśmiały. Gdy zakochał się w pannie Thoresen, nie miał odwagi osobiście jej się oświadczyć. Napisał więc list prosząc, by w razie odmowy — kiedy zgłosi się po odpowiedź — kazała go powiadomić, że nie chce się z nim widzieć. Zjawił się w mieszkaniu wybranej, wprowadzono go do salonu. Oczekiwanie przedłużało się, wreszcie młody pisarz niecierpliwie wysunął się do przedpokoju chcąc zrejterować. Wtedy usłyszał śmiech i wołanie, by wrócił. Ujrzał panę Thoresen wyglądającą zza kanapy, na której przed chwilą siedział. Ukryła się tam, by wystawić jego cierpliwość na próbę. Oświadczyny były więc przyjęte.

✠

Clarkowi Gable przedstawiono raz kogoś, kto zawołał:

— *Nigdy bym nie przypuszczał, że spotkam pana we własnej osobie!*

— *Kiedy ja nigdzie bez niej nie chodzę...* — odparł aktor ze śmiechem.

Feliks Derecki

Nowa szkoła podrywania

Dotychczas nie mogłem narzekać na brak sukcesów w uwodzeniu kobiet. Ostatnie jednak jakby się coś zacięło. A przecież od lat stosuję tę samą, niezawodną zdawałoby się metodę.

Wyjaśnię to na przykładzie wczorajszego wieczoru, spędzonego w towarzystwie pani Zituty w renomowanej restauracji. Od dawna miałem chętkę na tę panienkę, atrakcyjną długowłosą blondynę. Nielatwo dała się namówić na wspólny wieczór, ale wreszcie uległa.

W pewnej chwili, położywszy rozgrzaną wewnętrznym żarem dłoń na jej ręku, Uchyliła się zręcznie, udając, że nie wie o tej chwili. Sięgnąłem do arsenału wypróbowanych środków.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy w małżeństwie — westchnąłem smutno.

— No, no — powiedziała niezobowiązująco.

— Żona mnie nie rozumie, cierpię katusze. Czuję lęk przed powrotem do domu.

Takie stwierdzenie wywoływało na ogół zainteresowanie, jeśli nie wyrazy współczucia. Pani Zituta siedziała jednak z kamienną twarzą.

— Najgorsza jest w małżeństwie niezgodność charakterów — prawie zachlipałem.

Obrzuciła mnie lodowatym spojrzeniem.

— Myślałem o samobójstwie — przytknąłem chusteczkę do oczu.

Teraz w jej spojrzeniu ujrzałem pogardę.

— Przepraszam, pójdę poprawić makijaż — podniosła się z krzesła.

Sprawdziłem, czy mam w kieszeni klucz od kawalerki, przyjaciela i pogrążyłem się w niewesołych rozmyślaniach nad brakiem sposobdziewanych rezultatów swoich starań. Nie doszedłem do żadnych konstruktywnych wniosków, gdy panna Zituta pojawiła się z powrotem. Ale oto doznałem skurczu serca, drogę zastąpił jej niejaki Ciurpak. Ten to był dopiero podrywacz. Zawsze w otoczeniu pięknych kobiet, tryskający humorem i dowcipem. Przywitał się szarmancko; kiedy przechodził obok, pani Zituta uśmiechnęła się przepraszająco, opuszcza mnie tylko na chwilę.

Na szczęście usiedli po sąsiedzku. Wytężyłem słuch.

— Moja żona jest wspaniałą kobietą — usłyszałem jego głos. — Drugiej takiej nie ma na świecie. Czułem się nie mógł zacząć, uciszyłem się w duchu. Zaraz dostanie kosza. Tymczasem z największym zdumieniem usłyszałem zainteresowany głos pani Zituty:

— Czy jest pan tego absolutnie pewny?

— Absolutnie, absolutnie — Ciurpak bił się w piersi. — Moja żona to zupełny fenomen.

I tak przez cały czas mówił o małżonce w samych superlatywach przy wzrastającym zainteresowaniu pani Zituty.

Nagle poczułem, jakby jakiś ogromny ciężar wciskał mnie w krzesło. Bo oto skierowali się w stronę wyjścia. Nawet na mnie nie spojrzeli.

— Żadna kobieta nie jest w stanie jej zastąpić — usłyszałem stłumiony szept Ciurpaka.

— Pana pewność siebie jest podniecająca — pani Zituta wcisnęła się pod ramię partnera.

— Łajdak, perfidny łajdak! — wybuchnąłem, gdy zniknęli za drzwiami.

Poczułem się dziwnie osamotniony, niemodny, starościwecki. I napsrawdę zachlipałem.

(„Magazyn Polski")

JEFFREY ARCHER (7)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

Chciałbym, Barry, żebyś jutro rano poszedł do szpitala z ekspertem od odcisków palców. Weź je, bo może być, że podsuń fałszywe nazwisko. Przepuść je przez komputera dla identyfikacji. Każ mu powtórzyć zeznanie i podpisać je. Potem sprawdź w rejestrach policyjnych raporty o incydentach z bronią palną w dniu dwudziestym szóstym lutego. Jak tylko będzie mógł opuścić szpital, niech nam pokaże, gdzie był ten obiad. Naciśnij na wszelkie to, żeby się na to zgodziły jutro rano, jeżeli to tylko możliwe. Na razie nie jest ani aresztowany, ani poszukiwany za żadne przestępstwo, więc nie przyciskaj go za mocno, nie wygląda mi na człowieka, który zrą przysługujące mu prawa. Teraz ty, Marik. Chciałbym, żebyś pojechał natychmiast do szpitala i sprawdził, czy są tam już policjanci. Jeżeli ich nie ma to zaczekaj na nich. Rano pojedziesz do Złotej Kaczki i rozejrzysz się. Ja ze swojej strony spróbuję załatwić nam rozmowę z dyrektorem na — powiedzmy — dziesiątą rano. Przedtem złożycie mi raporty. A jeżeli się okaże, że komputer nie zidentyfikuje odcisków palców Greka, a hotel i restauracja, o której mówi, naprawdę istnieją, to będzie niezły numer. Nie zamierzam się tym zajmować aż godziny dłużej bez wiedzy dyrektora. Na razie nie chcę mieć nic na piśmie, żadnych pisemnych sprawozdań. A przede wszystkim nie wspominajcie nikomu o tym, że w sprawę wmieszany jest jakiś senator. To dotyczy takie Granta Nanna. Jutro po rozmowie z dyrektorem może się okazać, że spisujemy tylko dokładny raport i przekazujemy całą sprawę Służbie Tajnej. Nie zapominajcie o podziale kompetencji: Tajna Służba chroni prezydenta, my zajmujemy się federalnymi przestępstwami. Jeżeli w tę sprawę wmieszany jest jakiś senator — jest to nasz interes, jeżeli chodzi o prezydenta — to ich. Niech dyrektor rozstrzyga. Ja nie chcę się wkłaszpuć w Kapitol — to jest jego domena. Jest tylko siedem dni na rozwikłanie sprawy. Nie ma czasu na akademickie rozważanie kompetencyjnych subtelności.

Stames podniósł słuchawkę czerwonego telefonu połączonego bezpośrednio z biurem dyrektora.

— Nick Stames, Oddział Waszyngtoński — przedstawił się.

— Dobry wieczór — odezwał się spokojny, ciepły głos pani McGregor, wiernej sekretarki dyrektora FBI. Była oczywiście za swoim biurkiem. Mówiono, że nawet Hoover bał się jej trochę.

— Proszę pani, chciałbym na wszelki wypadek zamówić piętnastominutową rozmowę z dyrektorem dla siebie i agentów Colvetta i Andrewsa — jeżeli jest to możliwe. O jakiejkolwiek porze, jutro pomiędzy dziewiątą i jedenastą. Istnieje możliwość, że po dalszych dochodzeniach, które przeprowadzimy w nocy i jutro z samego rana, nie będę musiał go trudzić.

— Sekretarka sprawdziła kalendarz dyrektora.

— Dyrektor ma u siebie o jedenastej szefa policji, ale będzie w biurze o ósmej trzydzieści i przedtem nie ma żadnych spotkań. Zapiszę pana na dziesiątą trzydzieści. Czy chciałby pan, żebym powiedziała dyrektorowi, w jakiej sprawie pan przychodzi?

— Nie, dziękuję.

Pani McGregor nigdy nie nalegała i nigdy nie pytała o nic ma rzy. Wiedziała, że jeżeli Stames dzwonił, to na pewno w ważnej sprawie. Spotykał się z dyrektorem na gruncie towarzyskim dobre dziesięć razy w roku, ale służbowo tylko trzy czy cztery razy i nie miał zwyczaju trudzić go niepotrzebnie.

— Dziękuję panu. Dziesiątą trzydzieści jutro rano, o ile pan nie odwoła.

— Nick odłożył słuchawkę i spojrzał na swych agentów

— Okey. Mamy załatwione spotkanie z dyrektorem na dziesiątą trzydzieści. Barry, może

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)